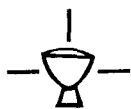


Winfried Wermter CPPS

KAPŁAN Z POWOŁANIA



POMOC Wydawnictwo
Misjonarzy Krwi Chrystusa
Częstochowa 1998

Zamiast wstępu

W jakim kierunku powinna iść odnowa Kościoła w Polsce?

Najważniejszym krokiem do odnowy Kościoła jest chyba odnowienie kapłaństwa, kapłanów. Nie jest to powiedziane z pogardą. Zawsze się mówiło, że od kapłanów wiele zależy. Kapłaństwo w Polsce jest wielkim skarbem Kościoła. Są w nim ukryte perły dobrej tradycji, których nie wolno stracić! A jednak w tym samym czasie dodałbym: także tu ma się zacząć odnowa Kościoła – przez to, że kapłani zrobią krok naprzód. To nie jest zarzut – wiemy przecież, że kapłani zawsze, aż po najnowsze czasy, mieli bardzo ważną rolę w życiu narodu i w jego obronie. To jest wielka zasługa, którą mamy szanować, ale musimy też uzupełniać ją przez duszpasterstwo dla duszpasterzy, które powinno być bardziej „biblijne” i będzie prowadziło do życia według rad ewangelicznych.

Właśnie w radach ewangelicznych widzę podsumowanie całej Ewangelii dla ludzi konsekrowanych Bogu. Jeżeli kapłani będą starać się żyć według ducha rad ewangelicznych, ludzie z radością pójdą za nimi. Jeżeli kapłani będą się wahali, to ten nurt sprzeciwu, ta próba, pogarda i krytyka będzie tak mocna, że uderzy pasterza i trzoda się rozproszy. Boję się, że jeżeli kapłani nie przyjmą publicznej krytyki Kościoła i księży jako rachunku sumienia, jako zachęty, aby wejść w rady ewangeliczne, wejść w ogóle w życie bardziej duchowe, to bieda będzie uczyła Kościół i przymuszała go do odnowy. Wolałbym jednak, żeby dokonało się to przez dobrowolny krok kapłanów do duchowego życia, a nie przez to, czego doświadcza Zachód, gdzie Kościół częściowo umiera, zanim rozpocznie nowe życie. Tam istnieją bardzo piękne ruchy, wysokiej klasy teologia i wspaniałe nurty duchowe – ale to często jest owocem biedy, owocem odejścia od Kościoła. I nie chciałbym, aby to powtórzyło się tutaj. Wolałbym, aby kapłani byli w stanie dobrowolnie wybrać życie duchowe do końca i aby mogli prowadzić do niego ludzi, bo ludzie czekają na to, czekają na **kapłanów z powołania** i dokładnie wie-

dzą, kto jest księdzem z powołania, a kto nie. Od tego zależy bardzo dużo.

Jeżeli kapłani będą gotowi do odnowy własnego powołania, to i ruchy będą zdrowe – a zdrowe ruchy będą w stanie stawić czoła sektom. Jeżeli zaś ruchy nie będą zdrowe, to sekty będą coraz mocniejsze i w Kościele nastąpi bieda: bieda w podwójnym sensie (duchowa i materialna). Jeżeli natomiast kapłani zrobią ten krok, to będą mogli nie tylko umacniać Kościół we własnym kraju, ale być misjonarzami dla wielu, wielu narodów. Co daj Boże!

Odpowiedź na pytanie zadane podczas rekolekcji dla kapłanów w Domu Misyjnym św. Józefa, Swarzewo (7.07.1994 r.).

Część pierwsza

HOMILIE

Następujące homilie powstały w latach 1992-97 w bardzo różnych sytuacjach: z okazji prymicji, rekolekcji kapłańskich, ale też spotkań dla świeckich. Nie ma tutaj systematyczności ani pełnej teologii kapłaństwa. Powstaje jednak mozaika Chrystusa Kapłana, która może dzisiaj przemawiać do ludzi podobnie, jak kiedyś słynna mozaika Chrystusa Kapłana w Rawennie.

Kapłanem bez granic

*Homilia wygłoszona 9.06.1996 r. z okazji Mszy św. prymicyjnej
ks. Piotra Wolańskiego CPPS w Rawie Mazowieckiej
(parafia p.w. Narodzenia Matki Bożej)*

Wielebny Księżu Prymicjancie – drogi Bracie Piotrze, Bracia i Siostry w Krwi Chrystusa!

Dzisiaj liturgia (10 niedziela zwykła, rok A, Mt 9, 9-13) ułatwia nam wejście w kazanie prymicyjne. „Pójdź za Mną” – zaprosił Jezus Mateusza, „Pójdź za Mną” – powiedział również do naszego solenizanta. „Pójdź za Mną” – powiedział właściwie do każdego z nas, kiedy woda chrzcielna obmyła nas z grzechu pierworodnego, by nas dołączyć do grona uczniów Chrystusa. Ale dzisiaj to zaproszenie ma szczególne znaczenie i trafia głębiej do naszych serc. Chrystus powtórza swoje zaproszenie „Pójdź za Mną” do nas wszystkich przez naszego prymicjanta. Młody człowiek, zdrowy i zdolny, pełen perspektyw i szans w życiu rodzinnym, społecznym i zawodowym, zrezygnował z kariery tego świata, aby być kapłanem Chrystusa. Ta decyzja, podjęta już kilka lat temu, dojrzewała przez studia teologiczne i udział w życiu wspólnotowo-misyjnym Zgromadzenia Misjonarzy Krwi Chrystusa i wczoraj przez święcenia kapłańskie znalazła swoje spełnienie.

Teraz jesteś kapłanem. To znaczy więcej niż osiągnięcie jakiegoś stopnia naukowego lub awansu w życiu zawodowym. Jesteś kapłanem nie tylko dlatego, że otrzymałeś możliwość odprawiania Najświętszej Ofiary, rozgrzeszania i udzielania różnych innych sakramentów. Jesteś kapłanem jeszcze bardziej przez to, że całe Twoje człowieczeństwo, wszystkie twoje zdolności fizyczne, psychiczne i duchowe zostały przemienione w kapłaństwo. Jesteś kapłanem nie przez to, co robisz, ale w całym Twoim byciu. Wszystko w tobie jest przeznaczone, aby świadczyć o Bogu i kierować do Niego – przecież kapłan jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi. Ludziom przekazuje to, co sam

odbiera od Boga, będąc jakby wielką „anteną satelitarną” dla sygnałów z wieczności, sygnałów od samego Boga dla ludzi. Być taką żywą „anteną” znaczy być prorokiem, a więc człowiekiem Boga, który ogłasza prawdę „w porę i nie w porę”. Prorok widzi więcej i dlatego może i musi mówić więcej. Niektórzy są za to wdzięczni, a inni – obrażeni i niechętni – prześladują proroka-kapłana, bo jego „mowa jest twarda”.

Być kapłanem-pośrednikiem znaczy równocześnie mieć otwarte serce dla ludzi i jako dobra antena odbierać ich radości i cierpienia. Kapłan przekazuje modlitwy i intencje, potrzeby i nadzieje ludzi Panu Bogu przez Wielkiego Kapłana, Jezusa Chrystusa. Dzieje się to w szczególny sposób przez modlitwę liturgiczną, a najbardziej przez Ofiarę Eucharystyczną. Kapłan jednak jest pośrednikiem nie tylko w tych wzniosłych momentach. Całe jego działanie prowadzi do Boga: każdy kontakt, każdą rozmowę, każde przeżycie ludzi kieruje do Boga, którego uobecnia. Obecność kapłana przy łóżku chorego jest wymowna niezależnie od tego, co mówi lub od słów jego modlitwy. Udział kapłana w uroczystościach rodzinnych, w kryzysach ludzi szukających, w szkołach, w poradniach, ale również jego obecność na ulicach kieruje myśli i serca do Boga i powtarza bez słów: „Pójdź za Mną”.

Kilka lat temu sam doświadczyłem bardzo mocno, jakie znaczenie ma kapłan w życiu publicznym. Jadąc samochodem trafiłem na korek. Wyprzedziło nas pogotowie. Chwilę później zobaczyłem straszny wypadek. Zaraz się zatrzymałem. Dzięki Bogu: miałem ze sobą oleje święte! Przybliżyłem się do śmiertelnie zranionych dzieci i udzieliłem im sakramentu namaszczenia. Atmosfera na ulicy była bardzo ciężka. Ludzie czekali na drugą karetkę, a także na policję. Skończyłem swoje liturgiczne modlitwy, ale czułem, że nie mogę pójść dalej. Musiałem zostać, wytrwać, być kapłanem przez swoją obecność. Nie słowa były potrzebne – i też nie obrzędy. Sama obecność uspokoiła napiętą sytuację na ulicy. Jak dobrze, że miałem na sobie sutannę!

Obok dziecka na chodniku klęczała nauczycielka z pobliskiej szkoły. Czekaliśmy na przyjazd rodziców. Kiedy po pewnym czasie chciałem przejść na drugą stronę ulicy do grupy stojących tam ludzi, nauczycielka poprosiła, żebym został. Chętnie to uczyniłem, ale najpierw

podszedłem do samotnie stojącego pana – kierowcy nieszczęśliwego samochodu, który zabił dwoje dzieci i zranił jeszcze kilkoro. Był w szoku. Wrogość otaczała go, ale może właśnie on najbardziej potrzebował w tej chwili kapłana. Nie potrafiłem nic powiedzieć, ale trzymałem go chwilę za ręce, w które włożyłem mały różaniec. W międzyczasie dotarł ojciec zabitej dziewczynki, który widząc, co się stało, nie wierzył własnym oczom... Żadne słowa nie mogły pomóc w tym, czego w tej chwili wymagał od niego Pan Bóg. Zostałem na ulicy do końca, aż wszystkie karetki i samochody odjechały i ludzie się rozeszli. Właściwie niewiele zrobiłem, ale rzadko kiedy w moim życiu byłem tak wdzięczny za kapłaństwo jak wówczas.

Aby rozumieć kapłaństwo służebne Chrystusa, nie należy pytać przede wszystkim, z jaką pracą się to wiąże, jakie funkcje są do spełnienia, jakie pełnomocnictwa się posiada. Kto przyjmuje zaproszenie Chrystusa, aby być kapłanem, całym swoim bytem jest łącznikiem i pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi. Nie oznacza to, że tradycyjne zadania kapłana nie są ważne. Kapłan, głosząc Słowo Boże, ma być prorokiem. Jego sprawą jest przewodniczenie liturgii, a zwłaszcza Eucharystii, i udzielanie sakramentów św. On ma być duszpasterzem i kierownikiem duchowym – ale to wszystko nabiera swojego pełnego znaczenia najbardziej wtedy, jeżeli **zawsze** jest kapłanem, niezależnie od tego, co czyni. Kapłan z powołania jest Słowem Bożym również bez słów, jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi i ludźmi a Bogiem bez szczególnych akcji i czynów.

Ewangelia dzisiejszego dnia zwraca nam uwagę na jeszcze inny wymiar kapłaństwa Chrystusowego. Faryzeusze krytykują Jezusa z tego powodu, że przyjął zaproszenie do mieszkania publicznego grzesznika. Mateusz jako celnik był znanym kolaborantem z władzami okupacyjnymi i poganami, dlatego był zdrajcą i grzesznikiem z zawodu. Każdy uczciwy Izraelita miał go omijać jak samego diabła. Jezus natomiast, czując jego pragnienie Boga, powołał go i przyjął zaproszenie w gościnę do domu grzesznika. Tłumaczenie Jezusa było rozbrajające: „*Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają*”. Tak prosto Jezus tłumaczył nie tylko własne powołanie, ale również powołanie swoich uczniów-kapłanów.

Kapłan jest też zawsze misjonarzem. Jego główne zadanie nie polega na tym, aby zadowalać tych, którzy są już przekonani o własnej doskonałości i pobożnej tradycji. Czekają na niego przede wszystkim ci, którzy są daleko od Boga, którzy nie wiedzą, po co w ogóle żyć i jak właściwie ułożyć sobie życie. Kapłan musi się bardziej troszczyć o tych, którzy tradycyjnie nazywają się grzesznikami, ponieważ Jezus jasno powiedział powtarzając słowa proroka Ozeasza: „*Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary*”. Na tym polega miłosierdzie kapłana, że nie oszczędza ani własnego czasu, ani zdrowia, a czasami także swojej opinii – bo miłosierdzie Boże pragnie ratować wszystkich, i Jezus przelał własną Krew dla wszystkich – bez granic...

Drogi Bracie Piotrze! Nareszcie jesteś kapłanem, i to jako Misjonarz Krwi Chrystusa. Cieszymy się z Tobą i dziękujemy także Tobie za to, że oddałeś swoje życie, aby stać się kapłanem Chrystusa. Jesteś gotowy do służby w misyjnej wspólnoty kapłanów. Wymaga to nie-raz jeszcze więcej wyrzeczeń i ofiary własnej indywidualności lub ludzkiego pragnienia satysfakcji i spełnienia. Ale to wszystko otrzymasz po stokroć z powrotem, jeżeli staniesz się kapłanem, misjonarzem bez granic. Wtedy będziesz ojcem wielu dzieci w wielkiej rodzinie duchowej, będziesz wolny w jedności wielu braci i siostr misjonarzy, będziesz szczęśliwy w radosnej ofiarności Twojego i naszego Mi-
strza – Jezusa Chrystusa. Amen.

Wielkość w słabości

*Homilia wygłoszona 5.08.1997 r. podczas rekolekcji dla kapłanów
w Domu Misyjnym św. Józefa, Swarzewo*

Po nakarmieniu wielkiego tłumu ludzi Jezus boi się, że będą oni chcieli uczynić Go królem. Problematyczna staje się też formacja Jego Apostołów. Myśleli, że chodzi o politykę, o wyzwolenie spod władzy Rzymian. Dlatego Jezus chce, aby Apostołowie szybko wracali do domu i to osobno od innych – inaczej mogłoby się skończyć źle: „Zaraz też przynaglił uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyprzedzili Go na drugi brzeg, zanim odprawi tłumy” (Mt 14, 22).

Najpierw więc Jezus odseparowuje Apostołów. Nie jest dobrze w trakcie „nowicjatu” mieć za dużo apostołstwa, za dużo kontaktów z ludźmi. Dlatego sam bierze w ręce pożegnanie z ludźmi, a potem wychodzi na górę, aby się modlić. Musiał sam się uspokoić, sam wejść w głębszą modlitwę, w samotność, aby w obecności Boga Ojca znaleźć pokój serca i znowu widzieć sprawę jaśniej: też jako człowiek, Bóg-Człowiek. „Wieczór zapadł, a On sam tam przebywał”.

Uczniowie na razie byli bezpieczni w niebezpieczeństwie: trudności z przeciwnym wiatrem na jeziorze pomagały, aby nie za szybko przepłynąć się na drugą stronę do ludzi. Pomogło to trzymać ich trochę w izolacji. Potem Jezus przychodzi do swoich Apostołów: „o czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze”. Uczniowie wystraszyli się, myśląc, że to jakaś zjawa. „Jezus zaraz przemówił do nich: *Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się*”. Apostołowie uspokajają się, słysząc Jego głos. Piotr mówi nawet: „*Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie*”. – Jezus odpowiada mu: „*Przyjdź!*” Święty Piotr jest tak zachwycony, tak silny w wierze, ma tyle zaufania do Jezusa, że jest gotowy, aby uczynić wszystko.

Chyba każdy z nas pamięta w swoim życiu podobne momenty. Pragnę zaprosić do tego, abyśmy wrócili do doświadczeń najsilniejszej wiary w naszym życiu, gdy byliśmy gotowi wierzyć też bez sprawdzania, bez kontroli przez nasz rozum, gdy byliśmy gotowi naprawdę za-

ufać Chrystusowi, bo jest Bogiem. „Przyjdź” – mówił wtedy Jezus też do ciebie, – „Przyjdź do mojej służby, przyjdź do kapłaństwa, przyjdź, aby żyć celibatem i radami ewangelicznymi”. Co wiedziałeś wtedy – może jeszcze jako młodzieniec – o życiu, o sobie, o tym, jak to będzie dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lat później? A jednak bez wahania zrobiłeś tak jak św. Piotr: „*Piotr wyszedł z łodzi*” – z tego pewnego miejsca – „*i krocząc po wodzie, przyszedł do Jezusa*”. Jaka wielka łaska, jakie mocne przeżycie – chodzić po wodzie! Może nie doświadczyliśmy takiego znaku dosłownie, ale kto nie przeżył w swoim życiu faktów, których nie da się wytłumaczyć tylko po ludzku, psychologicznie? Chodzi o dotykalne doświadczenie działania łaski Bożej. Wtedy potrafiliśmy żyć inaczej, żyć w jednościsli i bez problemów wypełnić to, co przedtem było tak niemożliwe, tak ciężkie do wykonania: chodziliśmy wtedy po wodzie!

„*Ale na widok silnego wiatru ulękł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: Panie, ratuj mnie*”. I to też przeżyliśmy: zamiast dalej patrzeć na Jezusa, konsekwentnie i jedynie na Niego i być silnym, silniejszym od zwyczajów, od nałogów, od ludzi, od pokus, zamiast patrzeć na Jezusa, jednak zaczęliśmy patrzeć na wiatr i na fale – i zaczęliśmy tonąć. Jak trwoga, to do Boga: „*Panie, ratuj mnie*”.

Gdy wchodzi się do bazyliki św. Piotra w Rzymie przez główny portal, przechodzi się najpierw przez przedsionek z otwartymi arkadami. Jeżeli stojąc na schodach przed centralną bramą popatrzy się z powrotem na plac św. Piotra, to silne światło nie pozwala oczom widzieć tego, co jest przedstawione pod sufitami. Trzeba najpierw trochę przysłonić światło i wtedy można dostrzec mozaikę. Została ona uratowana ze starej bazyliki św. Piotra, której budowę rozpoczął jeszcze cesarz Konstantyn. Św. Piotr jest przedstawiony na niej trochę inaczej niż na zewnątrz bazyliki. Na zewnątrz w sposób bardzo tryumfalistyczny podkreślona jest wielkość św. Piotra – i to też jest prawdą, przecież Pan Jezus powiedział, że „*bramy piekielne nie przemogą*” tej Opoki. Trzeba tę prawdę podkreślać, ale ciekawe, że mozaika ze starej bazyliki zaakcentowała coś zupełnie innego. Przedstawia ona św. Piotra, który tonie w falach i mówi: „*Panie, ratuj!*” Według starożytnego Kościoła Piotr jest najsilniejszy, najmocniejszy, najpewniejszy akurat

wtedy, gdy w swoich trudnościach woła: „*Panie, ratuj!*” Choć najpierw, zamiast na Jezusa, patrzył na fale i wiatr, to jednak błyskawicznie się nawrócił i znowu patrząc na Jezusa wołał: „*Panie, ratuj!*” Na tym polega siła św. Piotra. Dopóki on tak woła, „*bramy piekielne nie przemogą*” Kościoła.

To jest nasza nadzieja, nadzieja św. Piotra – i to chciałbym dzisiaj najbardziej podkreślić. Z jednej strony przeżyliśmy w naszym życiu momenty łaski, gdy chodziliśmy po falach i dziwililiśmy się, jak to możliwe, że będąc zwykłymi ludźmi, potrafimy uczynić takie rzeczy, potrafimy przekazać innym takie łaski... Ale nie na tym polega nasza wielkość! Nasza wielkość jest ukryta w pokorze, w której wraz ze św. Piotrem wołamy: „*Panie, ratuj!*”, gdy wciąż na nowo doświadczamy naszej słabości, naszej niewierności, naszego lęku.

Niech idzie z nami ta mądrość św. Piotra, ta pokora św. Piotra, dzięki której potrafi on przyjąć pomoc. „*Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: „Czemu zwątpiłeś, małej wiary?”*” Czy nie to samo mówi także nam dzisiaj? Czy nie tak samo podaje rękę nam? Jesteśmy tutaj na rekolekcjach, aby chwycić tę rękę. Wtedy jesteśmy uratowani i już nie musimy się bać. To jest Dobra Nowina dzisiejszej Eucharystii. Przyjmujemy z radością i wdzięcznością ten fragment Ewangelii, który czyta się dzisiaj na całym świecie, bo chcemy w jedności ze św. Piotrem być kapłanami, w jedności ze św. Piotrem iść za Jezusem. W Nim jest siła dla wszystkich, w Nim jest nowe życie i ratunek, szczególnie dla tych, którzy z pokorą przyznają się: „*Panie, ratuj!*” Amen.

Najważniejsze zadanie duszpasterza

*Homilia wygłoszona 4.08.1997 r. w dniu wspomnienia
św. Jana Marii Vianney'a na rozpoczęcie rekolekcji kapłanów,
Dom Misyjny św. Józefa, Swarzewo*

Drodzy bracia i siostry, w Izraelu było naprawdę dużo urzędników, kapłanów, uczonych w Piśmie. W Jeruzalem, ale też w małych miasteczkach, takich jak Kafarnaum, Betlejem, Nazaret – wszędzie były synagogi ze specjalistami od tego, jak głosić Słowo Boże i być pasterzami dla innych. A jednak Jezus, patrząc na naród, mówi: „*Są jak owce nie mające pasterza*”, bo „*byli znękami i porzuceni*” (Mt 9, 36). Wiemy z różnych miejsc Ewangelii, jak bardzo ludzie szukali Jezusa, jak bardzo byli głodni, i to nie tylko z powodu znaków, które czynił. (To swoją drogą, ale nie mamy im za złe, że przyniosili do Niego chorych – też robilibyśmy to na ich miejscu). Jezus miał wyrozumiałość i pomagał, jak się dało, ale widział też, jak głodni byli również Jego słów. Całymi dniami siedzieli, słuchali Go i komentowali sposób Jego mówienia: to przecież ktoś, kto ma autorytet, nie taki, jak ci faryzeusze i uczeni w Jeruzalem!

Było mnóstwo duchownych, ale mało pasterzy – to jest problematyka, która wychodzi na jaw z okazji dzisiejszego dnia, w którym wspominamy św. Jana Vianney'a.

„*Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało*”. Ciekawe, że Jezus nazywa swoich współpracowników *robotnikami* – bo chodzi o pracę, o „pracę duszpasterską”, jak mówimy aż do dzisiaj. „*Proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo*” – mówi Jezus i sam robi swoje, przyjmując do swojego bardzo krótkiego, ale intensywnego „seminarium” pierwszych uczniów. Mieli tam nie tylko naukę, ale też konkretne seminaryjne ćwiczenia duchowe pod opieką Jezusa: „*I udzielił im władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali*”. To jest pierwsze, co według relacji św. Mateusza ma robić duszpasterz: wypędzać duchy nieczyste. „*...i leczyli wszystkie choroby i słabości*”. **Oczyszczać i leczyć** – to pierwsza praca dla duszpasterzy. (Na

razie nie ma mowy o liturgii, która dopiero się przygotowuje – to będzie trochę później, w momencie „święceń” Apostołów).

Także dzisiaj znamy tę problematykę: mamy wielu, a jednak zawsze za mało robotników w Królestwie Bożym. W Polsce jest ich dużo, na Zachodzie mniej, ale wszędzie jednak za mało. Jeżeli na międzynarodowych spotkaniach kardynałowie próbują trochę wyrównywać różnicę powołań, to także biskupi z Polski, którzy mają najwięcej kapłanów, twierdzą, że mają ich za mało... Trzeba ich rozumieć – czasami decyduje nie liczba. Bardzo wymownie potwierdza to przykład świętego Jana Vianney’a. Ten kapłan, który z wielką trudnością ledwo zdał egzaminy i został wysłany do parafii, w której na pewno nie mógłby nic więcej popsuć – ten kapłan stał się największym duszpasterzem, przynajmniej swoich czasów.

Słyszałem kiedyś o takiej sytuacji z jego życia: współbracia w dekanacie z pewną zazdrością patrzyli na to, że do Jana Vianney’a ludzie przyjeżdżali do spowiedzi z daleka – z Paryża i z jeszcze bardziej odległych stron – a oni siedzieli we własnym kościele i rzadko ktoś do nich przychodził. To jednak boli. Takie doświadczenie zawsze trochę kosztuje. W takich momentach zaczynamy mocno podkreślać „opus operatum”: wartość sakramentu niezależnie od człowieka, który go udziela. I rzeczywiście spowiedź jest ważna niezależnie od spowiednika, najważniejsze jest rozgrzeszenie – a jednak ludzie wiedzą, że to nie wszystko i chcą doświadczyć więcej. Jeden z tych kapłanów w momencie osobistej łaski zapytał św. Jana: „Jaka jest twoja tajemnica? Dlaczego do ciebie przychodzi tyle ludzi, a do mnie nie?” I w odpowiedzi usłyszał: „Często trafiam na grzeszników, na ludzi, którzy mają dużo grzechów. Nie mogę im zadać odpowiedniej pokuty”. (Przecież nikt nie może odprawić właściwej pokuty za swoje grzechy, tylko Krew Chrystusa jest w stanie, aby odpokutować za nie). „Często po prostu sam przyjmuję na siebie pokutę swoich penitentów”. Święty kapłan dawał jakiś symboliczny gest pokuty, taki znak, który zaprasza do rozważania miłosierdzia Bożego, ale sam przyjmował na siebie taką uczciwą, właściwą pokutę – i to też widzieli wszyscy: jak prawdziwie umartwiał swoje ciało i jak surowy był w swoim życiu.

Gdy on przyszedł na tę parafię, była tam bardzo trudna sytuacja: zaniedbany kościół, ludzie, którzy do niego nie chodzili, bo byli zablokowani, nastawieni wrogo. Ale świętość, konsekwencja życia, autentyczność i wytrwałość Jana Vianney'a zwyciężyły. Gdy był już starym proboszczem, w pewnym momencie, odwiedzając razem z kimś cmentarz, powiedział: „Na tym cmentarzu leży dużo świętych!” Mógł tak powiedzieć, bo poznał wszystkich tych ludzi od wewnątrz, stał się prawdziwie ojcem duchowym własnej parafii...

Wychowywał ich powoli, przez lata. Między innymi wychowywał do tego, aby ludzie często odwiedzali Najświętszy Sakrament – nie tylko w ramach liturgii. Słynna jest historia o rolniku który codziennie, wracając z pracy, wstępował do kościoła i siedział tam – w ubraniu, w którym przyszedł z pola. Pewnego razu proboszcz obserwował z konfesjonau, że ten gospodarz przez pewien czas siedzi patrząc na tabernakulum, mówi coś, ale nie ma w rękach ani różańca, ani modlitewnika. Ks. Vianney, zaciekawiony, z troski duszpasterza zapytał, jak się modli. On był trochę skrępowany: „Księżę proboszczu, nie wiem czy to jest właściwe, czy można tak, ale tak mi się to podoba, tak mnie to umacnia: patrzę na tabernakulum i mówię cały czas: „Jezu, Ty jesteś tam, ja jestem tu” – i to mi tak się podoba, to powtarzam i powtarzam. Czy można tak się modlić? Czy to jest godne?”

Ks. proboszcz był bardzo szczęśliwy, bo zrozumiał, że ten prosty człowiek już nie potrzebował modlitewnika: on już dotarł do modlitwy prostoty, do modlitwy kontemplacyjnej – i też pracował w ten sposób: gdy był z pługiem na polach, sercem przebywał u Jezusa.

Rozumiemy, że pod koniec życia ten proboszcz mógł ze świętą dumą powiedzieć: „Na tym cmentarzu leży dużo świętych”, ale najpierw sam musiał stać się świętym – i to jest jednak najważniejsze zadanie duszpasterstwa. Metody katechetyczne (które co chwilę się zmieniają) trzeba szanować, ale tak naprawdę nie pomagają one dużo, jeżeli sam ksiądz nie będzie się zmieniał, coraz bardziej otwierając się dla łaski Bożej, coraz głębiej współpracując z nią, coraz mocniej prowadząc do nawrócenia, zaczynając od własnego serca.

Święty Janie Mario Vianney'u, bądź z nami, chcemy naprawdę pójść za tobą i rozpoznać na nowo, na czym polega najważniejszy

aspekt naszej formacji, też stałej formacji, na czym polega najważniejsze dzieło, najważniejsza metoda naszego duszpasterstwa: czy to na parafii, czy w szkole, czy w duszpasterstwie nadzwyczajnym. Chodzi o dążenie do autentycznej świętości, aby w ten sposób uświęcić ludzi, prowadząc ich do Dobrego Pasterza. Amen.

Rady ewangeliczne dla każdego kapłana

*Homilia wygłoszona 29.05.1997 r. z okazji Mszy św. prymicyjnej
ks. Alberta Wojciecha Gruchały CPPS w Rawie Mazowieckiej
(parafia p.w. Narodzenia Matki Bożej)*

Wielebny Księżu Prymicjancie, kochany Bracie Albercie!

Nareszcie możemy się spotkać w Twojej rodzinnej parafii, aby razem z Twoją rodziną, Twoimi sąsiadami i przyjaciółmi oraz z całą parafią i przedstawicielami Wspólnoty Krwi Chrystusa przeżyć uroczystość prymicyjną. Pan Bóg wie, ile trudu i ile serca zostało włożone w tę drogę do kapłaństwa, na której dzisiaj doświadczamy momentu szczególnej radości i wzniosłego dziękczynienia. Pan Bóg wie i Pan Bóg wynagrodzi, dlatego nie muszę w tej chwili o tym mówić. Mogę wykorzystać kazanie prymicyjne, by w obecności tylu dostojnych świadków, tylu braci i siostr w wierze chwalić Boga rozważając o tajemnicy kapłaństwa i powołania misyjnego.

Jesteś, Księżu Albercie, kapłanem i Misjonarzem Krwi Chrystusa. Zaczynasz nowy etap w służbie Bogu i Jego Ludowi. Mówię świadomie o nowym etapie, a nie o rozpoczęciu tej służby. Kiedy siedem lat temu zadzwoniłeś do drzwi Domu św. Kaspra w Częstochowie, by rozpocząć nowicjat u Misjonarzy Krwi Chrystusa, już wtedy zaczęła się Twoja służba – nie tylko dlatego, że nasza formacja jest przeplatana różnymi praktykami – raz na budowie, raz na misji lub w grupie młodzieżowej... Także samo studium jest służbą Bogu i Kościołowi – i nie tylko dzięki temu, że przez studium człowiek przygotowuje się do późniejszego działania. Same ofiarne męki nierozumianej metafizyki lub blokady w pisaniu pracy magisterskiej – to wszystko nie tylko przygotowuje do misji, ale już w trakcie nauki czyni studenta misjonarzem, jeżeli wszystkie te trudy ofiaruje razem z Krwią Chrystusa.

Wiem, Bracie Albercie, że zawsze na nowo starałeś się żyć zgodnie z tajemnicą Eucharystii i nie tylko uczyłeś się, przygotowując się do służby w kapłaństwie sakramentalnym, ale już byłeś kapłanem i misjon-

narzem przez ofiarność w kapłaństwie powszechnym. Dlatego następująca refleksja niech będzie równocześnie dziękczynieniem i przygotowaniem dla Ciebie, księżu Prymicjancie, a zarazem pogłębieniem formacji dla wszystkich Twoich współbraci w kapłaństwie.

Szukając przydatnego tematu Twojej pracy magisterskiej, zdecydowałeś się na badanie rad ewangelicznych według duchowości św. Kasprowa del Bufalo, naszego Założyciela. Jestem bardzo wdzięczny za to, ponieważ rady ewangeliczne, a więc ubóstwo, czystość w celibacie i posłuszeństwo są ideałem nie tylko dla zakonników, ale dla wszystkich ludzi poświęconych Bogu. Kto może być bardziej wyraźnie konsekrowany Panu Bogu niż kapłan, który nie tylko w swoim sercu i przez profesję wobec Kościoła, ale też przez sakramentalne namaszczenie Duchem Świętym staje się człowiekiem w szczególny sposób złączonym z Chrystusem? Dokumenty papieży i Kościoła na temat kapłaństwa coraz bardziej uświadamiają w ostatnich czasach, że kapłan to nie urzędnik, ale przede wszystkim osoba poświęcona Panu Bogu, która w jedności z Nim działa dla uświęcenia Ludu Bożego. Dlatego życie według ducha rad ewangelicznych ma być ideałem każdego kapłana.

1. Ubóstwo

Zastanawiając się, w jaki sposób dzisiaj misjonarz ma żyć ubóstwem, nie chcę dyskutować nad tym, jak dobry samochód misjonarz jeszcze może używać, a jakiego już nie, w jaki sposób dzisiaj Pan Jezus wjechałby do Jerozolimy lub jakich mebli używałby dzisiaj św. Kasper w Domu Misyjnym. Takie dyskusje czasami mogą być przydatne, ale nigdy nie prowadzą do głębi tematu. Jeżeli misjonarz rezygnuje z pewnych rzeczy i wygod, to nie dlatego, że te urządzenia albo eleganckie wyposażenie pokoju nie są dobre. Kapłan-misjonarz wybiera świadomie proste życie, aby **mieć więcej miejsca dla Pana Boga**, aby być bardziej wyczulonym na wartości duchowe i potrzeby ludzi.

Może to wyjaśnić bardzo prosty, a nawet prymitywny przykład. Jeżeli ktoś potrzebuje psa – nie jako zabawki dla uczuć, ale do pilnowania domu – to uważa, aby nie miał ani za mało ani za dużo pokarmu,

budę ani za wygodną, ani zbyt mizerną. Inaczej nie zaszczeka kiedy będzie to potrzebne. Najedzony pies śpi i tyle. Misjonarz, który z jednej strony rezygnuje z własnego domu, ale w zamian ma wszelkie wygody i w dodatku bez troski o własną rodzinę, straciłby czujność i moc przekonywania w głoszeniu Słowa Bożego. Dlatego ubóstwo jest zawsze potrzebne misjonarzowi i właściwie każdemu kapłanowi. Nie chodzi o nędzę, ale o świadomy i dobrowolny wybór większej prostoty, która nie pozwala na usypiającą wygodę. Ubóstwo to nie sprawa reguły i wizytacji, ale osobista i przede wszystkim duchowa decyzja jako konsekwencja życia zbliżającego się do Boga. Im więcej się przyjmuje Boga, tym mniej są potrzebne rzeczy służące do budowania prestiżu i chwalenia się wobec ludzi. To wszystko co jest tak cenne w oczach ludzi, staje się dla kapłana przeszkodą na drodze do ich serc. Proste życie natomiast nie tylko budzi zaufanie u ludzi, ale pozwala dodatkowo jeszcze na dzielenie się i zjednoczenie się z tymi, którzy znajdują się w prawdziwej biedzie, materialnej czy duchowej.

2. *Czystość w celibacie*

Może najmniej rozumiana rada ewangeliczna to zaproszenie Pana Jezusa do bezżenności (lub dziewictwa) ze względu na Królestwo Boże. Ogólnie panujące erotyzowanie życia publicznego, ale też litość nad tymi, którzy się męczą z celibatem, skłania nawet wielu ludzi dobrej woli do kwestionowania tej formy życia. Przy tym łatwo zdarza się przeoczyć to, co Pan Jezus od początku podkreślał w tym kontekście: „*Kto może pojąć, niech pojmuje!*” (Mt 19, 12). A więc temat celibatu zawsze będzie trudny i nierozumiały dla wielu – nawet dla wielu ochrzczonych. Trzeba jednak oczekiwać, że przynajmniej ci, którzy są powołani do tego, którzy w wolności odpowiadając na wezwanie Boga i po wielu latach zastanawiania się i próby wybrali taką drogę łąski – że oni to pojmują i z przekonaniem i zdrową pewnością i radością dają świadectwo Ewangelii. Owszem, bez wiary i bez Ewangelii, bez roztropności i czuwania takie życie nie przynosi owoców. Krótko mówiąc, celibat i dziewictwo dla Królestwa Bożego wymagają pełnej wiary – wiary, która spełnia się przez udział w tajemnicy krzyża.

Każdy chrześcijanin jest powołany do tego, by dać świadectwo swoim życiem i jeżeli sytuacja tego wymaga – swoją krwią. Pierwsi chrześcijanie często byli męczennikami i w ten sposób żyli radykalizmem Ewangelii. Życie według wiary to przygotowanie się do męczeństwa. Dlatego św. Paweł między innymi wymaga, aby ci, którzy mają żony, żyli tak, jakby ich nie mieli (por. Kor 7, 29). W tym kontekście rozumie się, dlaczego życie dla Królestwa Bożego bez własnej rodziny było w historii Kościoła często nazywane „białym męczeństwem”. Kto dla Królestwa Bożego rezygnuje z własnego partnera, daje podobne świadectwo wiary jak męczennik. Żyć konsekwentnie celibatem (lub dziewictwem) to **stałe męczeństwo**, a więc stałe uczestnictwo w tajemnicy krzyża. Jak słuszne to jest dla tych, którzy pragną prowadzić innych do udziału w tajemnicy krzyża i zmartwychwstania, a więc dla kapłanów i misjonarzy! Niech miłość Chrystusa daje Tobie i wszystkim, którzy to pojmują, nie tylko siły do wytrwania i dojrzenia, ale też radość i zapał, by również w wielu innych wzbudzić życie według Ewangelii.

3. Posłuszeństwo

Stary zakonnik, zapytany, która z trzech rad ewangelicznych jest najtrudniejsza, odpowiedział bez wahania: posłuszeństwo. Można się przyzwyczaić do prostszych warunków życia i też pragnienie własnej rodziny minie z biegiem czasu, ale do końca życia słuchać drugiego człowieka i doświadczać coraz bardziej, ile jest w tym ludzkiego ograniczenia – to może przygnębiać starszą osobę i to tym bardziej, o ile rośnie własne doświadczenie. Przełożeni stają się coraz młodsi w stosunku do niego i działanie Ducha Świętego podczas nominacji lub wyborów czasami trudno odróżnić od kombinacji ludzi tego świata. Czy nie byłoby lepiej mówić zamiast o posłuszeństwie, raczej o dialogu? Jaki sens miałoby mieć „ślepe posłuszeństwo”? Każdy myślący człowiek w czasach demokratyzacji odrzuca formy reżimu przypominające wojsko lub czasy feudalizmu. Tak, Kościół też nie może stamtąd czerpać modeli kierownictwa...

Modelem autorytetu w Kościele jest Dobry Pasterz, który daje swoje życie za owce. W tej przypowieści o Dobrym Pasterzu bardzo jasno mówi się jednak też o posłuszeństwie: „*Moje owce słuchają mego głosu*” (J 10, 27). Tym, o czym się często zapomina w dyskusjach o posłuszeństwie, jest kontekst wiary. Kto nie wierzy w Opatrzność Boga, kto nie jest przekonany, że wszystko co się dzieje lub co Pan Bóg dopuszcza, jest przydatne do jego uświęcenia, kto nie widzi sensu swego życia w zjednoczeniu się z Chrystusem – nigdy nie zrozumie znaczenia chrześcijańskiego posłuszeństwa. Jezus nie tylko przyszedł na ten świat, aby wypełnić wolę Bożą, co przewyższa wszelkie ofiary Starego Testamentu (por. Hbr 10, 9) – On mówił, że wypełnienie woli Ojca Niebieskiego jest Jego pokarmem, Jego życiem (por. J 4, 34). O Nim mówi Autor Listu do Hebrajczyków, że nawet „*nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał*” (Hbr 5, 8). Chyba żaden inny cytat biblijny nie podkreśla tak mocno istoty wychowania człowieka – przez cierpienie, przez uczenie się posłuszeństwa.

Owszem, posłuszeństwo jest bolesne – tak bolesne jak poważny trening sportowców, jak uczciwa praca zwyczajnych ludzi. W posłuszeństwie wiara się nie tylko sprawdza, ale też oczyszcza i umacnia. Nie tylko przez ubóstwo i czystość, ale tak samo – a może jeszcze bardziej – przez posłuszeństwo, a więc przez „*ofiary własnej woli*”, chrześcijanin **jednoczy się z Panem Bogiem** w Chrystusie. Jeżeli to jest prawdą dla wszystkich ludzi, to tym bardziej dla kapłanów i misjonarzy. Owszem, bez wiary posłuszeństwo kościelne nie ma sensu, ale przez wiarę posłuszeństwo staje się umocnieniem wiary i jedności całego Ludu Bożego. Trzeba więc najpierw zapalić w sobie wiarę, zanim się myśli, mówi i dyskutuje o posłuszeństwie! Dlatego ktoś proponował kiedyś, by powieszono na drzwiach przełożonych słowa wzięte z liturgii Eucharystii: „*Oto wielka tajemnica wiary*”. Ta propozycja jest czymś więcej niż żart. Kto łączy posłuszeństwo z ofiarą Eucharystyczną, doświadcza nie tylko wolności w posłuszeństwie, ale również spełnienia swojego powołania w jedności z Chrystusem – Kapłanem i Żerwą dla zbawienia wszystkich.

Drogi Prymicjancie, drodzy Bracia i Siostry! Właściwie obchodzimy dzisiaj wielką uroczystość wiary. Dar kapłaństwa przyjęty przez młodego człowieka z tej parafii i pierwszy raz doświadczony na tym miejscu w sprawowaniu Eucharystii, staje się dla nas wszystkich przeżyciem wiary. Zapraszam wszystkich obecnych do oczyszczenia i pogłębienia tej naszej wiary katolickiej. To jest największy wyraz wdzięczności Panu Bogu i najpiękniejszy dar dla naszego Neoprezbitera z okazji prymicji. Bądźmy wierni naszej wierze, wtedy nie musimy się bać dyskusji o wartościach Kościoła i kapłaństwa. Nie każdy musi rozumieć lub pojmować tajemnicę naszej wiary, ale każdy atak na naszą wiarę powinien być okazją, aby dać świadectwo. Niech Twoja służba, drogi Prymicjancie, i Twoje błogosławieństwo prymicyjne pomaga nam wszystkim. Amen.

Dramat świętego Piotra

*Homilia wygłoszona 7.08.1997 r. podczas rekolekcji dla kapłanów,
Dom Misyjny św. Józefa, Swarzewo*

Dzisiejszy fragment z Ewangelii św. Mateusza (Mt 16, 13-23) jest chyba jednym z najburzliwszych, najbardziej dramatycznych w całym Piśmie świętym. Zaczyna się wszystko spokojnie: Pan Jezus prowadzi jakby katechezę: chce wyłożyć główny rozdział z chrystologii. Aby wprowadzić w temat, pyta najpierw, kim właściwie jest: „*Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?*”; „*A wy za kogo Mnie uważacie?*”

Wszystko się rozwija pięknie, Piotr ma dobry dzień, szczególną łaskę i trafia w dziesiątkę: „*Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego*”. Chyba nie wypada mówić, że Jezus też jest w „dobrym humorze” – chociaż patrząc po ludzku, można byłoby tak powiedzieć. Jest szczęśliwy, że chociaż jeden z uczniów – i to ten najważniejszy – trafił na istotę Jego powołania. Dlatego wyraża też istotę powołania św. Piotra. To jest jakby pierwsza „intronizacja” papieża: „*Ty jesteś Piotr – Opoka i na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemożą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane w niebie*”. To jest szczyt władzy piotrowej w Kościele!

Ale to jeszcze nie wszystko, lekcja idzie dalej. Nie można mówić o Chrystusie i również o Piotrze, nie mówiąc o krzyżu. „*Wtedy surowo zabronił uczniom, aby nikomu nie mówili, że On jest Mesjaszem*”. Musi zabezpieczyć bardziej ich niż siebie, przecież ta wiedza, ta wiadość, ta jasność, którą zaczynają mieć Apostołowie, jest niebezpieczna. I dalej: „*Jezus zaczął wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstać*”. I ten sam Piotr, który tak dobrze odpowiadał, rozumiał, taką wielką łaskę otrzymał – on jednak pokazuje, że w tym samym czasie ma w sobie jeszcze starego człowieka. Chociaż już współpracował z łaską Bożą, rozumiejąc wiele i dając świadectwo, także w obecności całej gru-

py, teraz jednak wychodzi na jaw stary Piotr, dokładniej mówiąc, Szymon, który ma dobre serce, ale myśli o Mesjaszu tak, jak myśli o Nim „normalne” społeczeństwo. Przecież nawet już po „święceniach”, po wydarzeniach w Wieczerniku, na drodze do Ogrodu Oliwnego miał jeszcze przy sobie miecz, bo myślał o królestwie Bożym jakby o czymś ludzkim, co trzeba zdobyć mieczem i ogniem – ale to nie jest tak.

Jezus daje im mocną naukę: tak mocną, że aż do dzisiaj jesteśmy wystraszeni. Piotr sam z dobrego serca chciał ochronić Jezusa przed katastrofą, uważając, że jego Mistrz jest chyba trochę naiwny: tak nie można, trzeba systematycznie zorganizować spisek, rewolucję, nie można przecież pójść do Jeruzalem i czekać, aż powstaną kłopoty z władzami! Ten, który chciał ratować sytuację w najlepszej intencji – on musi usłyszeć najmocniejsze słowa z ust Pana Jezusa: *„Zejdź mi z oczu, szatanie!”*

Nam nie wolno czegoś takiego powiedzieć! Jeżeli jeden z nas nazwałby drugiego szatanem, musiałby iść do spowiedzi. To przecież najgorsze przekleństwo! Ale dlaczego Jezus tak mówił? – *„Nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie”* – i to jest najgorsze, co może zrobić papież, najgorsze co może zrobić kapłan: myśleć o tym, co ludzkie, a nie o tym, co Boże.

Chociaż św. Piotr miał już tyle łaski, był tak blisko i wszystko było tak dobrze (dzisiaj powiedzielibyśmy, że zdał rigorosum z dogmatyki na najwyższy stopień) – to wszystko nic nie znaczy, jeżeli potem: czy to przed, czy po święceniach myśli tak jak ludzie, według interesów politycznych. Jezus reaguje tak mocno, tak strasznie, aby odstraszać jeszcze nas! To jest Jego intencja, dlatego św. Mateusz napisał o tym. Nie zataił, myśląc: to przecież „wstyd”, jeżeli Pan Jezus robi takie rzeczy! Nie wstyd: jest to potrzebna nauka. Musimy się dać odstraszyć od takiego myślenia, które wciąż na nowo wkracza w duszpasterstwo, w naszą mentalność, w nasze intencje, rozmowy, w to wszystko, co jest naszym powołaniem.

Potrzebujemy tego dramatu św. Piotra: z jednej strony jego dobrego wzoru – wzoru wiary, odwagi do dawania świadectwa, ale potrzebujemy też jego negatywnego przykładu, jego niemocy. Byłoby chyba najgorsze, jeżeli musieliśmy usłyszeć od Jezusa: *„Zejdź Mi z oczu!”*

Dlatego nie możemy prowadzić do końca tych rekolekcji bez głębokiego zastanowienia się nad tym, czy nasze myślenie nie jest ludzkie. Nie wystarczy spowiadać się z kilku naszych słabości – to też jest potrzebne, ale nie wystarczy. Gorsze niż nasze słabości, nasze grzechy, z których można się wypowiadać, jest to, gdy nasze myślenie, nasza duchowość, nastawienie naszego ducha zmierza w niewłaściwym kierunku.

Módlmy się, abyśmy zawsze byli wierni powołaniu: powołaniu św. Piotra, który nas potrzebuje jako pomocników w kapłaństwie. Uczmy się od niego, abyśmy byli wierni jak on, i to do końca: Panie, Ty wiesz, Ty wiesz, że kocham Cię, że pragnę uczciwie Ciebie kochać ponad wszystko. Amen.

Solidarność Jezusa – zobowiązującym darem

*Homilia wygłoszona 2.10.1992 r. na zakończenie rekolekcji
przed święceniami diakonatu, Szczawin*

Słowa z Ewangelii św. Łukasza (Łk 10, 13-16) zwracającą uwagę na szczególną odpowiedzialność tych, którzy otrzymali więcej, którzy przyjęli Słowo Boże, przyjęli Chrystusa: „*Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie działy się cuda, które w was się dokonały, już dawno by się nawróciły*”. Istnieje pewna odpowiedzialność, większa odpowiedzialność tych, którzy otrzymali więcej łask, spotkali Chrystusa bliżej niż inni. To jest druga strona medalu: Pan Bóg będzie więcej wymagał od nas. Z jednej strony dziękujemy Panu Bogu, ale jest też ważne, abyśmy się trochę wystraszyli wobec tego, co dał nam już od początku naszego życia: przez wychowanie, przez różne doświadczenia Jego działania, przez powołanie, wstąpienie do seminarium i teraz przez czekającą łaskę diakonatu, kapłaństwa.

Tym mocniej przemawiają do nas słowa, które zaraz po tym „*biada*” mówi Jezus do Apostołów: „*Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi*”. Możemy odczytać z tych słów wielką solidarność Pana Jezusa z tymi, których powołał, na których chce włożyć ręce i obdarzyć kapłaństwem, obdarzyć obowiązkiem głoszenia Ewangelii. „*Kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał*”. Jesteście, będziecie szczególną obecnością Boga na tym świecie, obdarzeni szczególną łaską i przez was wiele się zdecyduje. Z jednej strony ogarnia nas wielka radość, z drugiej może jeszcze bardziej strach, lęk przed tym, co ma się decydować przez naszą własną osobę: od mojego zachowania zależy szczęście i życie wieczne innych!

Sami doświadczyliśmy i doświadczamy, jak bolesny jest fakt, że ci, którzy mają klucze Królestwa Bożego, często sami nie żyją na poziomie i nie tylko nie wchodzą w bliskość Boga, ale jeszcze innym zamykają wejście do Niego przez zgorszenie, jakie dają własnym życiem. Wiemy, że to samo może powtarzać się przez nas.

Jeżeli zwracam uwagę na to (ponieważ Ewangelia dzisiaj tego wymaga), to na pewno nie po to, aby w ostatniej chwili jeszcze wystraszyć was albo odwieść od przyjęcia święceń. Mówię o tym, aby zachęcić do pełnego zaufania, do oddawania się miłości Bożej, Sercu Jezusa. Wiemy, że tylko w jedności z Nim możemy spełnić do końca nasze zadanie. W tej jedności jest to naprawdę możliwe, chociaż jesteście słabi i zawsze będziemy ludźmi czyli słabymi. W jedności z Chrystusem nawet nie musimy bać się naszej słabości – i to jest nasza Dobra Nowina. Ludzie nie szukają księży, którzy nigdy nie mają problemów albo grzechów. Są nawet zadowoleni, jeżeli widzą, że kapłani też przystępują do spowiedzi. Ale broń Boże, jeżeli udajemy, jeżeli nasze szukanie, nasza walka, nasza misja nie zaczyna się od samego siebie i nie prowadzi do końca, do Boga. Dzisiejsze pierwsze czytanie (Hi 38) pokazuje nam, co to znaczy prowadzić do końca, do Boga: Hiob, który na początku tej Księgi daje tak wielki przykład wewnętrznej wolności – „*Pan dał, Pan zabrał. Niech imię Pana będzie błogostawione*” – przeżywa też całą tragedię człowieka, który do granic możliwości i wytrzymałości jest wystawiony na próbę, który zaczyna wątpić, narzekać, kwestionować, dyskutując z Panem Bogiem i dostaje za to po głowie. Bóg, odpowiadając pytaniem na jego pytanie, wskazuje na ograniczoność wiedzy i mądrości człowieka: „*Czyś w życiu rozkazał rankowi, wyznaczył miejsce jutrzence, by objęła krańce ziemi, usuwając z niej grzeszników?*”; „*Czy dotarłeś do źródeł morza?*” Albo trochę dalej: „*Czy zgłębiłeś przestrzeń ziemi?*” Nie jest ważne, abyśmy teraz analizowali każde pytanie – wszystkie pytania razem mają tylko ten cel, aby zwrócić uwagę na ślepotę, na brak wiedzy i mądrości człowieka, czyli każdego z nas. I jak reaguje na końcu Hiob? „*A Hiob odpowiedział Panu: „Jam mały, cóż Ci odpowiem? – Rękę przyłożę do ust. Raz przemówiłem, nie więcej, drugi raz niczego nie dodam*” (Hi 40, 3-4).

Szczęśliwy człowiek, szczęśliwy kapłan, diakon, który zrozumiał i przyznaje się: „*Jam mały, cóż Ci opowiem? Rękę przyłożę do ust.*” Szczęśliwy człowiek, który zaczyna mówić więcej przez milczenie, który klęczy, który przyznaje się przed Panem Bogiem: „*Wobec Ciebie jestem niczym i nic nie wiem*”. To jest adoracja, to jest nasza wła-

ściwa relacja do Pana Boga. I dopiero wtedy, gdy po wielu przeżyciach, doświadczeniach także własnej ograniczoności i słabości człowiek zaczyna mówić podobnie jak Hiob i podobnie jak on milczeć i klęczeć – wtedy zaczyna być mądrym, wtedy zaczyna na nowo głosić Ewangelię – i to głośniejsz niż dotąd. Do tego przede wszystkim zapraszam was w tym momencie, gdy przyjmiecie zadanie głoszenia Słowa Bożego: abyście zawsze na nowo i najpierw na kolanach uczyli się mądrości Bożej, abyście zawsze w pokorze przygotowali własne serce, abyście z wielkim szacunkiem, z drżeniem w sercu poszli do ludzi i zanim otworzycie usta, jeszcze raz przyznali się przed Panem a Boga: Jestem niczym, nic nie wiem. Panie, ratuj. Ty mów, Ty dotykaj serc tych ludzi, którzy cierpią i do których nie chcę mówić tylko ludzkim słowem powierzchownej pociechy.

Niech Pan Bóg daje wam szacunek i ducha adoracji: właściwie nic nie wiem, chociaż studiowałem tyle lat. To Pan Bóg daje mądrość – i jeżeli jednak coś masz do powiedzenia według rozumu, to nawet wówczas ludzie otrzymują więcej bezpośrednio przez Ducha Świętego.

Zapraszam was do prawdziwego współdziałania z sakramentem kapłaństwa, diakonatu. Wtedy będzie miało pełne znaczenie słowo Jezusa: „*Kto was słucha, Mnie słucha*”. Kto słucha was, słucha nie profesora, nie książki, ale „*Mnie słucha*”. Aby wasza adoracja była rzeczywistością nie tylko w momentach liturgii i w kościele – aby wasza adoracja wobec Pana Boga obecnego w każdym człowieku była rzeczywistością w waszym życiu i duszpasterstwie: tam, gdzie będziecie oficjalnie głosić Słowo Boże w kościele i tam, gdzie będziecie bawić się z dziećmi i z młodzieżą. Zawsze nasz szacunek wobec obecności Bożej daje także ludziom siłę i łaskę, aby szanować obecność Boga w kapłanie, w diakonie. I na końcu On, tylko On, tylko miłość Boga jest tym, co nas wszystkich wypełnia, jest celem i ideałem naszego życia i działania. Niech żyje Pan Bóg, niech nasze życie będzie adoracją Jego miłości. Amen.

Eucharystia – Czystość – Przebaczenie

*Homilia wygłoszona 5.07.1994 r. w dniu wspomnienia
św. Marii Goretti podczas rekolekcji dla kapłanów,
Dom Misyjny św. Józefa, Swarzewo*

Z wielką wdzięcznością pragnę chwalić Pana Boga za przykład życia i śmierci św. Marii Goretti, dziewicy i męczennicy, dziewczynki, która świadomie oddała życie dla Jezusa, dla wierności Jemu, dla czystości. Ta młoda osoba, która wybrała Boga i była gotowa, aby za to cierpieć i dać życie, jest też przykładem dla każdego z nas. Niech ona wprowadzi nas w tę Eucharystię, niech prowadzi nas przez życie, byśmy razem z nią wybrali Jezusa, szczególnie w walce o czystość.

Trzeba wyobrazić sobie sytuację dwunastoletniej dziewczyny, która już wcześniej straciła ukochanego ojca i musiała zastąpić rodzeństwu mamę, gotując i sprzątając dom, podczas gdy jej mama pracowała w polu, by utrzymać wielodzietną rodzinę. Nie było łatwo decydować się na Chrystusa, dać pierwszeństwo Bogu. *„Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”* (Mt 10, 37). Maria Goretti brała swój krzyż i to nie tylko w momencie walki i ostatecznej decyzji. Już te tygodnie przed tragedią były dla niej męczeństwem psychicznym: ciężar samotnej walki, blokada wewnętrzna, która nie pozwoliła, by rozmawiać o tym problemie... Ale była zdecydowana, aby raczej umrzeć niż zgrzeszyć, niż pozwolić na niewłaściwe postępowanie Aleksandrowi, który mieszkał w ich domu i któremu służyła, jak wszystkim naokoło. Straciła życie – znalazła życie w Chrystusie.

Nieprzypadkowo czytaliśmy dzisiaj słowa z Listu św. Pawła do Koryntian (1Kor 6, 13b), które są wyrazem wielkiego szacunku wobec ciała: *„Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa? Ten zaś, kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem”*. Podczas gdy różne prądy dualizmu i manicheizmu oceniały ciało negatywnie, nauczanie chrześcijańskie, jak świadczy ten fragment, prowadzi nas

do wielkiego szacunku wobec niego. Przez nasze ciało (a nie tylko przez umysł i modlitwę) możemy chwalić Boga: „*Ciało nie jest dla rozpuszty, lecz dla Pana, a Pan dla ciała*”.

Bóg staje się ciałem – i to nie tylko raz: najpierw przez urodzenie, wcielenie, potem dalej staje się dla nas Ciałem w Eucharystii i my będąc ludźmi przyjmujemy Boga.

Poznając krótki życiorys Marii Goretti, trzeba zwrócić uwagę nie tylko na dramatyczny moment zakończenia jej życia, ale też na jej szczególną miłość do Jezusa Eucharystycznego, na sposób, w jaki przeżyła pierwszą Komunię świętą. Nie możemy wyobrazić sobie heroizmu tego dziecka bez głębokiej miłości do Chrystusa Eucharystycznego. Wydaje mi się, że tutaj kryje się klucz do miłości, która zwyciężyła, która była mocniejsza, która dała siłę, aby żyć czystością do końca. Jej ciało było poświęcone nie tylko przez wodę chrztu św., nie tylko przez Ducha Świętego, którego już bardzo wcześniej przyjęła w sakramencie bierzmowania – ciało jej było często uświęcane przez Eucharystię.

Jest dla nas bardzo istotne widzieć tę łączność pomiędzy czystością a Eucharystią. Aby żyć czystością, trzeba dać się „poświęcić” na nowo i bardziej świadomie przez przyjmowanie Eucharystii, i to nie tylko rutynowo, nie tylko dlatego, że wypada, że jest taki zwyczaj. Każde przyjęcie Eucharystii jest nowym poświęceniem naszego ciała. Ten dotyk naszego ciała z Ciałem Chrystusa przypomina nam o tym, że jesteśmy świątynią Ducha Świętego – i to jest sprawa nie tyle fizyczna, co przede wszystkim duchowa.

Dodatkowo Maria Goretti jest wielkim przykładem nie tylko czystości, ale też przebaczenia. Gdy czytam jej życiorys, szczególne wrażenie robi na mnie fakt przebaczenia, na jakie była gotowa. Po strasznych torturach, jakich doświadczyła – podróż bardzo kiepskim wozem do szpitala nieasfaltowaną drogą, dwie godziny operacji bez narkozy, noc bez ulgi, bez ugaszenia pragnienia – po wszystkich tych godzinach męki, gdy była już bardzo słaba, przyszedł do niej następnego dnia kapłan z Najświętszym Sakramentem. Po spowiedzi zapytał ją, czy jest gotowa przebaczyć Aleksandrowi – i ona odpowiedziała, że nie tylko przebacza mu z całego serca, ale pragnie być

blisko niego, przy nim, razem z nim w niebie. To mówi dziecko, które tyle przeżyło – nie tylko fizycznie, ale jeszcze wcześniej w duszy, w psychice.

To jest przebaczenie do końca, to życie wiarą, życie Bogiem, patrzenie na człowieka oczyma Boga, to cud Ducha Świętego! Psychologicznie nie da się wytłumaczyć, jak dziewczynka, która ma dopiero dwanaście lat, może być tak dojrzała pod różnymi względami.

Przyjmujemy z wielką radością, wdzięcznością, otwartością przykład tego dziecka. Jest on potrzebny dla nas wszystkich: dla tych, którzy idą drogą rodziny i dla tych, którzy idą drogą dziewictwa lub celibatu. Potrzebujemy nie tylko nauki o czystości: potrzebujemy przykładu i świadectwa czystości. Chcemy razem z tą Świętą przyjąć Komunię św., aby być gotowymi do służby, do konkretnej codziennej służby miłości, aby być gotowymi do przebaczenia i dać we wszystkim pierwszeństwo Chrystusowi.

W tym młodym życiu widzimy nasze ideały, w nim widzimy ideał życia chrześcijańskiego. Dlatego pragnę w tej Eucharystii, w dzisiejszym dniu chwalić Boga, który czyni takie cuda i który nie tylko przez tę dziewczynkę, ale też przez nas chce dać przykład światu, pokazać moc Krwi Chrystusa. Jest to znamienne, że Maria Goretti umarła w dniu 6 lipca, w którym Kościół obchodził wówczas uroczystość Przenajdroższej Krwi! Niech Krew Chrystusa uczyni nas czystymi, abyśmy mogli dać świadectwo o Chrystusie – jeżeli już nie w taki sposób jak ona, nie w jej wieku, to jednak przez całe życie, przez codzienne zwycięstwo nad wszelkimi pokusami. Amen.

Modlić się krwią

*Homilia wygłoszona 25.11.1994 r.
na zakończenie rekolekcji kapłanów,
Dom Misyjny św. Wawrzyńca, Częstochowa*

Drodzy bracia i siostry, na zakończenie rekolekcji pragnę odprawić Mszę św. wotywną o Najdroższej Krwi Pana Jezusa. Z tego źródła chcemy czerpać miłość i siły potrzebne każdemu z nas i nam wszystkim, aby dać właściwą odpowiedź na to, co Pan Bóg podarował nam w tych dniach. Jeszcze nie wiemy, co to wszystko znaczy i dokąd prowadzi to, co przeżyliśmy tutaj. Wiemy tylko jedno: musimy wciąż na nowo otwierać się, słuchać, umacniać się, oczyszczać, uświęcać... Dlatego przyjmujemy Napój Zbawienia: Krew Chrystusa. Codziennie czynimy to w Eucharystii, a jednak możemy uczynić to jeszcze bardziej świadomie, bardziej głęboko, z serca – aby każdy wymiar naszego życia i naszej posługi był wypełniony miłością, obecnością i czystością Boga.

„Jezus wyszedł z Wieczernika i udał się, według zwyczaju, na Górę Oliwną; towarzyszyli Mu także uczniowie” (Łk 22, 39). Nie po raz pierwszy Jezus idzie ze swoimi najbliższymi na modlitwę w góry. Wspomina o tym św. Łukasz mówiąc: „według zwyczaju”. Tam na Górze Oliwnej Jezus miał swoje ulubione miejsce. Nie zawsze szedł tam razem z uczniami, ale tym razem tak, ponieważ po przeżyciu w Wieczerniku ta modlitwa miała szczególne znaczenie. Trzeba pamiętać o tym, co się tam stało pomiędzy Jezusem a Jego Apostołami, jak pogłębiła się ich relacja. Jezus nazwał ich przyjaciółmi, otworzył przed nimi swoje serce i modlił się tak głęboko, jak chyba nigdy przedtem, prosząc o jedność i o wszystko to, co wypełniało jego życie, pragnienie, dążenie. Modlił się też za tych, którzy uwierzą przez słowo Apostołów – a więc za nas.

„Gdy przyszedł na miejsce, rzekł do nich: Módlcie się, abyście nie ulegli pokusie”. Te słowa były aktualne nie tylko wtedy. To zaprosze-

nie, nawet zadanie na zawsze: „*Módlcie się*”. Szczególnie na zakończenie rekolekcji, wracając z Wieczernika do normalnego życia, trzeba wziąć te słowa Chrystusa do serca: „*Módlcie się, abyście nie ulegli pokusie*”. To, co przeżyliście, to dar w glinianych naczyniach. Będą pokusy, będzie więcej pokus. Trzeba się modlić, aby im nie ulec.

Co to znaczy modlić się? Jezus daje przykład. W tym momencie nie potrafił modlić się razem z uczniami. Dlaczego? Przecież nie krępował się ich. Chwilę wcześniej przy nich otwierał w modlitwie głębię własnego serca. Teraz jednak Jego modlitwa jest inna: Jezus modli się **sobą**, modli się całym ciężarem tej sytuacji, modli się własną słabością, modli się bezradnością, lękiem, drżeniem serca i nerwów, modli się złączony z innymi, a jednak w samotności – w samotności, bo chociaż jest tak blisko uczniów, to jednak Jego rola jest niepowtarzalna. Musi też modlić się sam na sam z Ojcem Niebieskim, w obecności tylko Jego samego.

„*Upadł na kolana*” – to jedyna właściwa postawa wobec Boga. Chodzi nie tyle o wyraz fizyczny, co o szacunek serca, o adorację. „*Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich*”.

„*Ojcze, Abba*” – to łączy Jezusa z Tym, z którym jest na równi, a jednak od którego dzieli Go niezmierna odległość. „*Ojcze*” – to jest powiedziane nie tylko dlatego, że Jezus jest teraz na tej ziemi jako człowiek. Jezus jest Synem i uznając Ojca, jest sobą; przez to, że przyjmuje siebie jako dar, w zależności od Ojca – akurat przez to jest na równi z Nim. Jest nie do zgłębienia dla nas, jak mogą iść razem dystans i bliskość, zależność i jedność we wszystkim. To tajemnica wieczności Boga w Trójcy Najświętszej.

„*Jeśli chcesz*”: jak to możliwe, że w Sercu Jezusa jest coś inaczej, niż w Sercu Ojca Niebieskiego? Jak to w ogóle możliwe, że mówi: „*Jeśli chcesz*”? Brzmi to jakby brak jedności, jakby niepewność! – Nasze ludzkie relacje są za słabe: nie możemy adekwatnie mówić o tym, co prawdziwie działo się między Ojcem a Synem. Ewangelicści nawet z pomocą Ducha Świętego nie potrafili wyrazić tego, bo nasz język, nasze wyobrażenia są za słabe. Podobnie jak na krzyżu, wołając „*Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?*”, Jezus doświadczył sytuacji jakby opuszczenia i naprawdę przeżył opuszczenie, a jednak

właśnie w tym opuszczeniu był w najgłębszej jedności z Panem Bogiem, jaka tylko może istnieć na tej ziemi – podobnie brzmi tutaj ta prośba: „*Jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich*”, kielich goryczy, kielich jako znak kary i śmierci.

„*Zabierz ten kielich. Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie*”. Już od początku mówił: „*jeśli chcesz*”, a jednak, aby jeszcze upewnić Ojca, że nic innego nie chce oprócz Jego woli, dodaje: „*Jednak nie moja wola, lecz Twoja...*” Jezus nie błaga, aby Ojciec Niebieski zmienił swój plan, swoją decyzję. Wygląda raczej tak, jakby był niepewny, jaka jest wola Boża i musiał jej szukać. Czy brak pewności co do woli Bożej nie jest też naszym największym krzyżem? Gdybyśmy wiedzieli, czego Pan Bóg chce, to jak moglibyśmy od razu i w pełni nie zgodzić się i nie uczynić tego? Na tym jednak polega chyba największy krzyż na tej ziemi, że nie znamy tego. Musimy szukać – i dlatego musimy się modlić. Modlitwa to w dużej mierze szukanie woli Bożej, ale w tej pewności, że nic innego nie chcemy oprócz niej, bo tylko wola Boża jest istotą Boga, jest miłością Bożą. Przez wolę Bożą wchodzę w Niego samego, przez nią jesteśmy, jak mówimy obrazowo, „*krewnymi*”, jesteśmy w jedności też pomiędzy sobą. Nic innego prócz woli Bożej nie ma sensu, nie ma wartości. To największa łaska: odkryć i spełnić ją.

„*Wtedy ukazał Mu się anioł z nieba*”. Kto się tak oddaje woli Bożej, doświadcza pomocy z nieba. „*Umacniał Go*” – Tego, który już jest najmocniejszy! Czy jednak można byłoby po ludzku wyrazić inaczej to, co się stało w tej odnowionej, pogłębionej jedności? Ale jak to możliwe, że Pan Jezus **pogłębia** swoją jedność – On, który **jest** Jednością z Ojcem Niebieskim w tajemnicy odległości tego czasu od wieczności?

„*Pogrążony w udręce, jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot był jak gęste krople krwi sączące się na ziemię*”. Już umocniony, musi walczyć dalej. Przyjmuje nową siłę i pomoc nie po to, aby teraz odpocząć. To umocnienie, ten dar Boga prowadzi do nowych zadań. Tutaj na tej ziemi nie ma właściwego odpoczynku, jeżeli nie w walce, jeżeli nie w woli Bożej, jeżeli nie w jedności z Panem Bogiem. Modląc się potem, krwawym potem, a więc przez krew tej walki zjednoczył się głę-

biej z Panem Bogiem, o ile to było możliwe i potrzebne od strony ludzkiej. Modlić się krwią – to nasze powołanie, to znaczy być Wspólnotą Modlitwy Krwi Chrystusa, być Kościołem – to kapłaństwo, to Eucharystia: modlić się krwią. Amen.

Z Ojcem, z Synem i z Duchem Świętym

*Homilia wygłoszona 25.05.1997 r. z okazji Mszy św. prymicyjnej
ks. Tomasza Chłopickiego CPPS w Gdyni
(parafia p.w. św. Andrzeja Boboli)*

Wielebny Księżu Prymicjancie, drogi Bracie Tomaszu!

Szczęśliwe okoliczności pozwalają nam dzisiaj przeżyć razem z Tobą ten znaczący dzień, w którym po raz pierwszy przewodniczysz liturgii eucharystycznej w Twojej rodzinnej parafii. Obchodzimy uroczystość Trójcy Przenajświętszej i to chyba nie przypadek! Często wspominamy w Domu Misyjnym o tym, że *przypadki* to te wydarzenia, które nam *przypadają* z Opatrzności Bożej. A więc wolno nam pytać, co Tobie, co nam wszystkim „przypada”, gdy w takim szczególnym dniu przeżywamy Twoją prymicję. Pragnę w tej homilii rozważyć z wami wszystkimi, drodzy Bracia i Siostry, znaczenie tajemnicy wiary dotyczącej tak centralnej i podstawowej prawdy, jaką jest życie w świetle Boga Ojca, Syna i Ducha. Chcemy nie tylko ogólnie, ale ze względu na kapłaństwo Chrystusa postawić sobie pytanie: co to znaczy być kapłanem i misjonarzem tego Boga, który objawił swoją wszechmoc i uniwersalność, swoją wyższość i bliskość przez jedność Trzech Osób, mianowicie Ojca i Syna i Ducha Świętego? Skoro kapłan jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi, jakie znaczenie ma dla niego i dla wszystkich ludzi, którym służy, to, że Bóg objawił się jako Trójjedyny?

1. Bóg Ojciec

Drogi Prymicjancie! Jesteś kapłanem Chrystusa i jak On „*kapłanem na wzór Melchizedeka*”. Ta starotestamentalna formuła podkreśla inność i nowość kapłaństwa Chrystusa, które już nie służy w świątyni przez składanie krwawych ofiar ze zwierząt, ale jako symbolu pojednania i adoracji Ludu Bożego używa chleba i wina. Chrystus sam sta-

je się w Eucharystii Chlebem dającym życie wieczne – i Twoim najbardziej wzniosłym zadaniem jako kapłana jest to, by łączyć wierzących przez liturgię z jedyną ofiarą Chrystusa. W tej jedności z Chrystusem Twoje życie jest całkowicie skierowane do Ojca Niebieskiego. Bez tej relacji do Ojca Niebieskiego nie jesteś sobą, nie jesteś kapłanem. To dotyczy nie tylko Twojej oficjalnej i liturgicznej służby, ale też tych najbardziej „prywatnych” aspektów życia – o ile w ogóle jeszcze istnieje „coś prywatnego” w Twoim życiu. Przez święcenia kapłańskie przyjąłeś nową i głębszą relację do Boga Ojca. Razem z Chrystusem możesz powiedzieć: *„Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał”* (J 4, 34). Bez spełniania woli Boga nie żyjesz właściwie, nie jesteś kapłanem w pełni, nie jesteś sobą w tej nowej istocie Twojego życia. Żyć w relacji do Ojca Niebieskiego – tak jak Jezus i razem z Nim – to fundament Twojego kapłaństwa. Przecież nie chcesz być tylko funkcjonariuszem duchowym albo wykonawcą samych rytuałów. Służąc w liturgii, w katechezie, na misji... – zawsze swoją osobą masz być łącznikiem pomiędzy niebem a ziemią – i to jest możliwe tylko o tyle, o ile jesteś człowiekiem skierowanym do Ojca Niebieskiego jak sam Jezus. Głosząc z autorytetem Słowo Boże i mając pełnomocnictwo, by udzielać łaski Bożej przez sakramenty w kapłaństwie, powinieneś jako duszpasterz stać się mistrzem dobrych relacji do Boga Ojca.

Pozwólcie mi, że zacytuję w tym momencie fragment z wiersza pod tytułem *„Słabość Boga”*:

*Jak zwyciężać Boga Ojca –
wkroczyć w Jego Serce?
Trzeba zdobyć wszechmoc dziecka:
uśmiech, płacz i ufność:*

*Bóg, co wszystkim dał istnienie,
bawi się wszechświatem –
lecz jednego Mu brakuje:
małych zaufania.*

Drogi Księżu Tomaszu! Takich kapłanów dzisiaj potrzebuje Lud Boży i człowiek zdobywający planety – kapłanów, którzy potrafią wprowadzać ludzi w tajemnicę dziecięctwa. Nie tytuły naukowe, nie wyższość opanowania techniki multimediiów, ale wielkość dziecka przygotowuje człowieka do wejścia w Królestwo Boże, a więc do zjednoczenia się z Bogiem Ojcem, swoim Stwórcą, Początkiem i Celem życia. Im bardziej sam jesteś dzieckiem jako kapłan, tym bardziej potrafisz prowadzić też innych ludzi do Boga Ojca.

Owszem, być dzieckiem to nie znaczy pozwalać sobie na dziecinady. Im bardziej dojrzewa młody człowiek w dziecięctwie duchowym, tym pełniej bierze też udział w samym ojcostwie Bożym. To właściwie nie jest dla Ciebie niczym nowym. Służąc jako diakon w katechezie, nieraz opowiadałeś o konieczności i pięknie tego ojcostwa, którego już doświadczyłeś w relacji do Twoich uczniów. To nie jest przede wszystkim sprawa wieku albo sytuacji prawnej. Człowiek, który zaczyna kochać jak sam Bóg Ojciec, przynajmniej stara się mieć serce dla wszystkich i zawsze na nowo wychodzi naprzeciw drugiemu, by budzić w nim właściwe życie... – taki człowiek coraz bardziej bierze udział w ojcostwie Boga. Podobnie jak Jezus powiedział o sobie, tak też o nim można stwierdzić analogicznie: „*Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca*” (J 14, 9).

Drogi Prymicjancie! Jesteś jeszcze młodym człowiekiem, ale przecież u Boga tysiąc lat jest jak jeden dzień, który mija. Bądź szczęśliwy, bo Twoje kapłaństwo – kapłaństwo ubogacone przez tajemnicę dziewictwa – daje Tobie już teraz szczególny udział w ojcostwie Boga. A więc bądź zawsze i coraz bardziej mistrzem duchowego dziecięctwa!

2. Jezus Chrystus

Drodzy Bracia i Siostry! My wszyscy z okazji tej prymicji dziękujemy za kapłaństwo Jezusa Chrystusa, które jest uobecniane i tak po ludzku doświadczane przez tych, którzy zostają obdarowani święceniemi sakramentalnymi. Wiemy, że każdy z nas został przez chrzest zjednoczony z Chrystusem, a więc każdy z nas – czy dziecko, czy do-

rosły, czy mężczyzna, czy kobieta – bierze udział w kapłaństwie Chrystusa. Nazywamy to *kapłaństwem powszechnym*: ma ono na celu pośrednictwo pomiędzy Bogiem a światem poprzez wspólnotę całego Kościoła. Podczas gdy kapłaństwo powszechne jest skierowane ku służbie światu, świeckim, niewierzącym... – *kapłaństwo sakramentalne* służy bardziej wewnątrz Ludu Bożego przez głoszenie Słowa Bożego, sakramenty i duszpasterstwo wierzących. Kapłani to ci, którzy wewnątrz wspólnoty wierzących i ochrzczonych reprezentują Chrystusa – Dobrego Pasterza. Aby dobrze rozumieć naszych kapłanów, trzeba widzieć, słuchać i szanować w nich samego Chrystusa. Nie zawsze jest to łatwe, jeżeli myślimy o ludzkich słabościach naszych braci kapłanów. Pragnę jednak proponować Wam używanie specjalnego klucza otwierającego tajemnicę podejścia do naszych kapłanów. Jest to ten sam klucz, który prowadzi do Serca Chrystusa-Kapłana, Syna Bożego, z którym są oni złączeni w szczególnej sakramentalnej jedności. Przeczytam dalszy ciąg rozpoczętego już wiersza:

*Jak rozbierać Boga Syna,
Króla nieba, świata?
Trzeba znaleźć wyższą siłę:
prawdę i pokorę:*

*Pan i Sędzia wszystkich stworzeń
nic nie ceni bardziej
od przyjaźni słabych ludzi,
którzy się przyznają.*

Bardzo proszę nie zrozumieć mnie źle. Nie musimy rozbierać dzisiaj Księdza Prymicjanta i nikt nie patrzy na niego jako na Króla nieba i świata! Chodzi o Chrystusa, Syna Bożego. Czy kapłan, który na przykład rozgrzesza w konfesjonale, nie robi tego w jedności z Królem nieba i świata, z Panem i Sędzią wszystkich stworzeń? Czy nie jest to jednak bardzo przydatne – dowiedzieć się, jak dotrzeć nie tyle do zasad teologicznych i prawnych, co jeszcze bardziej do serca spowiednika i duszpasterza, aby nie tylko rozumiał i okazał wyrozumiałość, ale

też kierował dobrze do wolności w Panu Bogu? Klucz do Serca Jezusa i serca kapłana to według tego wiersza *prawda i pokora*. Słabość ludzka nigdy nie odstrasza ani nie zamyka kapłana, dopóki człowiek szukający Boga z uczciwością przyznaje się do pełnej prawdy, pokornie prosząc o pomoc. *Przyjaźń słabych ludzi* jest największym darem dla Chrystusa Króla i Jego kapłanów.

Drogi Neoprezbiterze! Wybrałeś jako szczególną drogę kapłańskiej służby życie Misjonarza Krwi Chrystusa. Czekają na Ciebie wszystkie kapłańskie posługi, ale konfesjonał zawsze będzie miał w Twoim życiu szczególną rolę. Może akurat tam – prócz Eucharystii – będziesz najbardziej doświadczał jedności z Chrystusem-Kapłanem, który przez własną Krew oczyszcza grzeszników, który przez ofiarę własnego życia daje nowe życie. Bądź kapłanem swojego Mistrza pragnącego być coraz bardziej Twoim Przyjacielem. Bądź w pełnej jedności z Synem Bożym, aby przez Ciebie i w Tobie ludzie zawsze mogli doświadczać Chrystusa-Zbawiciela...

3. *Duch Święty*

Drodzy Bracia i Siostry! Już zostało podkreślone, że wszyscy ochrzczeni biorą pewien udział w kapłaństwie Chrystusa przez przekazywanie wiary w Chrystusa wszystkim ludziom tego świata. Każdy powinien poznać katechizm wystarczająco, by dać pytającym ludziom pierwszą orientację co do Boga i Kościoła, ale zwyczajny sposób nauczania chrześcijanina to **życie** według Słowa Bożego. Dając świadectwo wiary w różnych sytuacjach życia rodzinnego, pracy, polityki, gospodarki itp., każdy wierzący bierze udział w rozszerzaniu Królestwa Bożego i o ile to czyni, o tyle jest prawdziwym misjonarzem. Co do tego nie wyróżniają się też kapłani, którzy otrzymali święcenia sakramentalne. Oni jednak mają szczególne zadanie nauczania systematycznego, które jest skierowane przede wszystkim do ludzi już wierzących. Dlatego kapłani-nauczyciele potrzebują i mają głębszy kontakt z Duchem Świętym. Same święcenia wciągają ich w pewnym sensie w relację wzajemnej miłości pomiędzy Ojcem a Synem w Trójcy Najświętszej. Kochając razem z Ojcem jak też z Synem, biorą oni udział w Du-

chu Świętym. Do tej wzajemnej miłości pomiędzy Ojcem a Synem kapłan powinien zawsze na nowo wracać, podobnie jak Jezus wracał do Ojca w samotnej modlitwie na pustyni, w górach, w ogrodach... W tej wzajemnej miłości trynitarniej kapłan znajduje moc Ducha i siłę swojego sakramentu. Przeczytam teraz kolejną część wiersza:

Jak osiągać Siłę Ducha,

Jego Mocą działać?

Trzeba modlić się i walczyć

nigdy ran nie licząc:

Święty Ogień, Cisza, Sztormy

tego wypełniają,

kto świadomy swej nicości

dar odwagi przyjmie.

Drogi Księżu Tomaszu! W tych dniach pełnych uroczystości, wierszy na temat kapłaństwa i prośb o błogosławieństwo jesteś bardziej kierowany do rozważania wielkości kapłaństwa niż do przemyślenia swojej nicości. Czytając słowa tego wiersza czuję się podobnie jak ci kapucyni, którzy kiedyś w ceremoniach koronacji papieża mieli spalić trochę lontu wołając przy tym: *Sic transit gloria mundi! – Tak przemija przepych tego świata!* Sumienie Kościoła i zdrowa duchowość poddyktowały ten rytuał tak przydatny dla ludzi zagubionych w światowej ambicji. To nam chyba tutaj nie grozi, ale jednak może być ważne, by nawet w tym dniu dzisiejszym brać pod uwagę nie tylko wielkość kapłaństwa, ale też nicość człowieka, który może i ma być kapłanem dzięki Duchowi Świętemu. Wspomniany wiersz zwraca uwagę na to, że akurat uświadomienie sobie i uznanie własnej nicości daje największą szansę, by otrzymać dar odwagi. Duch Święty lubi odważnych przez wiarę. To coś innego niż mądrość przysłowia, według którego „do odważnych świat należy”. Uznanie własnej nicości jako owoc wiary jest wyrazem duchowego realizmu i pokory. Z takimi ludźmi, z takimi kapłanami Duch Święty najbardziej lubi i może współpracować. Bądź, drogi Bracie Tomku, takim człowiekiem i kapłanem, który

nigdy nie zapomina o tym, że jest niczym jako duszpasterz bez jedności z Duchem Świętym! Ani tytuły, ani setki książek, ani doświadczenie ludzkie i duszpasterskie, ani inteligencja, dary charakteru lub znajomości – nic nie daje prawdziwych owoców duchowych dla Królestwa Bożego, jeżeli nie stoi na fundamencie przekonania o własnej nicości razem z odwagą, by być misjonarzem według zadania Chrystusa: „*Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam*” (J 20, 21).

Dziękujemy Panu Bogu za Kościół i kapłaństwo Chrystusowe, dziękujemy za dzisiejszą prymicję i okazję, by rozważać piękno kapłaństwa w świetle Trójcy Najświętszej. Niech nasze dziękczynienie będzie autentyczne i kompletne przez to, że zostanie nie tylko wyrażone przez uroczystość prymicyjną, ale również przez życie każdego własnym kapłaństwem powszechnym i przez jedność z tymi, którzy mają szczególne powołanie do służby Kościołowi. Amen.

Przede wszystkim świadectwo

*Homilia wygłoszona 6.08.1997 r. podczas rekolekcji dla kapłanów,
Dom Misyjny św. Józefa, Swarzewo*

W drugim czytaniu z Listu św. Piotra (2P 1, 16–19) słyszeliśmy bardzo ważne zdanie. Święty autor mówi o tym, że Ewangelści nie są ludźmi, którzy mówią o teoriach lub o starych mitach: „*nauczaliśmy jako naoczni świadkowie Jego wielkości*”. Jest to bardzo istotne i o tym też mówi co chwilę św. Jan Apostoł: widzieliśmy, dotykaliśmy, doświadczyliśmy, jesteście świadkami... (por. 1J1).

Apostołowie byli świadkami już przed Zmartwychwstaniem, chociaż dopiero po Zmartwychwstaniu zaczęli prawdziwie rozumieć istotę swojej wiary. Już przedtem nie było do ukrycia, że w życiu ich Miśtra jest coś głębszego. Wychodziło to na jaw w różnych momentach, na przykład, gdy chodził po falach na jeziorze lub gdy uciszał burzę. Uczniowie przeżyli też nadzwyczajne momenty: na Taborze albo nad Jordanem, gdy dotykali wieczności, słysząc nawet głos Ojca Niebieskiego: „*To jest mój Syn umiłowany...*” Ale nie tylko te wyjątkowe zdarzenia pozwoliły im doświadczyć obecności Boga. Nadzwyczajna dobroć i „inność” religijności Jezusa wychodziły na jaw także w różnych codziennych sytuacjach, na przykład gdy rozmawiał z Samarytanką przy studni lub z tą kobietą, którą zamierzano ukamienować. Widząc to wszystko, Apostołowie czuli wielkość Boga już przed Zmartwychwstaniem.

Ogromnie ważne jest to, że Apostołowie – i my razem z nimi – nie przekazują teorii, religii albo mitologii, ale **doświadczenie**. My stajemy się świadkami najpierw przez jedność z tymi, którzy naocznie widzieli i dotykali Jezusa. W tym sensie jesteście „świadkami zaocznymi”. To jednak nie wystarczy. Przecież również my sami na drodze wiary, na drodze powołania przeżywamy wciąż na nowo momenty, w których dotykamy nadprzyrodzoności naszego życia. I jest bardzo ważne, abyśmy dzisiaj uświadomili sobie, w jakich momentach naszego życia dotykaliśmy tajemnicy Boga w ten sposób, że też możemy powiedzieć z własnego doświadczenia: jesteście *naocznymi świadkami*.

W bardzo burzliwych czasach rewolucji młodzieżowej na Zachodzie służyłem jako młody kapłan w Austrii. Było to w roku 1967 albo 68. Toczyła się tam wtedy wielka walka z Kościołem. Biskupi rzeczywiście starali się przybliżyć młodzieży wiarę i Kościół. Jeden z biskupów Austrii poszedł do szkoły, aby rozmawiać z uczniami z najtrudniejszych klas tego ogólniaka. Chciał przez to stworzyć bliskość z młodzieżą, ale uczniowie w trakcie dyskusji zaczęli go prowokować. Jeden z chłopców zapytał: „Czy ksiądz biskup w ogóle wierzy w Boga?” Nastąpiła konsternacja. Obecni tam nauczyciele i katecheta odebrali to jako brak szacunku, jako bezczelność!

Gdy usłyszałem później od jednego z nich o całej sprawie, zacząłem bronić tego ucznia. Dlaczego nie mógł zadać takiego pytania? Przecież jest w wieku, w którym pewność wiary dziecka rozsypuje się i młody człowiek musi sam znaleźć swoją wiarę i przekonujące argumenty, aby na nowo i głębiej zdecydować się na pójście za Jezusem, by przyjąć bierzmowanie. Czy nie jest to najbardziej naturalna rzecz, że człowiek pyta drugiego: „Dlaczego wierzysz?” Myślę, że ksiądz biskup nie powinien był wtedy udawać, że nie słyszał, bo to pytanie było niegrzeczne, ale opowiedzieć z własnego doświadczenia, kiedy dotykał Jezusa w swoim życiu, kiedy spotkał Zmartwychwstałego, kiedy był na górze Tabor.

Teraz zapytam ciebie: co powiesz, kiedy również tobie zada ktoś takie pytanie? Może już przeżyłeś spotkanie na Taborze, albo może to się dopiero stanie. Przecież w tej chwili młodzież w Polsce przeżywa podobne problemy, chociaż w trochę w inny sposób, w innym czasie. Przecież ten kryzys, który wówczas jak powódź zalał Kościół na Zachodzie, przechodzi teraz przez nasze parafie i diecezje. Co odpowiemy młodemu człowiekowi na pytanie „dlaczego wierzysz?” Jak to jest z naszą wiarą?

W czasach mojej młodości, kiedy otrzymałem już święcenia, ale jednak dalej szukałem czegoś więcej, aby pogłębiać wiarę, aby też lepiej rozumieć i dyskutować z innymi, trafiłem na książkę pod tytułem „Bóg istnieje: spotkałem Go!”. Już sam tytuł wydaje mi się bardzo trafny. Chociaż pięć argumentów św. Tomasza z Akwinu na istnienie Boga nadal jest ważnych i pięknie wykładanych na uczelni, to jednak

wiemy, że nie przekonamy nimi młodzieży. Niedużo pomogą one w katechezie, a już tym bardziej w rozmowie z kimś, kogo pragniemy prowadzić do wiary, do Chrystusa.

Tym, co prawdziwie pomaga w przekazywaniu życia duchowego, jest **świadectwo** – nie tylko to dawane przez alkoholików, którzy nie-raz są zapraszani przez księży, aby z ambony przekazać swoje przeży-
cia i nawrócenie. Ich świadectwo stało się obecnie nawet „w modzie”,
ponieważ ludzie je cenią. Świadectwo życia Ewangelią już od począt-
ku Kościoła jest tym, co go buduje. Kiedy wiara w ludziach już się roz-
winie, można sięgnąć nawet po argumenty św. Tomasza – ale nie na
etapie, w którym chcemy dopiero prowadzić ich do wiary.

„*Nie za wymyślonymi mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy
wam poznać moc i przyjdzie Pana naszego Jezusa*”. Jesteśmy na tych
rekolekcjach, aby bardziej osobiście pogłębiać nasze doświadczenie
z Panem Bogiem. Może musimy na razie „raczkować”, jeśli chodzi
o przekazywanie własnego doświadczenia, ponieważ nigdy świadomie
nie uczyliśmy się prawdziwie i systematycznie o nim mówić. W cza-
sach, kiedy uczyłem się homiletyki, nie mówiło się jeszcze o dawaniu
świadectwa jako podstawowym elemencie głoszenia Słowa Bożego,
jako o przekazywaniu „Ewangelii osobistej” w jedności z Ewangelią
nauki Kościoła. Nie było to jeszcze aktualne. Jesteśmy na rekolek-
cjach, aby uczyć się tego – i nigdy nie jest na to za późno. Nastanie no-
wa wiosna, jeżeli wracając z „góry Tabor” tych rekolekcji do domu,
nie będziemy na razie opowiadać, jak piękne to było tutaj, nie będzie-
my dyskutować o tym, co znaczy zmartwychwstać – dopóki Jezus na-
prawdę nie zmartwychwstanie w naszym sercu, na naszej plebanii. Ale
gdy ludzie zaczną zauważać, że Jezus zmartwychwstał w naszym oto-
czeniu, wtedy można im więcej opowiedzieć, również o tym, co dzia-
ło się tu na Taborze.

Jesteśmy tutaj nie po to, aby dyskutować o sprawach naukowych
lub egzegetycznych. Jesteśmy tutaj, aby *doświadczyć*: doświadczyć
Chrystusa Zmartwychwstałego. Amen.

Stracić wszystko, aby prawdziwie zaczynać

*Homilia 8.08.1997 r. na zakończenie rekolekcji dla kapłanów,
Dom Misyjny św. Józefa, Swarzewo*

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je...”

Jeszcze raz w tych rekolekcjach kapłańskich zostało nam dane tak mocne słowo (Mt 16, 24-28), które wymaga od nas decyzji, które wymaga wszystkiego. Czy nie wystarczająco wymagaliśmy już od siebie w tych dniach? I tak, i nie. Tak – ponieważ Pan Bóg postawił nas przed prawdą, a prawda zawsze oczyszcza, wymaga i umacnia. Jednak jeżeli teraz na zakończenie rekolekcji znowu słyszymy podsumowanie tego, czego się już uczyliśmy, to chyba po to, abyśmy nie myśleli, że najważniejsze zaliczyliśmy, przeżyliśmy ładne rekolekcje i teraz znowu wszystko w porządku...

„Jeśli kto chce pójść za Mną” – o to chodzi. Jako duszpasterze zazwyczaj myślimy od razu o tym, co powiemy w homilii innym, jak przekażemy im Słowo Boże, jak nimi pokierujemy. Ale na rekolekcjach (i nie tylko na rekolekcjach, lecz również na co dzień) powinniśmy najpierw zaczynać od własnego naśladowania Chrystusa. Na czym ono polega? *„...niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój”*. Zaprzeć się samego siebie oznacza, że w pewnym momencie trzeba oddać wszystko, co było dla mnie ważne, o czym marzyłem, co dotąd nadawało sens mojemu życiu – trzeba to oddać, aby stać się uczniem Chrystusa. Wcześniej albo później przyjdzie moment, gdy stracimy wszystko...

Kiedy byłem jeszcze w niższym seminarium, usłyszałem doświadczenie, które zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Odwiedzili nas wtedy misjonarze, którzy niedaleko mieli swój Dom Misyjny. Jeden ze starszych misjonarzy z Afryki opowiadał nam o swoim życiu. Jako młody kapłan wraz z innymi misjonarzami pojechał do Afryki. Kiedy po dziesięciu latach otrzymał urlop, wracał na misje z wielkim бага-

żem. Najpierw płynął statkiem, a potem miał dotrzeć do dżungli w centrum Afryki, do miejsca, w którym znajdowała się jego skromna stacja misyjna. Nielatwo było przenieść wielki kontener ze statku do pociągu, potem nad rzekę. W końcu wszystko zapakował do specjalnej łodzi. Miał też trochę urlopu w czasie tej podróży – czasami mógł się wykapać, o ile nie groziły w tym miejscu krokodyle. Płynął długo, aż w pewnym momencie jego łódź nieszczęśliwie trafiła na tak wielki wir, że zatopiła się wraz ze wszystkim, co w niej miał. On sam z wielkim trudem wyostał się na brzeg, ale nie zostało mu nic prócz kąpielówek, które miał na sobie. Był jeszcze daleko od stacji misyjnej, od znajomych... W pobliżu mieszkały tylko te spośród plemion, które nie miały jeszcze kontaktów z misją, więc bał się do nich przybliżyć. Na początku nasz misjonarz i jego współbracia musieli w trudnych warunkach trzymać się od nich z dala i dopiero później powoli się przybliżać. Nie mieli nawet tych drobiazgów, które dla ludzi w buszu są wartościowe, a które misjonarze normalnie brali ze sobą – nie mieli nic. Nie mogli też dogadać się z tymi ludźmi, bo nie znali ich języka. Dopiero stopniowo zdobyli trochę zaufania tubylców i już nie groziło im, że zostaną zamordowani, ale to był dopiero początek. Teraz zaczął się trudny proces poznawania miejscowego języka. Trwało to długo – aż zdobyli pełne zaufanie i dobry kontakt. Zostali nawet przyjęci do tego plemienia i dopiero potem mogli pójść dalej, aby znaleźć własną stację misyjną.

Istotne w całej historii jest to, co powiedział ten kapłan na końcu: w momencie, gdy dosłownie wszystko stracili (nie tylko przedmioty służące wygodzie, brewiarz i cenne liturgiczne sprzęty) – wtedy dopiero zaczęli być misjonarzami – jak Jezus, który przyszedł na ten świat niczego nie posiadając.

Chciałbym zaproponować, aby każdy z nas właśnie w ten sposób wrócił na swoją misję. Duszpasterstwo nigdy się nie skończy. Można oddać parafię, można pójść na emeryturę, ale misja nigdy się nie skończy. I nie potrzebujemy do tego wielu książek. Dobrze, jeżeli je mamy, ale właściwie to nie jest istotne. Nawet najlepsze książki nic nam nie pomogą, jeżeli najpierw nie mamy Chrystusa w sercu.

Ten misjonarz z Afryki stracił wszystko, nawet język, którego musiał uczyć się na nowo, aby ratować swoje życie – jednak zawsze miał w sercu Chrystusa. Jego nie stracił i to jest bohaterstwo tego misjonarza. Został mu tylko Jezus w sercu – i to jest to, co powinniśmy wziąć ze sobą z tych rekolekcji. Konferencje, tematy – o tym wszystkim można zapomnieć, ale nie o Jezusie w sercu. Mając Go, możemy zdobyć zaufanie ludzi, możemy uczyć się mówić, możemy przez proste ludzkie zachowanie przekonać człowieka o tym, że kochamy go, pokazać mu, że Bóg nas kocha i że jesteście braćmi i siostrami. W ten sposób chcemy pójść za Jezusem.

„Niech się zaprze siebie samego, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje”. Każdy mniej więcej zna swój krzyż – krzyż zdrowia albo jego braku, krzyż pewnych ludzi, którzy nam tak przeszkadzają, krzyż problemów w parafii albo w szkole, z przełożonymi albo z podwładnymi, krzyż własnego charakteru... Jesteśmy tutaj zebrani koło ołtarza, koło Krzyża Chrystusa na Golgocie, aby przyjąć własny krzyż i potem w wewnętrznej wolności być misjonarzem, mając tylko Jezusa w sercu. Niech św. Kasper, niech wszyscy nasi święci patronowie pomagają nam w tym, niech zaczyna się jeszcze raz nasze powołanie. Amen.

Maryja w życiu ucznia

*Homilia wygłoszona 3.05.1997 r. podczas rekolekcji
dla animatorów diecezjalnych Wspólnoty Krwi Chrystusa,
Dom Misyjny św. Józefa, Swarzewo*

Istotnymi słowami, które doprowadziły do wyboru tego fragmentu Ewangelii (J 19, 25-27) w dniu Maryi Królowej Polski, jest zdanie: „*I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie*”. Słowa te podsumowują znaczenie poświęcenia się Matce Bożej: poświęcić się Jej to znaczy przyjąć Ją w szczególny sposób do siebie.

Prawdopodobnie Maryja oraz najbliższa grupa kobiet wokół Niej już wcześniej zatrzymywała się u dalszej rodziny św. Jana. Mogły mieszkać w tej zaprzyjaźnionej rodzinie, przychodząc co roku do Jeruzalem. Zresztą każdy mieszkaniec Jeruzalem był chyba gotowy w tych dniach, by w ramach możliwości przyjmować u siebie pielgrzymów. A jednak Ewangelista pisze: „*Od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie*”. Chodziło więc nie tylko o to, by dać Jej miejsce, gdzie mogłaby się zatrzymać, mieszkać, znaleźć ochronę, mieć materialne i prawne warunki do życia.

„*Od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie*” – i to znaczy, że naprawdę przyjął Ją do rodziny, a nawet więcej: do serca, do własnego życia. Ta, która już była mu tak bliska jako Matka Mistrza – Ona stała się teraz jeszcze bardziej niż dotąd Matką ucznia. Już wcześniej troszczył się o Nią, nie patrząc na to, czy jest to dla niego bezpieczne czy nie. Nie myślał o tym, co będzie z nim: Ona chciała być na Golgocie, więc nie mógł Jej zostawić: poszedł razem z Nią, nie zwracając już uwagi na sprawy polityczne, ludzkie. Opiekował się Nią cały ten czas, ale teraz „*wziął Ją do siebie*”. Uczynił to nie tylko z szacunku wobec Jezusa, nie tylko dlatego, że tak wypada lub wymaga tego grzeczność. Jan rozumiał, że Jezus dał mu Maryję jako Matkę. Jeszcze nie rozumiał konsekwencji teologicznych, duchowych tego wydarzenia, ale już wziął Ją do serca.

Jeżeli Kościół ofiaruje nam dzisiaj ten fragment, który rozważamy na tle historii Polski, to można powiedzieć, że akt poświęcenia narodu Matce Bożej był momentem świadomego przyjęcia Jej do siebie. Cały kraj przeżywał wówczas klęskę, znajdując się pod okupacją. Król musiał uciec z kraju. Najpierw ukrywał się za granicą, potem udał się do Lwowa, gdzie były jeszcze wolne tereny. „Jak trwoga – to do Boga”, więc król zwrócił się do Matki Bożej, bo to jest polski sposób, aby przybliżyć się do Pana Boga. W Jej obecności obiecał to, co w sumieniu odczuwał jako potrzebne: sprawiedliwość, obronę zaniedbanych i krzywdzonych. Obiecywał Jej być prawdziwym królem. Błagał o ratunek dla kraju i przyjął ratunek oraz wolność – i to dzięki Matce Bożej Częstochowskiej. Dlatego ten Obraz, to sanktuarium stało się sanktuarium narodowym.

Aby jednak dobrze rozumieć ten akt poświęcenia, trzeba pójść na Golgotę. Dlatego czytamy dzisiaj właśnie ten fragment Ewangelii. W poświęceniu się Maryi nie chodzi o tradycje ludowe, o sprawy związane z mentalnością, nie chodzi o politykę. Chodzi o to, aby przyjąć Maryję do siebie, do serca. Co to znaczy? Jak możemy właściwie żyć zgodnie z tą historią? Jak możemy osobiście podpisać akt poświęcenia narodu Matce Bożej? Przecież każdy z nas wcześniej albo później powinien podpisać ten akt przez świadomą zgodę, przez to, że osobiście przyjmuje Maryję do siebie, do własnych spraw, do własnego serca, przyjaźni, do własnego interesu, pracy, do wszystkich sytuacji życia. To znaczy – poświęcić się Matce Bożej. Czy możesz powiedzieć, że już to zrobiłeś? Albo zapytam trochę inaczej: czy we wszystkich twoich sprawach Maryja czuje się dobrze? Czy możemy wprowadzić Maryję do każdego pokoju naszego życia? Czy Ona będzie się tam czuła dobrze, jak u siebie? Czy potrafi wszędzie tam przygotować miejsce dla Jezusa? To jest bardzo prosty sposób, aby zrozumieć znaczenie poświęcenia się Maryi. Chodzi nie tylko o nabożeństwo – chodzi o to, aby nasze życie przeobraziło się według kultury, która jest wyrazem Matki Jezusa. Dlatego też mówimy o „kulturze maryjnej”. Całe życie, wszystkie jego przejawy, czy to mieszkanie, ubranie, jedzenie, praca, kontakty, sąsiedztwo, sprawy kraju, polityki, nauki – wszystko powinno być takie, aby Maryja czuła się dobrze i potrafiła przygotować miejsce dla Jezusa.

W dzisiejszym dniu, w obecności Maryi czujemy się bardziej odpowiedzialni, aby upiększyć nasz świat. Przecież w tych dniach wszystko naokoło porządkuje się i stroi: ogrody, kapliczki, ulice – bo jest trzeciego maja. Jak po zimie cała przyroda potrzebuje na nowo sprzątnięcia i uporządkowania, by być piękną, tak samo potrzebuje tego też nasze serce, nasza kultura, nasze życie rodzinne i publiczne, nasze życie wspólnotowe. Odnawiając akt poświęcenia, chcemy bardziej świadomie żyć tak, aby Maryja czuła się w naszym życiu dobrze. Może to być naszym stałym pytaniem: czy Maryja czuje się teraz dobrze? Czy to, co robię, jest wyrazem kultury maryjnej? Jeżeli tak, wtedy jest to też w porządku wobec narodu, wobec historii, wtedy jesteśmy w jedności z królem Janem Kazimierzem i ze wszystkimi, którzy po nim, aż do Jana Pawła II, odnawiali te różne akty poświęcenia się. Powinno to być dla nas więcej niż formalnością albo tradycją. Ma to być osobistym wyrazem oddawania się Bogu – razem z Maryją.

Inne homilie o kapłaństwie

zostały opublikowane w książce:

DZIĘKI KRWI BARANKA. *Rozważania, konferencje, homilie i referaty o duchowości Krwi Chrystusa, Częstochowa 1994, s. 248-281 (rozdział „Krew Chrystusa w życiu kapłańskim”):*

„Jeżeli Jezus jest jedynym Kapłanem, to kim są ci, których dzisiaj święcimy na kapłanów? Albo są Chrystusem, albo są niczym”.

(Kim jest kapłan?, s. 269)

„Być pasterzem to służba życiu – życiu, które nie tylko kwitnie na tej ziemi, ale owocuje w wieczności. Rozumiemy teraz lepiej, dlaczego nieraz nazywamy kapłana w jedności z Chrystusem „ojcem”: kapłan przekazuje życie Chrystusa”.

(Służba życiu, s. 257)

„Bogactwo Boga to człowiek, który zdecydował się kochać. Bogactwo kapłana to serce ludzkie, które przyjmuje Ewangelię”.

(Spełnić pragnienie Chrystusa, s. 279)

„Czy ta bolesna trzykrotność pytania Jezusa i powtarzanie odpowiedzi św. Piotra nie są znakiem, że każdy kapłan musi zawsze na nowo przeżywać decyzję większego umiłowania Chrystusa?”

(Być kapłanem, s. 251)

„To nie pragnienie talentów czy charyzmatów, nie prawo, wykształcenie czy metody torują drogę nowej ewangelizacji. To raczej akceptacja własnej słabości i ograniczoności połączona z pokornym zawierzeniem Bożemu miłosierdziu nie tylko pozwalają rozbłysnąć Bożej wielkości i wszechmocy, ale otwierają też drogę do nawrócenia i jedności wszystkim ludziom”.

(Wystarczy ci mojej łaski, s. 266-267)

„Widzę coraz wyraźniej moje osobiste i nasze wspólne powołanie jako powołanie mostu, tworzenia jedności między różnymi brzegami. Podobnie jak krew w ciele ma dać życie i połączyć wszystkie członki w jedno, ma dać rozwój i zdrowie – tak też sens naszego powołania kapłańskiego, prorockiego, królewskiego tkwi w stworzeniu i umocnieniu jedności”.

(Magnificat, s. 283)

Część druga

KATECHEZA I REFERATY

Następująca część zaczyna się od próby podsumowania najważniejszych aspektów związanych z kapłaństwem. Pierwszy rozdział można też nazwać katechezą, podczas gdy następne dają konkretne przykłady z dziedziny służby i formacji kapłanów dzisiaj.

Główne aspekty kapłaństwa

Kapłaństwo powszechne – kapłaństwo święceń

Pierwszy List św. Piotra zwraca się do wszystkich chrześcijan w gminie: „*Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem Bogu na własność przeznaczonym*” (2, 9). Podobnie już Stary Testament nazywał członków Ludu Bożego „*Królestwem kapłanów*” (Wj 19, 5). Użycie określenia „kapłan” dla wszystkich członków ludu Bożego, a także względem wszystkich ochrzczonych, chce wyrazić prawdę, że wszyscy ci ludzie zostali w szczególny sposób wybrani i obdarzeni zadaniem. Lud Boży – Kościół został powołany spośród wielkiej liczby narodów i ludzi, aby w szczególny sposób należeć do Boga „*ku chwale majestatu Jego łaski*” (Ef 1, 6). Poprzez chrzest wszyscy wierzący otrzymali bezpośrednią jedność z Chrystusem. Dlatego są powołani i uzdolnieni, by oddawać chwałę Ojcu w niebie w odpowiedni sposób. Poprzez dziękczynienie i adorację, a także ofiarę codziennej pracy i całego życia oddają cześć swojemu Stwórcy. Najpiękniejszym wyrazem tej kapłańskiej służby jest wzajemna miłość, ukoronowana obecnością Chrystusa we wspólnocie (Mt 18, 20). Ta jedność wierzących jest jednocześnie najcenniejszym darem dla całej ludzkości, która nie poznała i nie przyjęła jeszcze Chrystusa. Ta jedność bowiem stanowi najsilniejsze świadectwo wiary – największą pomoc dla szukających Boga.

Ponieważ wszyscy chrześcijanie są do tego „kapłaństwa” powołani przez chrzest, nazywa się je również „kapłaństwem powszechnym”. Należy od niego odróżnić „kapłaństwo urzędowe”, zwane też „kapłaństwem święceń”, ponieważ jest udzielane przez szczególne święcenia. To szczególne kapłaństwo nie jest tylko wyższym stopniem kapłaństwa powszechnego, ale nadzwyczajną i nową mocą uprawnieniem w służbie i dla dobra całego ludu Bożego.

Tytuł oryginału: „*Vom Sakrament der Priesterweihe*”, b. a. [W. Wermter CPPS], b. m. [Feldkirch], b. d. [1975]; rozdz. „*Begriffe – Gedanken – Anregungen*”. Tłum. z niemieckiego Tomasz Chłopicki CPPS.

Chrystus wybrał spośród wielkiego kręgu uczniów małą określoną grupę mężczyzn, których nazwał „Apostołami”, to znaczy posłanymi, obdarzonymi zadaniem, uprawnionymi. Tych Dwunastu zostało nie tylko w szczególny sposób uformowanych, ale również wprowadzono ich w wyraźny sposób w ich urząd: oni mają dalej prowadzić Jego trzodę (J 20, 21) – wyraźnie mówi o tym Zmartwychwstały, przekazując władzę odpuszczania grzechów. Specyficzne zadanie kapłanów z urzędu znajduje swój najmocniejszy wyraz przy Eucharystii, którą Apostołowie i ich następcy zostali obdarzeni w Wieczerniku: „*Czyńcie to na moją pamiątkę*” (Łk 22, 19). Wszyscy chrześcijanie współdziałają we Mszy świętej, źródle i szczycie chrześcijańskiego życia, poprzez aktywny udział we wzajemnej miłości, wspólnej modlitwie i ofiarowaniu. Zadaniem i uprawnieniem kapłana z urzędu jest przewodniczenie w osobie Chrystusa oraz uobecnianie życia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa w wymianie darów, by wszyscy mogli brać udział w ofierze odkupienia w świętej uczcie na chwałę Ojca i dla umocnienia wspólnoty.

Kapłaństwo jest od samego początku związane z Eucharystią. Nie istnieje w Kościele jedno bez drugiego. Służba i uprawnienia kapłana z urzędu są więc skierowane ku wspólnotcie kościelnej, która ma swoje korzenie i pożywienie w Eucharystii, by mogła razem z kapłanem przez swoją jedność i miłość uwielbiać Boga: w adoracji liturgicznej, porządku życia chrześcijańskiego, jak też w rozszerzaniu wiary „aż po krańce ziemi”.

Kapłaństwo jako sakrament

Możemy spotykać się z Bogiem na wiele różnych sposobów, składając Mu hołd i dziękczynienie. Szczególnym zaproszeniem są tu sakramenty. Są one wyjątkowym darem Chrystusa dla budowania i zachowywania jego Kościoła na ziemi. Pan sam jest obecny w widzialnych zewnętrznych znakach i powoduje nową, wypełnioną łaską relację do Boga. W ten sposób ludzie przez chrzest stają się dziećmi Bożymi, które przez bierzmowanie przyjmują szczególne umocnienie i odpowiedzialność za rozszerzanie wiary. W Eucharystii uobecnia się

śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Pan pod postaciami chleba i wina podarowuje ludziom swą przyjazną obecność. W sakramencie pojednania odbudowuje się zgaszone lub osłabione życie w Bogu. W namaszczeniu chorych Boski Lekarz przynosi uzdrawiającą moc wiary, a w małżeństwie przez Chrystusa zostaje położony fundament, by rodzina mogła stać się wspólnotą kościelną. Tak jak w wypadku innych sakramentów, również i w kapłaństwie uobecnienie Chrystusa jest czynnikiem decydującym. Nie chodzi tu o ludzkie czyny, ale o działanie Syna Bożego pod znakami zrozumiałymi dla człowieka. Szafarze sakramentów są zatem tylko „narzędziami” w ręku Chrystusa, a więc działają nie symboliczne rytuały lub słowa czy też zdolności ludzkie, ale czyni to moc Boża, działając poprzez uprawnienia szafarza. *„Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego, który przez nas udziela napomnień. W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!”* (2 Kor 5, 20). W tym wezwaniu św. Pawła widać wyraźnie pozycję kapłana. Stoi on na miejscu Chrystusa przed wspólnotą jako „*śługa Chrystusa*” i „*szafarz Bożych tajemnic*” (1 Kor 4, 1) Chrystus chce pozostać żywy nie tylko w słowach Pisma świętego, ale poprzez żywych ludzi. Jest to niezwykle zaufanie, że Bóg pozwala się reprezentować na świecie przez ułomnych ludzi. Tylko miłość Boża może coś takiego zaryzykować. Pomimo nieskończonej różnicy pomiędzy Chrystusem a ludźmi, przyjmuje on wybranych Apostołów (i ich następców) do swego własnego posłannictwa. W wielkiej modlitwie do Ojca mówi wyraźnie: *„Tak jak Ty mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich posłałem”*. W innym miejscu zapewnia uczniów: *„Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał”* (Łk 10, 16).

Urząd – podział ról

Pełny urząd kapłański jest powierzony biskupom jako następcom Apostołów. Są oni pasterzami swoich diecezji i ponoszą główną odpowiedzialność za duchowe kierowanie swoimi wiernymi. Wszyscy pozostali kapłani diecezji wykonują swój urząd we wspólnocie z biskupem i w jego zastępstwie. Każdy kapłan w czasie święceń ślubuje

w związku z tym posłuszeństwo biskupowi i jego następcom. Imię biskupa jest wymieniane podczas każdej Mszy św., by zaznaczyć, że jest on najwyższym kapłanem w diecezji. Biskup jest też właściwym spowiednikiem swojej diecezji. Każdy kapłan może spowiadać tylko na specjalne zlecenie i w jedności z biskupem. W urzędzie biskupa najwyraźniej zaznaczają się starotestamentalne obrazy kapłaństwa. Biskupi jako odpowiedzialni są „pasterzami”. Jako najwyżsi nauczyciele swoich diecezji również „prorokami”. W ich służbie wiernym wyraża się królewska godność Chrystusa, który uczynił się „Sługą Bożym”.

Kapłani, stojący u boku biskupa, biorą udział w sakramentalnym uprawnieniu i w jedności z biskupami wykonują urząd nauczycielski i pasterski. Tylko biskupom zastrzeżone jest przekazywanie władzy święceń.

Również diakoni biorą udział w sakramentalnym kapłaństwie Chrystusa. Wykonują urząd nauczycielski i wspomagają biskupów i kapłanów w budowaniu i prowadzeniu wspólnot przede wszystkim poprzez służbę w miłości.

Kapłan i wspólnota kapłańska

Chrystus już od początku powoływał do swojej służby i naśladowania nie pojedynczych ludzi, ale wspólnoty – „kolegium”. Od początku też można rozpoznać pewien porządek: Piotr jest odpowiedzialnym. Jednocześnie Jezus wychowuje Dwunastu do prorockiego rozumienia wspólnoty: „*Kto pomiędzy wami chce być pierwszym, niech będzie niewolnikiem wszystkich*” (Mt 20, 27); „*Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem!*” (J 13, 34).

W modlitwie, którą Jezus przed męką skierował do Ojca jako testament, przed prośbą o jedności wszystkich ludzi modli się o jedności pomiędzy apostołami: „*Ojczy Świety, zachowaj w swoim imieniu tych, których Mi dałeś, aby byli jedno, tak jak My...*” (J 17, 11).

Od tych, którzy chcą Go naśladować, Chrystus wymaga wielkiego ubóstwa i braku wymagań: „*Syn człowieczy nie ma miejsca, gdzie mógłby głowę skłonić*” (Łk 9, 58). Apostołowie muszą pozostawić swoje rodzinne związki i zobowiązania (Mt 19, 16-30) i w pełnym po-

śluszeństwie uczynić własną wolę wyrazem Woli Bożej (J 4, 34).

Wszystkie te warunki i oczekiwania Chrystusa od biorących udział w jego kapłańskim urzędzie uświadamiają, że kapłan nie tylko zasadniczo – teologicznie – należy do kolegium kapłańskiego, ale że prowadzi życie we wspólnocie kapłańskiej tam, gdzie tylko duszpasterstwo na to pozwala. W ten sposób całe jego życie może być mocniejszym wyrazem rad ewangelicznych: ubóstwa, czystości i posuszeństwa. Wspólnota może nie tylko uwolnić kapłana od niedobrych trosk i zależności, ale również wspomagać go w życiu duchowym. Największa szansa polega jednak na mocniejszej obecności w życiu i pracy Tego, który obiecał: „gdzie dwaj lub trzej gromadzą się w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20).

Celibat kapłański

Kościół od wielu stuleci święci na kapłanów tylko tych kandydatów, którzy otrzymali i w sposób wolny przyjęli dar życia bezżennego „ze względu na Królestwo Niebieskie”. To kryterium nie jest bezwarunkowo konieczne dla istoty kapłaństwa, ale jest stosowane,

- ponieważ sam Chrystus wybrał tę formę życia i nadał jej wartość;
- ponieważ kapłan ma uobecniać Chrystusa nie tylko udzielając sakramentów, ale całym swoim życiem;
- ponieważ przez to bezżenstwo wyraża się duchowe ojcostwo Chrystusa i dziewictwo Kościoła;
- ponieważ jest ono mocnym znakiem wiary, który kieruje kapłana i jego otoczenie codziennie na nowo i radykalnie do właściwego sensu i celu życia;
- ponieważ ta forma życia mocniej wyraża miłość Bożą, miłość, która jest dla wszystkich i zawsze czyni do drugiego pierwszy krok;
- ponieważ bezżenność ta jest znakiem ofiary Krzyża, którego mocą ma przede wszystkim żyć kapłan;
- ponieważ ta forma życia przetrwała w krytycznych momentach, mimo licznych odstępstw, w praktyce Kościoła;
- ponieważ małżeństwa chrześcijańskie siłą sakramentu mają za zadanie być wzorem i służyć radą małżonkom i rodzicom;

– ponieważ przez zniesienie celibatu nie znajdzie się rozwiązanie braku kapłanów, jak to widać w innych wspólnotach kościelnych, które dopuszczają małżeństwa duchownych;

– ponieważ brak związków i zobowiązań rodzinnych może uczynić kapłana bardziej wolnym dla dania pełniejszego wkładu we wspólnotę i dla niepodzielnej miłości ku Chrystusowi.

Są to tylko niektóre z wielu uzasadnień, które można byłoby wyliczyć. Te myśli będą jednak zrozumiałe tylko dla tego, kto patrzy w świetle wiary. Dla niewierzących bezżenne życie kapłana pozostanie niezrozumiałe i bezsensowne. Dla samych jednak wierzących, jak też dla kapłana, celibat jest zbawiennym wymaganiem wiary, przez które zostaje on oczyszczony od jednostronnie ziemskiego spojrzenia, ze względu na to, co wykracza poza ten świat. Jedynym, co możemy „wziąć ze sobą” z tego świata do wspólnoty życia z Bogiem jest nadprzyrodzone życie Ewangelii. Aby je obudzić i rozwinąć w jak największej liczbie ludzi i rodzin, rezygnuje kapłan z własnej rodziny. Ta rezygnacja jest wypełnieniem i bogactwem, ponieważ (wspólna z ubóstwem i posłuszeństwem ewangelicznym) nieporównanie więcej daje, niż odbiera.

Kapłan jako człowiek modlitwy

Chrystus dużo się modlił. Całe noce przeznaczał na modlitwę i dyskretnie odchodził w samotność, aby po wyczerpujących dniach przebywania z tłumami, w ciszy rozmawiać z Ojcem w niebie. Chrystus modlił się nie tylko własnymi słowami i spontanicznie, ale przejął również bogatą tradycję modlitewną swego narodu. Znał psalmy i modlił się nimi, trzymał się zwyczajów liturgicznych. To, co czynił Jezus jest najważniejszą lekcją dla Jego uczniów i następców. Ci, którzy prosili Go, by nauczył ich się modlić, poznawszy *Ojciec nasz* (Łk 11, 1-13), również po Zmartwychwstaniu świadomie brali jeszcze udział w oficjalnych modlitwach Świątyni (Dz 3, 1). W pierwszych napięciach młodej gminy chrześcijańskiej, kiedy praca nad rozdziałem darów przerosła możliwości Apostołów, pierwsi odpowiedzialni Kościoła decydują się, również na korzyść modlitwy, by dla bardziej prak-

tycznej służby ustanowić pomocników – diakonów: „*My zaś oddamy się wyłącznie modlitwie i posłudze słowa*” (Dz 6, 4).

Już te fakty mówią wyraźnie, że modlitwa musi w życiu kapłana spełniać szczególną rolę. Właśnie przez modlitwę wyraża się wiara, że to Bóg, a nie człowiek czyni decydujące kroki. Ponieważ jednak kapłan całą swoją osobę postawił w służbie Chrystusa, musi być przede wszystkim człowiekiem modlitwy. Potrzebuje on zaufanego odniesienia do swego Mistrza, który powiedział do swoich Apostołów: „*...nazywałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od mojego Ojca*” (J 15, 15b). Ta przyjacielska rozmowa potrzebuje czasu i nie wolno jej opuszczać ze względu na praktyczną działalność. Wewnętrzne doświadczenia tajemnicy Chrystusa oraz zanurzenie w miłości Bożej są decydującymi źródłami działania kapłaństwa w głoszeniu wiary.

Kapłan jest jednak również człowiekiem modlitwy względem wspólnoty. W oficjalnej liturgii godzin modlimy się w zastępstwie Kościoła. Być może psalmy, pieśni, prośby i czytania często nie odpowiadają jego osobistemu położeniu czy też zainteresowaniom. Właśnie wtedy może on świadomie kierować słowa do Boga w zastępstwie za tych, którzy teraz gdzieś na świecie przeżywają trudności czy radość i nie są lub jeszcze nie są zdolni oddawać chwałę Bogu w modlitwie, prosić Go o pomoc czy też dziękować. Oficjalna modlitwa kapłana jest zrozumiała w tej modlitewnej jedności całego Kościoła. Kapłan nie tylko „musi” modlić się jak wszyscy, ale też ma do tego prawo. W związku ze sprawowaniem Eucharystii jest to jego podstawowe zadanie, dla którego wyjęty jest z normalnego zakresu pracy.

Błogosławieństwo kapłana

Kiedy Bóg wezwał Abrahama z jego ojczyzny, by uczynić go ojcem ludu Przymierza, zapewnił go: „*Pobłogosławię cię i uczynię twoje imię wielkim, byś stał się błogosławieństwem*” (Rdz 12, 2). Błogosławieństwo znaczy zgodę, wyraża „tak” Stwórcy dla tych, których stworzył. Jeśli Bóg następnie błogosławi Abrahama, to znaczy, że jest z nim. Jeśli jednak czyni Pan Abrahama błogosławieństwem, to oznacza, że

Abraham i jego lud są „tak” Boga dla ludzkości. Przez ten lud chce podarować swemu stworzeniu zbawienie, łaskę, swoje własne życie.

W Chrystusie dopełnia się ta obietnica. On nie tylko błogosławi, ale sam jest błogosławieństwem, miłością Boga. Tę właśnie zgodę i troskę Boga o świat mają kapłani wypowiadać swoim życiem. Błogosławiający kapłan przekazuje miłość Chrystusa, która jest pociechą, siłą i nadzieją wierzących. Ponieważ Chrystus właśnie na krzyżu objawił swoją miłość i przelał Krew, kapłan błogosławi najczęściej znakiem krzyża. Kto więc przyjmuje błogosławieństwo, czyni na sobie znak krzyża, stawia się pod znakiem zbawienia i wyznaje wiarę w miłość Boga, prosząc o wzrastanie w niej.

Sensownym jest zwyczaj prosić neoprezbitera o błogosławieństwo prymicyjne. Z jednej strony wyraża się w ten sposób wiara w działanie sakramentu: ten człowiek jest wybrany i przebywa w szczególnej bliskości Boga. Stał się we wspólnocie z Jezusem pośrednikiem, reprezentantem i orędownikiem u Ojca. Z drugiej zaś strony zwraca to jemu samemu uwagę, że jego głównym zadaniem jest być błogosławieństwem dla ludu, Kościoła i świata. Życie Kościoła świadczy zawsze o wielkim „tak” Boga dla tej ziemi. W przebłagalnym geście kapłana możemy rozpoznać symbol całej Dobrej Nowiny: Bóg cię kocha – przelał na krzyżu swoją Krew za ciebie, by otworzyć ci drogę do Królestwa Bożego. Jeśli przyjmiesz w krzyżu miłość Boga, sam staniesz się błogosławieństwem dla świata.

Powołanie do kapłaństwa

Bóg na przestrzeni historii zbawienia powoływał wciąż ludzi z normalnego życia i formował ich w specjalny sposób, aby potem znów ich posłać. Każde powołanie ma służyć innym, ale oznacza zawsze osobisty związek z wezwaniem Bożym. Kto został powołany przez Boga, nie może już żyć dla siebie. To zadanie wymaga włączenia się w pełni. Tylko pełne oddanie jest wystarczającą odpowiedzią. Dlatego Jezus wymaga tak zdecydowanie od ucznia, który chciał jeszcze raz iść do domu: „*Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty idź i głosź Królestwo Boże*” (Łk 9, 60). Boże wezwanie nie znosi odmowy, słabości, wa-

runków. Wymaga pełnej dyspozycyjności. Tak jak Jezus sam jest wyrazem Woli Bożej, tak powołany jest nosicielem powołania Chrystusa.

Jak jednak rozpoznać prawdziwość powołania do kapłaństwa? Również dziś decydujące jest to, co mówi kompetentna władza Kościoła. Nikt nie może sam od siebie powiedzieć, że jest powołany, by być kapłanem. Można czuć się powołanym i mieć wszystkie predyspozycje duchowe i fizyczne. O powołaniu kościelnym w sensie pełnym można jednak mówić dopiero wtedy, gdy zaistnieje oficjalna decyzja.

Większość powołań jest przez ludzi przygotowana, przekazana, wyjaśniona. Nawet zupełnie drugorzędne okoliczności mogą dać impuls i prowadzić do prawdziwego, pełnego powołania. Z drugiej strony zaś brak oddania i ukryte dążenie do zaszczytów mogą zagrozić, a nawet zniszczyć powołanie. Jest ono drogocennym darem, otrzymanym skarbem, który tak jak przyjaźń musi być strzeżony i rozwijany w czujnej miłości i wierności.

Najistotniejszą pomocą w wyjaśnieniu kościelnego powołania jest szczerza modlitwa i ćwiczenie odnajdywania Woli Bożej we wszystkim, nawet w najmniejszych rzeczach. Kto szuka i wypełnia Wolę Bożą w małych rzeczach, w momencie decyzji będzie miał też odpowiednie światło. Poza tym otwarte radzenie się kogoś doświadczonego w sprawach duchowych jest konieczną i decydującą pomocą.

Wychowanie do kapłaństwa

Jeżeli kapłaństwo jest powołaniem pochodzącym od Boga, to czy można jeszcze coś tu zrobić? Z pewnością nie można tego powołania wymusić. Nie da się go wyćwiczyć jak dobre maniery. Ponieważ jednak wezwanie czeka, by być usłyszane, można formować zdolność słuchania. Tutaj leży istotny wkład rodziców w wychowanie, patrząc z punktu widzenia powołania kościelnego. Nie wystarczy po prostu, by rodzice „nie mieli nic przeciw”, jeżeli syn chciałby zostać kapłanem. Aby to życzenie mogło przyjść i stać się prawdziwym Bożym wezwaniem, potrzeba więcej predyspozycji.

Decydujący jest cały religijny klimat w rodzinie. Jeżeli rodzice we wspólnej rozmowie i modlitwie są otwarci na potrzeby Kościoła

i świata, to również „słuch” dzieci będzie w tym kierunku wyostrzony. Dzieci muszą być przez przykład i bezpośrednie wprowadzenie nauzone gotowości do ofiary, radości dawania, pomocy i dzielenia się. Najważniejsze jest jednak wspólne posłuszeństwo dzieci i rodziców wobec woli Bożej. Jeśli ta gotowość do posłuszeństwa jest punktem szczytowym wspólnej modlitwy, a także gdy codzienne decyzje mają tu swoją podstawę, to istnieją najważniejsze warunki, by Bóg mógł darować swoje wezwanie i by było ono usłyszane i przyjęte z radością i w sposób wolny.

Z tego powodu nazywa się często rodzinę pierwszym seminarium duchownym. Ponieważ rodzice są pierwszymi głosicielami wiary, mają często decydujący udział w położeniu fundamentów pod powołanie. Im dzieci są starsze, tym większy jest współwychowujący wpływ środowiska. Dlatego dla wzrastającego chłopca, który czuje się pociągnięty do kapłaństwa, może być sprawą o decydującym znaczeniu, jeśli w latach dorastania i pewnych konfliktów z własną rodziną znajdzie dorosłych przyjaciół lub grupę młodzieżową, która zrozumie i wesprze jego najbardziej wewnętrzne pragnienie.

Również domy, wyrastające z tradycji niższych seminariów i mające za cel wspieranie powołań kościelnych, nie są bez znaczenia. Choć oczywiście trzeba stwierdzić, że nie da się zastąpić dobrej rodziny żadnym domem, to jednak taki dom dobrze prowadzony, daje więcej niż rodzina, w której wychowanie jest osłabione przez zawód rodziców lub inne okoliczności. W każdym razie dobra współpraca na tym terenie zawsze jest najowocniejsza.

Ponieważ kapłaństwo jest łaską, nie ma żadnej metody czy sposobu, by je wywołać. Można jednak uczynić się gotowym na przyjęcie daru. A Bóg czeka, by móc nas obdarować!

Spotkanie z kapłanem

Kapłan jest i pozostaje człowiekiem. Często spotykamy się z „wszystkim co ludzkie” w kapłanie. Jest on i pozostaje także grzesznikiem – pomimo to musi głosić i całą swoją osobą stać przy prawdzie Ewangelii. Przez to napięcie cierpi i kapłan, i wspólnota. Jest to stałe wymaganie wiary od obu stron, a jednocześnie wciąż nowe świadectwo dobroci i zaufania Boga. Czy nie tu leży sens tej relacji? Byłoby przecież łatwiej być posłusznym i pełnym podziwu dla jakiejś doskonałej istoty. Oznaczałoby to jednak niebezpieczeństwo zależności od tych nieomylnych bohaterów. Nie możemy jednak opierać się na kapłanie, ale mamy przez niego szukać i znaleźć związek z Bogiem.

Dlatego ważne jest patrzenie na kapłana w postawie wiary. Jeżeli pojawia się wciąż (zrozumiałe po ludzku) pytanie, czy jakiś kapłan jest uformowany, interesujący, sympatyczny itp., trzeba te myśli świadomie odsuwać. Jeśli zwraca się uwagę na ludzkie uwarunkowania kapłana, to pozostaje się na tym poziomie i w najlepszym wypadku otrzyma się ludzką pomoc. Jeśli jednak w postawie wiary staramy się świadomie o nadprzyrodzoną relację, to przynajmniej ułatwiamy kapłanowi bycie kapłanem. Zawsze pojawia się pokusa pytania o ludzkie strony kazania, Mszy św., spowiedzi. Szukamy czegoś przyjemnego i korzystnego. Wiara uzdalnia jednak do nowego nastawienia. W tym nastawieniu nie pyta się już, czy na przykład Msza się „podała”, ale jak można kapłanowi i współuczestnikom najlepiej podarować Bożą miłość. Również przez cichą obecność można podarować wiele miłości! Tak ma być też przy spowiedzi, wizycie, po drodze na ulicy czy przy wspólnej pracy. Jeśli jesteśmy w stanie w każdym człowieku widzieć Jezusa, to odnosi się tym bardziej do kapłana. On jako pasterz stoi na miejscu Chrystusa, który niesie odpowiedzialność za wspólnotę i musi rozliczyć się z każdego pojedynczego człowieka (Hbr 13, 16-17). Pełna taktu i pomocna miłość, umiejąca jednocześnie zachować bliskość i dystans, wie również jak nie zostawić kapłana w osamotnieniu ani też ściągnąć go na czysto ludzki poziom. Im bardziej widzimy kapłana w Chrystusie, tym lepiej może nas on do Chrystusa prowadzić.

O roli kapłana w wychowaniu uzależnionych

*Referat przygotowany na V Sympozjum Duszpasterzy Katolickich
Ośrodków i Wspólnot pomagających ludziom uzależnionym,
21-22.11.1997 r. na Jasnej Górze*

Jeszcze kilka lat temu w Polsce obecność wymiaru duchowego w terapii nałogów i uzależnień wymagała specjalnego uzasadniania, dzisiaj na ogół jest przyjęte, że nie tylko istnieje jakaś „Wyższa Siła”, ale też, że formacja ludzka nie jest kompletna bez rozwoju zdrowej duchowości. Problem polega tylko na tym jak to zrealizować w ramach leczenia i resocjalizacji. Dać leczącym się pełną wolność na osobiste szukanie wartości religijnych i udział w ćwiczeniach duchowych chyba na ogół nie wystarczy, chociaż w pojedynczych wypadkach może dać dobre owoce. Do jakiego stopnia można zobowiązać nie tylko do zdobywania wiedzy na temat religii, ale nawet do modlitwy i do innych ćwiczeń duchowych? Chyba nigdy nie będzie pewności w tej sprawie, a jednak trzeba wciąż szukać właściwej miary i złotego środka – podobnie jak każdy rodzic i nauczyciel musi przeżywać niepewność w tych sprawach w normalnym wychowaniu młodzieży. Nie ma reguły i recepty dla wszystkich, ponieważ wejście w kontakt z Panem Bogiem, czy to po raz pierwszy, czy przy odnowieniu życia, jest zawsze czymś osobistym i w pewnym sensie dramatycznym, czymś, co się rozwija w napięciu i współpracy pomiędzy łaską Bożą i wolnością każdego człowieka.

A więc nie ma pewności co do wychowania, a szczególnie co do jego najdelikatniejszego aspektu – wymiaru duchowego. A jednak trzeba wciąż szukać i dyskutować o roli wychowawcy w ogóle i kapłana szczególnie pod tym kątem. I to tym bardziej, że w ostatnich czasach rola kapłana i rola świeckich w przekazywaniu wiary podlega znacznym zmianom przez nowe posoborowe podejście do tych zagadnień.

W przeszłości mówienie o treściach religijnych było zbyt ściśle zarezerwowane dla kapłanów. Jeżeli ktoś pomiędzy świeckimi mówił o sprawach wiary i modlitwy, to często ktoś inny kwitował to stwier-

dzeniem: „mówisz jak proboszcz” albo „to nasz ksiądz”... Takie nieraz ironiczne komentarze zgasiły normalne traktowanie sfery duchowej w życiu świeckich. Została ona zepchnięta najwyżej do tajnego i prywatnego kącika. Wiara była praktykowana i pokazywana publicznie najwyżej w ramach tradycji (procesja Bożego Ciała, chrzty, pogrzeby...) albo obowiązków (niedzielna Msza św., udział w katechezie, rekolekcjach...). Tradycja i obowiązki religijne mogą być bardzo pomocne, ale też bardzo problematyczne w rozwoju właściwej osobistej i wspólnotowej duchowości. Jeżeli jest to ogólną prawdą, to tym bardziej trzeba liczyć się z tym tam, gdzie stara się o odpowiednie poszanowanie „wyższej sfery” w ramach leczenia i resocjalizacji.

1. Współpraca między kapłanami i świeckimi

Aby pogłębić temat, moglibyśmy się dokładniej zapytać na czym to polega, jeżeli jakiś ośrodek, np. dla narkomanów, nazywa się „chrześcijańskim” czy „katolickim”? Czy regularnie prowadzona katecheza, dostępna kaplica z Najświętszym Sakramentem, modlitwa przy stole, niedzielna Msza św. i okresowe rekolekcje wystarczą, aby takie wychowanie i formację nazywać chrześcijańską lub katolicką? Na pewno nie wystarczy wiara i stanowisko wyższych odpowiedzialnych. Ale czego trzeba wymagać i ofiarować wychowawcom i leczącym się? Jakie warunki musi spełniać, by zmieścić się właściwie w idei ośrodka o profilu wiary i Kościoła? Pewne jest, że tradycyjny podział na sprawy świeckich i duchownych już nie jest odpowiedni. Nie wystarczy mieć księdza, który regularnie pokazuje się i pilnuje swoich spraw (Msza św., katecheza, spowiedź...) i potem wychowawcy zajmują się wyłącznie problemami fizjologii, psychologii i socjologii bez relacji do rzeczywistości wiary i ducha. Resocjalizacja, która nie bierze pod uwagę wymiaru wiary w zwyczajnych sytuacjach życiowych właściwie nie prowadzi do pełnego rozwoju osobowości i wspólnoty. Tak jak człowiek bez Chrystusa nie jest w pełni sobą, tak samo społeczeństwo bez żyjącego w nim Ducha Chrystusa. Owszem, kapłan ma do spełnienia istotną rolę w ośrodku resocjalizacji. Ale jeżeli grono wychowawców traktuje jego obecność i działanie jako „listek figowy”, który po-

zwala mniej myśleć i troszczyć się o potrzeby duchowe, „bo od tego jest ksiądz”, jeżeli sami wychowawcy nie biorą pod uwagę, osobiście i pomiędzy sobą, rzeczywistości i wartości wiary, jeżeli wszystkie aspekty leczenia nie są połączone ze światłem i siłą, którą daje Chrystus, to taki ośrodek nie jest właściwie chrześcijańskim, nawet jeżeli używa się tam dużo modlitw i znaków kościelnych. Ale w jaki sposób powinien kapłan służyć w takim ośrodku, aby nie przeszkadzał bardziej, niż pomagał, aby nie rezerwował dla siebie tego, co należy do wszystkich wychowawców? W jaki sposób mogą zwyczajni, świeccy wychowawcy przekazać wartości wiary, nie wchodząc w rolę księdza? Te zagadnienia chcemy rozwijać w następnych rozdziałach.

2. Specyficzna postługa kapłana

W tym gronie nie musimy podkreślać, że wiara i modlitwa nie zastąpią fachowego podejścia lekarza i psychologa, a katecheza – dialogu z wychowawcami lub dzielenia w grupie. To wszystko ma swoje miejsce i powinno się uzupełniać we wzajemnej harmonii. Co jednak wydaje mi się niezbędne w tym gronie, to zwrócenie uwagi na fakt, że troska księdza powinna się kierować najpierw na grono wychowawców, zanim otwiera się dla leczących się. Jak wiadomo, np. narkomani przeżywają w czasie leczenia odbudowanie zniszczonej sfery uczuciowej. Ekspresowo mają przeżyć różne etapy rozwoju: od dziecka do dorosłego człowieka. To zawiera w sobie też wszystkie kryzysy na drodze do pełnej, osobistej wiary. Tak samo jak ważna jest religijna postawa rodziców i wychowawców w wypadku normalnego, zdrowego dziecka i młodzieńca, tak samo postawa wychowawców działa na leczących się w ośrodku. Nie muszą co chwilę mówić o wierze, a jednak daje się bardzo szybko wyczuć, czy ten, kto wymaga autentyczności i uczciwości, szacunku i solidarności od wychowanków, sam ma w sobie takie wartości i skąd je czerpie. Na pewno są też sytuacje, w których może i nawet powinien jasno powiedzieć: „Ja wierzę w to, bo przyjąłem Chrystusa do mojego życia i to zmieniło to i to...”, dając osobiste świadectwo jako osoba świecka, ale wierząca. Jeżeli ośrodek nie ma przynajmniej kilku takich wychowawców, którzy sami wierzą

i są gotowi do dawania świadectwa, kiedy sytuacja na to pozwala – jeżeli ci wierzący wychowawcy, chociaż robią błędy jak inni, nie są gotowi, aby ciągle pracować nad sobą i rozwijać się dalej w świetle Ewangelii, to lepiej takiego ośrodka nie nazywać chrześcijańskim. Prywatnie wierzący – każdy w swoim stylu – służą też w Monarze i podobnych ośrodkach. Chrześcijański ośrodek powinien mieć tę zaletę, że przede wszystkim sami wychowawcy żyją wiarą i pomiędzy sobą nie tylko przyznają się do tego, ale rozwijają ją. Kto nie jest gotowy do takiej ciągłej pracy nad sobą pod kierownictwem odpowiedzialnych ośrodka, w ogóle nie powinien być przyjęty do pracy w takim otoczeniu.

Biorąc to pod uwagę, nietrudno jest widzieć jako pierwsze zadanie kapłana w ośrodku chrześcijańskim troskę o dobry rozwój duchowy wychowawców. Jeżeli oni żyją po chrześcijańsku, tzn. starają się uczciwie walczyć z własnymi słabościami i ograniczeniami, to duszpasterstwo dla ich wychowanków jest prostsze i owocniejsze. Odwrotnie, nie widzę dużo sensu w tym, jeżeli odpowiedzialni ośrodka zamawiają księży i zakonników na kontakty z leczącymi się, ale sami nie znajdują czasu, np. na udział w rekolekcjach, itp.

Co do pracy z wychowankami pragnę podkreślić tylko jedno: w służbie kapłana odróżniamy nie tylko *wymiar piotrowy* (nauczanie w jedności i w imieniu autorytetów kościelnych), ale też *wymiar maryjny*: Maryja jest tą, która prowadzi do Chrystusa i zachęca do słuchania Go: „*uczynicie, co wam powie*” (J 2, 5). Owszem, kapłan uczy religii i głosi Słowo Boże z autorytetem Chrystusa (*in persona Christi*), ale współpraca z wychowawcami ośrodka często powinna przyjąć raczej rolę Maryi. W rozmowach grupowych lub indywidualnych oraz w ramach udzielania sakramentu pojednania nieraz spotyka sytuacje, w których powinien odsyłać do autorytetu Chrystusa obecnego w odpowiedzialnych za wychowanie. W to wychowanie niech ksiądz lepiej nie ingeruje bezpośrednio. To sprawa przygotowanych fachowców. Przez rozmowę z księdzem, przez radę i modlitwę, wychowankowie powinni doświadczyć umocnienia wiary, która umożliwia np. lepsze budowanie jedności w grupie i posłuszeństwo wobec odpowiedzialnych. Właściwie kapłan przeżywa w swoich różnych rolach jako nau-

czyciel wiary, jako doradca sumienia, jako przyjaciel biednych i zagubionych, jako autorytet w sprawach duchowych..., krótko mówiąc jako dobry pasterz i ojciec duchowy, we wszystkich tych sytuacjach przeżywa ciągle krążenie między służbą piotrową i maryjną: raz wychodzi bardziej na jaw pokora sługi Bożego lub wierność i życzliwość przyjaciela, innym razem bardziej moc i zdecydowanie proroka. Od tego wszystkiego jest kapłan. I jest on najmocniejszy duchowo, jeżeli zaczyna cenić swoją słabość, jak św. Paweł (por. 2 Kor 12, 10).

3. Wkład wychowawców świeckich w wychowanie religijne

Była już mowa o tym, że wychowawcy w ośrodku chrześcijańskim powinni przede wszystkim dać świadectwo wiary, kiedy to tylko możliwe, w różnych sytuacjach i problemach życia codziennego, ale mówienie o sprawach religijnych i kościelnych jest u nich raczej wyjątkowe, według znanego cytatu, przypisywanego kard. J. H. Newman'owi: „*nie mów o Bogu, zanim cię nie pytają, ale żyj tak, aby pytali*”. Wychowanie chrześcijańskie w kontekście systematycznego leczenia i formacji wymaga jednak więcej. Głównym źródłem życia i pedagogii chrześcijańskiej jest Słowo Boże. Autentyczność chrześcijańskiej formacji zależy od tego, na ile życie i formacja jest w zgodzie z duchem i słowem Pisma św. Istnieje dużo różnych sposobów, aby wprowadzić Słowo Boże w życie człowieka oraz upodabniać człowieka do jego pierwowzoru, a więc do Chrystusa. Metoda, którą pragnę tutaj szczególnie proponować, wydaje mi się wyjątkowo owocna. Chodzi o właściwie znaną metodę *życia według Słowa Życia*. Ta metoda polega na tym, że nie tylko osobiście, ale według możliwości wspólnotowo, wybiera się fragment Pisma św. jako motto lub myśl przewodnią. Przeżywając różne trudności i napięcia wewnętrzne można doświadczyć po prostu mocy Bożej przez zaufanie Temu, który dał nam to Słowo. W każdym procesie leczenia jest przecież tak ważne, by chory człowiek naprawdę chciał się leczyć i wytrwać do końca. Przy tym doświadcza jednak nieraz granic własnych sił. Jak dobrze, jeżeli nauczy się walczyć też siłą wiary i modlitwy, jeśli przez powtarzanie w sercu wybranego „Słowa Życia” trzyma się w obecności Boga i dopuszcza do siebie ciągle na nowo pomoc Ducha Świętego.

Niedawno zgłosił się do naszego Domu Misyjnego młody człowiek, który pragnął żyć dłuższy czas z Misjonarzami, aby pogłębić swoje życie według wiary. Zgodnie z naszymi zasadami wymagamy także od takich ludzi m. in. rzucenia palenia, co nie jest takie łatwe, jeżeli ktoś palił dwadzieścia i więcej papierosów dziennie. Ten młody człowiek zdecydował się jednak na momentalne, a nie stopniowe rzucenie swojego nałogu (choć sygnalizowałem możliwość tego łagodniejszego sposobu), a więc wysłałem go z ostatnią paczką papierosów na Jasną Górę, proponując, żeby oddał to Matce Bożej. Opowiedziałem mu też o Słowie Życia i dałem jeszcze różaniec, proponując, aby poszedł z tym różańcem i Słowem Życia w sercu do kaplicy na duchową walkę ze sobą, kiedy odczuje wewnętrzny kryzys. Zwróciłem między innymi uwagę na to, że może czasami używać też gumy do żucia, ale istotną pomocą do zwycięstwa będzie Słowo Życia i modlitwa. Jak szczęśliwy byłem, gdy w następnych dniach dosyć często obserwowałem tego chłopaka obecnego przez chwilę w kaplicy. I kiedy drugi raz podarowałem mu cukierka, zażartował: „Ojciec chce mnie teraz uzależnić od cukierków!”...

Istotną rolę w leczeniu z nałogów i w ramach resocjalizacji odgrywa dzielenie się pomiędzy wszystkimi wychowankami w obecności wychowawców. Chodzi o wejście w prawdę i szczerość, bez których nikt nie może być zdrowym członkiem społeczeństwa. Wydaje mi się, że duszpasterstwo w ogóle mogłoby się dużo uczyć z pozytywnych doświadczeń tych metod socjologicznych. Także Królestwa Bożego lub Ciała Chrystusa – Kościoła, nie zbuduje się we wspólnocie wierzących bez prawdy i szczerości. Wychowawcy, którzy bez wahania, jako czegoś normalnego, wymagają otwierania się i dzielenia osobistymi sprawami, powinni być w stanie dzielić się osobistym doświadczeniem wiary. Jednym z największych problemów religijności Kościoła jest jednak indywidualizm wierzących. Pomimo to grupa wychowawców, którzy chcą jako normalni chrześcijanie nie tylko brać udział w leczeniu ludzi co do ciała i psychiki, ale również w leczeniu całego człowieka – taki zespół wychowawców w ośrodku chrześcijańskim powinien być w stanie dzielić się doświadczeniem wiary i życia według Słowa

Bożego. Wychowawcy potrzebują nie tylko stałej formacji naukowej w ramach resocjalizacji, ale tak samo, jeżeli nie jeszcze bardziej, pogłębienia doświadczenia wiary. Jak mogliby wychowawcy w ogóle prowadzić do doświadczenia wiary we wspólnocie, jeżeli sami tego nie doświadczyli, pogłębiając ciągle ten dar i to zadanie? Krótko mówiąc: postuluję dla kolegium wychowawców obowiązkowe ćwiczenia duchowe, które umożliwią im proponowanie podobnych ćwiczeń wychowankom do wolnego wyboru w ramach formacji duchowej. Jeżeli dla wychowanków musi być więcej wolności w wyborze ćwiczeń duchowych, to dla wychowawców pewne rzeczy muszą być już wyjaśnione i zaakceptowane zanim zostaną przyjęci do tej służby.

Zakończenie

Szczęśliwy ośrodek, który ma księdza, będącego w stanie kierować duchowo gronem leczących się, lecz jego najważniejsza katecheza to ta, którą prowadzi dla wychowawców. Podobnie jak w szkołach katolickich wysiłek katechetów jest mało obiecujący, jeżeli pozostali nauczyciele i wychowawcy nie dają także świadectwa wiary przez postawę i atmosferę, którą wprowadzają w szkole, podobnie resocjalizacja i kierownictwo duchowe dla leczących się nie ma dużo szans, jeżeli zależy tylko od jakiegoś księdza, podczas gdy wychowawcy żyją „neutralnie” lub w innym świecie. Można zaoszczędzić dużo sił, jeżeli nasza troska o religijne wychowanie osób uzależnionych zaczyna się od uzupełnienia formacji duchowej formatorów.

Formacja kapłanów dzisiaj

*Przemówienie wygłoszone 3.12.1997 r. z okazji uroczystości
poświęcenia Domu Misyjnego p.w. św. Franciszka Ksawerego
w Ożarowie Mazowieckim*

***Najdostojniejszy Księżu Arcybiskupie Nuncjuszu, przedstawicielu
Ojca Świętego w naszym kraju!***

***Przewielebny Księżu Przewodniczący Konferencji Wyższych Prze-
łożonych w Polsce! Kochany Ojcze Generale! Drogi Prowincjale!
Szanowni Goście! Drodzy Bracia i Siostry!***

Siedem lat temu, dzięki życzliwości naszych miłych sąsiadów, Księży Pallotynów, zaczęliśmy budowę pierwszego domu, tutaj, w Ożarowie. Chodziło o rozbudowę domu rodzinnego, który mogliśmy zdobyć i o budynki gospodarcze oraz mieszkanie dla Sióstr. Myśleliśmy, że mamy miejsce dla około piętnastu kleryków, a więc „święty spokój” z budowaniem na wiele lat. Jednak Ksiądz Prymas, podczas poświęcenia tego domu 4 listopada 1991 roku patrzył na ogród i konstatował zadowolony, że jest miejsce na jego powiększenie. Nie wyobrażaliśmy sobie, że to nastąpi tak szybko. Co prowadziło nas do decyzji, aby już teraz rozszerzyć pierwszą skromną placówkę do tak okazałego obiektu? Na pewno nie potrzeba reprezentatywnego budynku, ani mania budowania. Niestety, również nawet powołań nie był tym, co zmusiło nas do rozszerzenia pomieszczeń. Pragnę w następnych słowach pokazać, że coś innego doprowadziło do rozbudowy tego domu, który mamy radość dzisiaj uroczystie poświęcić.

1. Nie tylko klerykat

Nasza placówka w Ożarowie powstała jako miejsce wychowania kleryków, studiujących w pobliskim Wyższym Seminarium Duchownym Księży Pallotynów. Bardzo szybko zaobserwowaliśmy różnicę w formacji naszych księży i braci mieszkających i pracujących w domach rekolekcyjno-misyjnych a kleryków, którzy znaleźli się w dosyć zamkniętym otoczeniu. Po kilku latach studiów, które wymagają intensywnej koncentracji na krytycznym podejściu do Boga i człowieka, po ciągle powtarzającym się wysiłku sesji egzaminacyjnych, prawie bez normalnego doświadczenia życiowego, mieliśmy nieraz wrażenie, że człowiek się zmienia, i to nie zawsze ku lepszemu. Nie tylko ideały powołaniowe, ale też życie ludzkie i chrześcijańskie cierpią pod wpływem tego, w pewnym sensie „sztucznego” życia. Nieraz pomiędzy odpowiedzialnymi powstawało pytanie – czy to, co robimy z naszymi młodymi kandydatami jest właściwym przygotowaniem się do życia jako Misjonarz Krwi Chrystusa? Czy po święceniach nie muszą najpierw stać się na nowo człowiekiem, aby móc pomagać ludziom w odkryciu Chrystusa, Syna Człowieczego? Czy nie ma jakiegoś zdrowszego sposobu studiowania, w którym nie trzeba tracić tyle normalności, w którym można utrzymać zapał misyjny, z jakim młodzi chłopcy wstąpili do nowicjatu?...

Zdecydowaliśmy się więc na to, by zrezygnować z większego klerykatu i połączyć grupę kleryków z normalnym Domem Misyjnym, do którego cały czas przychodzą różni ludzie. Klerycy mogą w czasie wolnym od nauki nie tylko pomagać jako animatorzy grup lub w ramach liturgii, ale też w sprawach technicznych domu. Daje to nie tylko pewne doświadczenie praktyczne, ze względu na przyszłe duszpaństwo, ale też szansę współdziałania w utrzymaniu domu, a więc pośrednio wspieranie jego ekonomii. Owszem, powstaje od razu pytanie, czy nie dzieje się to kosztem nauki, czy poziom wiedzy takich kleryków nie będzie niższy niż innych, którzy mogą bez przerwy i w pełni koncentrować się na książkach? Na pewno trzeba uważać, aby nie zaniedbać studiów. Z drugiej strony nie przygotowujemy przede wszystkim naukowców, ale misjonarzy, dla których istotna jest równowaga

duchowa, psychiczna i społeczna. Nie ilość wiedzy gwarantuje jakość pracy ewangelizacyjnej. Trzeba uczyć się nie tylko argumentowania i mądrego dyskusowania, ale nabyć również umiejętności takich, jak współpraca, odpowiedzialność wobec wspólnoty i ludzi, którym służymy, dawanie świadectwa wiary, kierownictwo duchowe itp. Dlatego połączenie Domu Misyjnego z klerykatem jest dla nas korzystne nie tylko pod względem praktycznym i ekonomicznym, ale jest przede wszystkim kwestią formacji. Staramy się od początku do końca o równowagę pomiędzy wymiarem naukowym i praktycznym, pomiędzy ortodoksją a ortopraksją.

2. Nie tylko „łącznik”

Wróćmy do naszego powiększonego budynku, który dzisiaj uroczystie inaugurujemy. Dwa lata temu mieliśmy jeszcze dwa małe domy i dwie kaplice, jeden dom dla kleryków, drugi dla Sióstr. Kiedy zaczęliśmy planować rozbudowę naszej placówki, mówiono często o „łączniku” między tymi dwoma budynkami. Niektórzy wyobrażali sobie, że to będzie trochę lepszy korytarz, który pozwoli na łatwiejsze dostanie się do drugiej kaplicy. Można zrozumieć zaskoczenie wielu, gdy ten łącznik, w którym w tej chwili przebywamy, stał się głównym budynkiem, a były domy – jego skrzydłami. W tej zmianie widzę pewien symbol naszego życia w ogóle: współpracujemy pomiędzy misjonarzami i misjonarkami, pomiędzy braćmi i siostrami, pomiędzy mężczyznami i kobietami, i to nie dopiero po święceniach, ale od pierwszych etapów formacji. Zdajemy sobie sprawę, że obecność sióstr i dziewcząt w różnym wieku w jednym budynku z klerykami stwarza dużo napięć i okazji wymagających szczególnej uwagi i pomocy. A jednak nie boimy się tej bliskości. Już kilka lat temu, podczas wizytacji apostołskiej wszystkich seminariów polskich, wizytatorzy słusznie pytali nas, czy z powodu współpracy z Siostrami nie było strat powołań. Na razie, dzięki Bogu, możemy powiedzieć, że nie. Można zauważyć więcej napięć uczuciowych, ale również więcej dojrzałości dorastających młodych misjonarzy i misjonarek. Jak każdy uczący się zawodu elektryka musi uczyć się pracować nawet przy wysokim na-

pięciu, tak samo ci, którzy mają żyć dziewictwem i celibatem. Sztuka polega na tym, że przewody pod napięciem są odpowiednio odizolowane. Wtedy nie tylko nie powodują zwarcia, ale dają energię, światło, ciepło... Na pewno w naszym Domu Misyjnym z klerykatem, w którym bracia i siostry są w równowadze nie tylko liczbowo, ale też w prowadzeniu rekolekcji, skupień i spraw gospodarczych, potrzebna jest dobra „straż pożarna”. Ale jeżeli chcemy bronić również na przyszłość wartości celibatu i dziewictwa, owocujących w duchowym macierzyństwie i ojcostwie, to musimy również naszą młodzież na to przygotować.

3. Nie tylko dom zakonny

Decyzja rozbudowy Domu p.w. św. Franciszka Ksawerego ma jeszcze inne znaczenie. Nasze Zgromadzenie Misjonarzy Krwi Chrystusa bierze udział i jest odpowiedzialne za ruch katolicki „Wspólnota Krwi Chrystusa”. Domy Misyjne w Częstochowie, Swarzewie i tutaj, w Ożarowie, są nie tylko domami rekolekcyjnymi, do których każdy człowiek dobrej woli jest zaproszony na skupienia i rekolekcje zamknięte. Ponadto każdy dom jest centrum formacyjnym dla wszystkich członków tego Ruchu, a szczególnie dla animatorów. Dlatego w Domu Misyjnym współpracują nie tylko misjonarze i misjonarki, jako osoby duchowne, ale też świeccy. W ramach Wspólnoty Krwi Chrystusa istnieje szczególna grupa tzw. „Wspomożycieli”, wspierających Domy Misyjne szczególnie pod względem praktycznym i materialnym, ale też pomagających jako animatorzy w formacji innych. Dzięki temu, że ten dom został rozszerzony i może teraz funkcjonować nie tylko jako klerykat, ale jako Dom Misyjny, także centrum Polski, u nas tzw. „podregion ożarowski”, ma swój Dom Misyjny pod znakiem Krwi Chrystusa. Chociaż główna działalność Wspólnoty ma miejsce w parafiach, gdzie poszczególni członkowie mieszkają i regularnie spotykają się w grupach modlitewnych i misyjnych, takie centra formacyjne tego ruchu są niezbędne. Muszą być płuca, które przez pogłębienie wiary pozwalają odдыchać świeżym powietrzem duchowym. Przez regularny udział świeckich w działalności Domu Misyjnego po-

wstaje jakby krążenie krwi, która jednoczy całość tego Mistycznego Ciała i podtrzymuje je na duchu.

Podsumowanie

Jeżeli dzisiaj, w dniu św. Franciszka Ksawerego, w dniu patrona Zgromadzenia i całego Dzieła Krwi Chrystusa, możemy uroczyście oddać ten dom jego przeznaczeniu, to chcemy to uczynić świadomie w jedności z całym Kościołem. Dlatego obecność przedstawiciela Ojca Świętego, Ojca Generala i innych reprezentantów życia kościelnego jest nie tylko miłym gestem dla podniesienia rangi tego wydarzenia, ale ważnym wyrazem powołania tego domu. Chcemy służyć jedności Kościoła jako Misjonarze Krwi Chrystusa i duchowa rodzina naszego Założyciela, św. Kaspra del Bufalo. Niech zapal i oddanie św. Franciszka Ksawerego, naszego patrona, oraz jego wstawiennictwo kierują nami zawsze ku większej chwale Ceny naszego zbawienia!

Część trzecia

GODZINA PYTAŃ

Następująca część powstała podczas tak zwanych „godzin pytań” na rekolekcjach kapłańskich. Według zwyczaju Domów Misyjnych Misjonarzy Krwi Chrystusa prowadzący rekolekcje nie wybiera i nie cenzuruje pytań, lecz odpowiada na nie spontanicznie w kolejności losowej. To tłumaczy żywy styl i brak systematyczności oraz kompletności odpowiedzi. Z drugiej strony ta spontaniczność ma swój urok i swoją wartość.

1. Kim powinien być dzisiaj kapłan we współczesnym świecie?

Kapłan powinien być Chrystusem – i to nie jest zależne ani od wieku, ani od rozwoju kultury. Kapłan zawsze niesie w sobie główne elementy kapłaństwa Chrystusowego. Ma być, jak sam Jezus, **prorokiem** – tym, który mówi prawdę i czasami też prowokuje prawdą, który wymaga prawdy i nie boi się jej, bo sam żyje prawdą, żyje Bogiem i w posłuszeństwie Jemu potrafi też widzieć, w jakim kierunku rozwija się ten świat, a nawet do pewnego stopnia przewidzieć, jak będzie w przyszłości.

Kapłan ma być też **kapłanem** w sensie liturgicznym: tym, który pośredniczy, który jest znakiem błogosławieństwa Bożego, który przekazuje ludziom błogosławieństwo Boga i Jego łaskę przez liturgię, sakramenty, ale w tym samym czasie jako przedstawiciel wspólnoty przekazuje jej ofiary, problemy, modlitwy, cierpienia, radości Panu Bogu. To jest kapłaństwo w sensie węższym: w służbie świątyni i liturgii, w służbie podwójnego pośrednictwa – w jednym i drugim kierunku.

Kapłan ma też dzisiaj być **królem**, jak sam Chrystus był Królem, ale wiadomo, że Jego Królestwo nie jest z tego świata. Kapłan ma być nie politykiem, ale „królem”, to znaczy tym, który kieruje. Ma być dobrym pasterzem, który najlepiej kieruje Ludem Bożym, jeżeli daje swoje życie jak Jezus, jak Dobry Pasterz. Kapłan ma charyzmat kierownictwa, kierowania – i ma go tym bardziej, o ile sam daje się kierować przez Ducha Świętego, w jedność z Kościołem. Broń Boże, by kapłan już nie chciał kierować! Kierować – to nie znaczy wtrącać się w sprawy innych: ani w sprawy polityczne, ani rodzinne, ani gospodarcze. To też nie znaczy dyktować albo wymuszać coś od ludzi, panować nad nimi, krzyczyć na nich, patrzeć na nich z góry, traktować ich jak niemowlęta – to wszystko nie znaczy być kierownikiem duchowym lub pasterzem. Kapłan ma służyć z szacunkiem, jak Jezus, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie za tych, którym służy (por. Mt 20, 28). To jest panowanie Chrystusa – i uważam, że kapłan ma tę rolę, czy jest rozumiany czy nie. On ma być **pokornym pasterzem**, który po bratersku jest na równi ze wszystki-

Źródła pytań i odpowiedzi patrz na s. 126.

mi, a jednak właśnie wtedy potrafi mieć autorytet duchowy, bo jest człowiekiem, który głęboko żyje duchowo. Potrafi być kierownikiem innych, bo sam przyjmuje kierownictwo, żyjąc we wspólnocie kapłanów.

Uważam, że współczesny świat potrzebuje takiego kapłaństwa, które w gruncie rzeczy nie jest niczym nowym. Kapłaństwo Chrystusa jest dzisiaj jeszcze bardziej potrzebne niż kiedyś. Ten świat potrzebuje kapłana, który potrafi być inny i nie krępuje się tym, który nie jest i nie musi być rozumiany przez wszystkich, który nie potrzebuje poufałego koleżeństwa, aby czuć się dobrze, aby ratować swoją równowagę, ponieważ ma wspólnotę kapłanów, którzy razem z nim dzielą się też trudem tego proroctwa, wiedząc, że kapłan nie jest mile widziany we własnej ojczyźnie i że nie jest mu łatwo. Im bardziej świat idzie ku laicyzacji, tym bardziej kapłan nie będzie lubiany ani rozumiany. Nie przez dopasowanie się do świata uratujemy go albo będziemy lepszymi kapłanami, ale przez dopasowanie się do Chrystusa. Tylko musimy do końca dopasować się do Niego, który nie bał się zostać ukrzyżowany i jeszcze powiedział, że my nie możemy oczekiwać, że będziemy mieli lepsze warunki niż On sam, przecież uczeń nie może przewyższać mistrza (por. Mt 10, 24). Musimy wiedzieć, że idziemy za Chrystusem do końca – i nie dziwny się, jeżeli zaczyna się prześladowanie.

Powołanie i formacja

2. Czym jest powołanie do kapłaństwa? Czy jako kleryk mogę upewnić się, że je mam?

Już mówiliśmy, że istota naszego kapłaństwa to być Chrystusem dzisiaj – przez udział w Jego życiu, w Jego misji: „*Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam*” (J 20, 21). Wiemy, że to nie jest możliwe bez jedności ze wszystkimi kapłanami, a szczególnie z odpowiedzialnymi. W izolacji od prezbiterium, od biskupa i papieża nikt nie może być w pełni kapłanem. Heretyk odłączony od jedności Kościoła nie jest właściwym kapłanem, nawet jeżeli dużo działa „na dziko”, „na lewo” i dokonuje niby dużo dobrego. Tylko w jedności z prezbiterium bierzemy udział w kapłaństwie ministerialnym Chrystusa.

Czy można upewnić się, że mam to powołanie? Proszę nie szukać za dużo pewności. Biedna jest dziewczyna, która chce być pewna, że ma wyjść akurat za tego, a nie innego chłopca. To jest prosta droga do choroby psychicznej. Jeżeli ktoś chce być pewny, że ma wstąpić do tego zakonu, do tego seminarium albo do tego bractwa, na końcu nic mu z tego nie wyjdzie. Są dziedziny w życiu człowieka, w których przez nadmierne wymagania pewności niszczy się wszystko. Z drugiej strony nie wolno też za mało pytać, czy mam powołanie – to byłoby drugą skrajnością.

Warto przypominać o klasycznych trzech aspektach sprawdzenia powołania do kapłaństwa. Po pierwsze, musi być **przydatność** – intelektualna, fizyczna, duchowa, społeczna. (Uważam, że człowiek, który na przykład nie jest w stanie żyć i współpracować z innymi, nie nadaje się na kapłana). Po drugie, człowiek ma mieć **gotowość** do życia kapłaństwem. Nie chodzi tu o chęć lub ochotę, ale o to, by wewnętrznie być przekonany we własnym sumieniu: rozumiem, że to powołanie jest teraz potrzebne, jestem gotowy być kapłanem i chcę tego, chociaż wiem, że czasami będzie trudno. Po trzecie, powinno być potwierdzenie, **akceptacja** od strony kompetentnych odpowiedzialnych.

Można pytać, jak się dowiedzieć, czy jestem przydatny albo czy moja wewnętrzna dyspozycyjność w tym kierunku wystarczy, czy jest odpowiednia? Od tego są **rozmowy** z różnymi ludźmi, na pewno nie tylko z psychologiem i z kolegami i też nie tylko z kierownikiem duchowym, z księdzem rektorem lub referentem powołaniowym. To pytanie, czy masz powołanie czy nie, nie jest twoją prywatną sprawą i tu nie wystarczy jedna rozmowa z ojcem duchownym. Ani twoja zachcianka albo zachcianka babci nie wystarczy, aby stwierdzić, że masz powołanie, ani uczucie sympatii wobec jakiejś dziewczyny, które może spadnie na ciebie podczas wakacji, nie są wystarczającym argumentem przeciw. Chodzi o rozpoznanie Woli Bożej, o odpowiedź na Jego *wołanie*, Jego inicjatywę. To są bardzo poważne sprawy, które trzeba widzieć w szerszym kontekście, aby je dobrze odkryć i ocenić.

W końcu wszystkie te aspekty wymagają czasu. Tak samo jak nie można odkryć swojego partnera do małżeństwa z dnia na dzień (trzeba chodzić ze sobą, lepiej się poznać i razem żyć duchowo, aby podjąć decyzję), tak samo w wypadku kapłaństwa trzeba żyć w kontekście duszpasterstwa parafialnego, misyjnego lub zakonnego, aby znaleźć to wewnętrzne przekonanie i aby dać szansę też innym, by stworzyli pewien obraz, który pozwoli im dać ocenę ciebie. Po kilku latach to wszystko razem daje tak zwaną „moralną pewność”, która jest potrzebna, ale też wystarczająca. Absolutna pewność natomiast nie tylko nie jest potrzebna, ale byłaby nawet niebezpieczna. Najbardziej boję się o tych kandydatów, którzy są za pewni siebie: oni są też najbardziej zagrożeni.

3. Jak zdaniem Ojca ma wyglądać dziś formacja do kapłaństwa w seminarium?

Uważam, że wychowanie kleryków to najtrudniejsze zadanie w całej diecezji. Nie jest łatwo podać jakąś receptę, ale chciałbym proponować przede wszystkim trzy zasady.

1) Przygotowanie do życia ludzkiego i chrześcijańskiego

Bardzo ważne byłoby przed rozpoczęciem seminarium wprowadzić rok wolny od nauki, w którym można bardziej świadome niż dotąd uczyć się być człowiekiem i chrześcijaninem. Nie ma co zaczynać studiować, zanim się nie zacznie świadomie żyć wiarą, żyć Ewangelią! Studium bez życia może mieć odwrotne skutki.

Trzeba uczyć się żyć po chrześcijańsku, bo niestety normalna parafia, normalna katecheza, normalna rodzina rzadko to dają. Uczy się pacierza, pewnych zasad i prawd wiary, wymaga się, żeby człowiek chodził do kościoła, nie kradł itd., ale to jeszcze nie jest życie chrześcijańskie!

To jest nasz wielki brak – i słusznie niektórzy odpowiedzialni czują potrzebę tak zwanego „nowicjatu” przed seminarium. Pewni biskupi, na przykład w Argentynie albo we Francji, już od wielu lat to praktykują. Mają mało księży, ale tym bardziej wymagają od kandydatów, aby przed rozpoczęciem studiów najpierw uczyli się żyć po chrześcijańsku i uzupełniali własne braki.

2) Życie wspólnotowe

Po drugie, wprowadziłbym w seminarium życie w grupach. Trudno jest stworzyć i ćwiczyć życie wspólnotowe w ogromnym gmachu seminarium. Proponowałbym podzielić kleryków na mniejsze „rodziny”, które wraz z odpowiedzialnymi mieszkałyby w różnych budynkach. Nie muszą one koniecznie znajdować się na jednym terenie: kilka takich domów może być też w mieście. Wszyscy klerycy spotykają się na uczelni – to jest najpraktyczniejsze, przecież nie można robić wykładów dla wszystkich oddzielnie. Życie „rodzinne” jednak powinno być osobno, ono nie może być „masówką”!

Poszczególne domy nie powinny być za małe, ale też nie za duże. Może być wskazane, aby były to mieszane wspólnoty z różnych roczników. Można byłoby wziąć, na przykład, cały pierwszy rocznik do osobnego budynku, gdzie mieszkaliby też najlepsi klerycy ze starszych roczników, którzy pomagiliby młodszymi jako animatorzy.

Wspólnoty domowe podzieliłbym na kilkuosobowe grupy, najwyżej po siedem osób. Każda z nich miałaby dwóch animatorów, którzy prawdziwie dają jej życie duchowe. (Zawsze trzeba mieć animatorów, aby stworzyć wspólnotę: tak wygląda to też w normalnej rodzinie, gdzie „animatorami” są rodzice lub starsze rodzeństwo).

W tym małym gronie własnej grupy klerycy mają szansę, aby naprawdę się poznać też jako ludzie i aby wspólnie żyć Ewangelią. Chodzi o prawdziwe życie wspólnotowe w grupie: wymiana doświadczeń życia duchowego, wspólnotowe zadania, normalna troska o życie, a nie tylko o naukę. Owszem, głównym zadaniem kleryków pozostawałoby studium, ale mieliby robić też praktyczne sprawy i w ten sposób rozwijać swoją odpowiedzialność i osobowość. Wyjazdy do domu, pomoc w parafii, przemyślenie i robienie zakupów, utrzymanie domu, ograniczony budżet, wspólne imieniny – to wszystko powinno być normalnymi decyzjami tej wspólnoty! Również pranie i sprzątanie domu musi być ich własną pracą. Wtedy zaczyna się życie. Nie chodzi o samą pracę, ale o to, że to wszystko razem daje więcej równowagi psychicznej, aby nie zagubić się w teoriach, dogmatach i przepisach prawnych albo liturgicznych. I najlepszą metodą, jaką mogę radzić przy tym, jest wspólne życie Słowem Bożym jako „Słowem Życia” i wymiana doświadczeń.

3) Przygotowanie do duszpasterstwa

Program seminaryjny powinien bazować na prawdziwych potrzebach duszpasterstwa, jakie będzie miał kapłan w przyszłości. Seminarium ma dać też solidny fundament od strony nauki (klerycy muszą poznać wiarę i mieć pewny obraz całości teologii i życia kościelnego). Nauka jednak nie może być najważniejsza i nie powinna zajmować

¹O metodzie życia „Słowem Życia” patrz s.74, a także: *Żyć Słowem Życia* (mini-seria 11), Częstochowa 1996; *Świadectwo życia* (seria *Leczenie i Formacja* 1), Częstochowa 1994: s. 133-148; *Bóg – Wspólnota – Misja* (seria *Leczenie i Formacja* 7), Częstochowa 1994: s. 23-34.

więcej niż połowę czasu, ponieważ wymiar naukowy w życiu duszpasterskim to tylko jeden z wielu aspektów.

Nie jest dobrze, jeżeli za idealnego kandydata do kapłaństwa jest uważany ten kleryk, który ma tylko dobre stopnie w nauce i nie „podpada” co do dyscypliny. Również przyszli naukowcy powinni mieć możliwość głębszego studium, ale to jest już sprawa specjalnego powołania i charyzmatu. Nie każdy kapłan, nie każdy duszpasterz musi być naukowcem! Niestety, ogólnie w seminariach uczy się za dużo rzeczy, które później nigdy nie będą potrzebne w praktyce.

To samo można powiedzieć o przygotowaniu do katechezy. Dobrze, jeżeli klerycy otrzymują w seminarium przygotowanie do prowadzenia katechezy. Jednak w życiu kapłana praca w szkolnictwie nie powinna zajmować zbyt dużo miejsca, ponieważ to też jest specjalizacja, która wymaga od przeciętnego duszpasterza za dużo sił, wiedzy i umiejętności fachowej: albo zaniedbuje szkołę albo swoje główne zadanie, którego nikt inny nie spełni za niego: duszpasterstwo.

W przygotowaniu seminaryjnym trzeba w pierwszej kolejności brać pod uwagę główne, prawdziwe zadanie duszpasterza: bycie kierownikiem duchowym, ojcem, spowiednikiem. Przyszły kapłan powinien uczyć się duszpasterstwa dla wszystkich. Kapłan powinien być tym, który prowadzi przede wszystkim poradnictwo w sprawach duchowych. Nie ma bawić się w poradnictwo psychologiczne albo pedagogiczne – od tego są inni fachowcy. Ale gdzie jest ten fachowiec od spraw duchowych, od którego można się uczyć, jak rozwijać się duchowo?

Jeszcze raz podsumuję te trzy główne postulaty co do formacji w seminarium:

1) **najpierw życie ludzkie i chrześcijańskie** – potem klerykat, kapłaństwo, liturgia; 2) życie, modlitwa i działanie **wspólnotowe**: „*vae soli*” – „biada samotnemu”, też w życiu duchowym; 3) równowaga między **potrzebami duszpasterstwa** a wychowaniem do niego.

Jest ważne, abyśmy znali metody przygotowania duszpasterzy dla aktualnych potrzeb. Ale uważam, że zasady te można zrealizować tylko stopniowo. Nie można wprowadzić tej wizji w życie od następnego semestru, a jednak jest ona potrzebna i realna.

4. Jakie elementy ludzkiej formacji do kapłaństwa należałoby postawić na pierwszym miejscu?

Uważam, że bardzo ważnym elementem duszpasterstwa jest szacunek dla człowieka, takt, uprzejmość, uczciwość i słowność. Niestety, za często obserwowałem, jak księża traktują ludzi z góry, z nadmierną pewnością dając im rozkazy. To nie jest brak duchowości: to raczej brak wychowania i dodatkowo jeszcze pewna forma nieświadomego klerykalizmu, który może się zacząć już przed wstąpieniem do seminarium.

Traktować każdego człowieka z szacunkiem, czy jest to dziecko, babcia, czy mężczyzna, i wiedzieć, że służę mu – to jest bardzo ważne w ludzkiej formacji do kapłaństwa. Mieć szacunek i z szacunku do człowieka pilnować się co do punktualności, co do higieny, co do pewnych form ludzkiego przebywania razem. Jeżeli mam szacunek wobec drugiego człowieka, to od razu moja relacja do każdego wygląda inaczej, czy to gosposia, czy to jakiś obcy człowiek, który dzwoni do drzwi i czegoś chce. Szacunek, szacunek, szacunek wobec człowieka – to jest najlepszy fundament, aby być też dobrym kapłanem, duszpasterzem.

5. Jaki wpływ na formację duchową kapłana ma asceza?

Asceza w sensie teologicznym to ćwiczenia duchowe. Jeżeli jem trochę mniej albo bardziej dietetycznie, to jeszcze nie jest asceza: to może być pilnowanie linii albo zdrowia ze względu na motywy ludzkie czy ambicjonalne. Asceza w sensie duchowym jest ćwiczeniem ze względu na Królestwo Boże: aby stać się lepszym narzędziem ewangelizacji w rękach Pana Boga. Człowiek bez ascezy nie buduje życia duchowego, nie może stać się efektywnym duszpasterzem. Asceza jest nam potrzebna, aby także od strony fizycznej i psychicznej być w stanie przyjąć wartości wiary. Przecież *jesteśmy* ciałem, a nie tylko *mamy* ciało i *jesteśmy* duchem, a nie tylko *mamy* duszę. Ze względu na tę jedność pomiędzy ciałem i duszą ważna jest asceza, która wymaga własnego wkładu od naszego ciała, od naszego zachowania cielesnego.

Potrzebujemy ascezy również ze względu na szacunek wobec drugiego człowieka. Kapłan zawsze ma być człowiekiem kultury. Jeżeli nie szanujesz człowieka, jak chcesz mu dać Ewangelię?

W dużym stopniu asceza jest sprawą zachowania się przy stole, ale nie tylko: to jest też sprawa pilnowania zdrowia, higieny, planu dnia. (Jeżeli człowiek ciągle nie jest wyspany, a potem nie potrafi wytrzymać nerwowo i od razu eksploduje w odpowiedzi na każdą krytykę, to jest to też brak ascezy. Trzeba umieć pójść spać i wierzyć, że nie uratuję świata przez to, że ciągle siedzę po nocach. To jest sprawa nie tylko dyscypliny osobistej, ale też wiary i duchowości). Musimy zawsze wymagać od siebie, by pilnować ascezy – wszędzie, nawet na boisku.

Niestety, taka asceza jest teraz zaniedbana. W seminariach prowadzi się na początku pewne wykłady na temat *savoir-vivre*'u, ale dużo z tego pozostaje tylko teorią. A przecież na przykład bycie razem przy stole to agapa, to sprawa rodziny, wychowania, kultury, domu! Niestety, ten wymiar często odpada, szczególnie jeżeli odpowiedzialni nie jedzą wspólnie z klerykami, przez co tematy rozmów szybko stają się jednostronne. Jeżeli odpowiedzialny jest przy tym stole, to nie musi dużo mówić: sama jego obecność, jego normalne, kulturalne zachowanie ma swój wpływ.

To są sprawy, których pilnuje się i ćwiczy we wspólnocie. Trudno robić to w warunkach masówki, a jednak radziłbym zacząć starania o ascezę od tego, by „napominać się wzajemnie” – przez wymianę doświadczeń, przez godzinę prawdy, przez rozmowy braterskie. Mówcie sobie nawzajem, pytajcie, proście siebie o pomoc, o uwagi. W tym widzę bardzo ważny punkt pilnowania ascezy.

6. *Co pomaga w wychowaniu do dojrzałego ojcostwa duchowego?*

Co to jest dojrzałość? Idealny, pełny dojrzały człowiek jest, podobnie jak Pan Bóg, matką i ojcem w jednej osobie. Jedni idą do pełni dojrzałości człowieka przez macierzyństwo, inni „startują” od strony ojcostwa, ale na końcu dojrzały człowiek łączy w sobie jeden i drugi wymiar. (Oczywiście, powinniśmy pamiętać o tym, że możemy mówić o „ojcostwie” i „macierzyństwie”, czy to duchowym czy naturalnym, tylko w sensie przenośnym: właściwym Ojcem i Matką jest tylko Pan Bóg!)

Kiedys znalazłem piękny, bardzo stary wiersz na temat kapłaństwa. Poeta opisuje służbę kapłana, który musi być *wszystkim dla wszystkich*: raz ma być dzieckiem, raz matką, raz ojcem – według sytuacji, według potrzeb. Pamiętamy, że św. Paweł mówi o sobie zarazem jako o ojcu i matce.

Szczególnym powołaniem kapłana jest jednak ojcostwo. Kapłaństwo i ojcostwo to tylko dwie różne nazwy jednej rzeczywistości. Dlatego udzielanie kapłaństwa kobietom nie odpowiada naturze ani kapłaństwa, ani ojcostwa. Jeżeli to rozumiemy i przyjmujemy, możemy zaoszczędzić sobie wielu dyskusji o drugorzędnych argumentach. Jeżeli zgodzimy się z tym, że kapłan jest ojcem duchowym i na plebanii, i w zakonie (a nie tylko w konfesjonale), wtedy jasny staje się podział ról, podział służb matki i ojca, ale też ich uzupełnianie się: potrzebują siebie nawzajem, aby dojrzewać prawdziwie.

Bez matki trudno ojcu być ojcem, bez ojca trudno matce być matką – i to trzeba brać pod uwagę w wychowaniu do dojrzałego ojcostwa lub macierzyństwa duchowego. Siostry zakonne zawsze miały pod tym względem lepszą sytuację. Tradycyjnie w klasztorach żeńskich ze względu na sakramenty zawsze była potrzebna obecność kapłana-ojca. Dostyc często (w dawnych czasach co tydzień) siostry miały przy okazji spowiedzi jakiś kontakt z osobą odmienną płci – kierownikiem, ojcem duchowym, który znał je, interesował się nimi, prowadził.

Gorzej przedstawia się sytuacja w wychowaniu kapłana. Nawet jeżeli byłaby możliwość, aby kleryk lub kapłan miał matkę duchową, ogólnie uważa się jednak, że to nie wypada: przecież tego nigdy nie było...

Bardzo trudno jest być dojrzałym i opanowanym człowiekiem, jeżeli ktoś po wstąpieniu do seminarium dopiero w trakcie kształtowania się osobowości spędził tam trudne lata burzliwego rozwoju, a gdy wychodzi z seminarium jako prymicjant, jest w tym wieku, w którym jego koledzy już się ożenili. Św. Paweł mówi, że jeżeli ktoś w pełnym opanowaniu, dojrzałości decyduje się na to, aby żyć bez żony, to jest to świetna sprawa. Ale jak można się zdecydować w dojrzały sposób, jeżeli człowiek w ogóle nie ma normalnego duchowego kontaktu z przedstawicielami odmiennej płci? Owszem, teraz już są wyjazdy na wakacje, różne eksperymenty, ale czy to, co się tam dzieje, jest zawsze budujące, przygotowujące na duchowe przeżycie celibatu?

Jak wyjść z tego dylematu? W Domu Misyjnym staramy się o pewną współpracę pomiędzy siostrami i braćmi. Staramy się spomiędzy nich dać braciom nie tylko ojca duchowego, ale też matkę duchową. To jest pomocne dla naszych braci, szczególnie w okresie rozwoju. W pewnym wieku między bratem i ojcem duchowym są naturalne napięcia, pewna konkurencja. Z matką duchową młodzieniec rozmawia całkowicie inaczej niż z ojcem duchowym. Dorastający chłopiec zawsze lepiej potrafi dogadać się z matką, a córka z ojcem – to jest normalne doświadczenie życiowe, które też wykorzystujemy w naszej formacji.

Jasne, że nie chodzi o to, by pod pretekstem rozmowy duchowej szukać z odmienną płcią kontaktów, które nie są dojrzałe. Matka duchowa musi prawdziwie być **matką**: musi mieć przygotowanie, dojrzałość i charyzmat do tej służby – tak samo jak my, ojcowie, zanim staniemy się kapłanami albo ojcami duchownymi, też musimy przeżyć dużo przygotowań i zbierać doświadczenia. Bycie matką duchową to nie sprawa mianowania albo wyboru na przełożoną – to sprawa autorytetu duchowego, który jest osobistym charyzmatem, z pomocą Ducha Świętego rozwijającym się przez przygotowanie teologiczne i doświadczenie pedagogiczno-życiowe.

Już kilka lat temu, gdy pierwszy raz prowadziłem rekolekcje dla kapłanów, zaobserwowałem, jak ważne były rozmowy kapłanów z dojrzałymi siostrami pomagającymi na recepcji. Pod pretekstem kupienia książek albo innych spraw kapłani mogli naprawdę prowadzić dobre, głębokie rozmowy, w których mówili prawdę też o sprawach bardzo konkretnych, ludzkich, „nieoficjalnych”... Miałem wrażenie, że pod względem duchowym na tej recepcji dzieje się może nawet więcej niż u mnie w konfesjonale! Czułem, jak bardzo jest potrzebna kapłanom właściwa rozmowa duchowa z Matką Jezusa.

Podobnie jak wszyscy mamy przede wszystkim pójść do Jezusa w tabernakulum, aby na kolanach być z Nim, a jednak czasami jest też dobrze pójść do Jezusa w osobie ojca duchownego i przez niego porozmawiać z Nim – tak samo mamy przede wszystkim modlić się do Matki Bożej w kaplicy, w sanktuarium, a jednak może być czymś dobrym, aby na uzupełnienie pójść czasami do chodzącej po ziemi matki duchowej i rozmawiać z nią o sprawach duchowych. To jest ważne też dla umocnienia celibatu. Nie wyobrażam sobie, żeby bez zdrowej maryjności ktoś potrafił żyć spełnionym celibatem i żył szczęśliwie, bez kompleksów i braków.

Jestem przekonany, że pierwszym dobrym krokiem w tym kierunku byłaby obecność matki duchowej w seminarium. Niech będą tam nie tylko księża profesorowie, ale też dojrzałe siostry – przecież mamy siostry, które też znajdują się na wybitnym poziomie naukowym. Niech wykładają teologię w seminarium, ale niech też będą tam po prostu obecne. W gruncie rzeczy każdy duszpasterz, każdy proboszcz wie, jak ważna jest obecność matki duchowej w duszpasterstwie.

7. Na co należy zwrócić uwagę w formacji diakonów?

W naszych seminariach bardzo dokładnie przygotowuje się diakonów do służby liturgicznej i to trzeba chwalić. Jeżeli jednak rytuały przy ołtarzu stają się ważniejsze niż przygotowanie do duszpasterstwa, zaczyna grozić nam pewne „rytualizowanie” diakona. Można zrozumieć, że w ogromnych budynkach naszych tradycyjnych seminariów trudno jest zorganizować duszpasterstwo i praktykę dla diakonów – stąd ta nadmierna koncentracja na rytuałach.

Na co zwrócić uwagę w ich formacji? Mogę podzielić się tu doświadczeniem naszego Zgromadzenia, które też zdobywaliśmy na własnych błędach. Nasz odnowiony program formacyjny przewiduje, że wszyscy klerycy po filozofii mają rok przerwy (czyli oprócz nowicjatu „marnują” jeszcze drugi rok na praktykę!). Już przed diakonatem wymagamy od nich zakończenia magisterium. Diakonat natomiast trwa u nas nieograniczony czas, tyle, ile jest potrzebne według dojrzałości człowieka. Dopiero wtedy, gdy diakon nauczy się odpowiedzialnie i dojrzałe żyć, kierować duchowo i współpracować w duszpasterstwie, zostanie powołany do kapłaństwa. Jak moglibyśmy uczciwie powiedzieć księdzu biskupowi w trakcie święceń, że kandydat do kapłaństwa jest sprawdzony, jeżeli nigdy samodzielnie nie współpracował w duszpasterstwie? Nawet jeżeli był wzorowym klerykiem, to wcale nie znaczy to, że umie działać w jedności z innymi, być elastycznym, odpowiedzialnym wobec ludzi, mieć dla nich szacunek. Niech ten diakonat trwa minimum rok, niech trwa nawet 2-3 lata – ale niech kapłan będzie prezbiterem, a nie wyświęconym ministrantem! Jeżeli ma w momencie święceń 30 lat, to wcale nie szkodzi. Ale ten, kto ma być kapłanem, musi być dojrzałym człowiekiem, dla którego nie jest najważniejsze im szybciej tym lepiej przeżyć prymicję i być „kims”, ale **służyć** w najbardziej dojrzały sposób. Niech to rośnie wolniej, ale chcemy wymagać trochę więcej, nawet jeżeli to kosztuje, nawet jeżeli ktoś zdecyduje się przez to pójść do innego zakonu, gdzie nie ma tylu wymagań.

8. *W pewnych wyższych seminariach duchowych istnieje dla ograniczenia palenia tak zwana „palarnia”. Czy to dobre rozwiązanie?*

Wydaje mi się, że nie. Nie można pozwolić przyszłym kapłanom na praktykowanie słabości prowadzącej łatwo do nałogu (przecież nie istnieje w seminarium pomieszczenie, w którym wolno się nadmiernie najeść). Załatwianie problemu tylko przez pilnowanie dyscypliny też nie jest zadowalające – na przykład wyrzucenie kleryków, którzy „wpadli” na paleniu. W ten sposób nie pomaga się młodym ludziom w procesie dojrzewania. Tak można przez to „głupstwo” stracić prawdziwe powołania. Z drugiej strony, trzeba poważnie traktować tę sprawę i uświadamiać sobie, że chodzi o dojrzewanie osobowości i wyzwolenie od niedopuszczalnych uzależnień.

Kto pali, nie powinien od razu zaczynać formacji seminaryjnej, lecz najpierw przygotować się na to nie tylko intelektualnie, ale przede wszystkim przez remont całego domu życia ludzkiego i chrześcijańskiego. Kto „wpadnie” na paleniu w trakcie formacji seminaryjnej, nie musi z tego powodu być wydalony, ale powinien pójść na przerwę, aby mieć szansę do uzupełnienia swojej formacji ludzko-chrześcijańskiej. Taka przerwa nie byłaby karą, ale szansą pełniejszej formacji. Ważniejsza od formacji intelektualnej przyszłych kapłanów jest ich formacja ludzka i duchowa, czyli ich dojrzałość indywidualna i wspólnotowa.

Życie duchowe

9. Jak żyć i gdzie szukać, by żyć duchowo, a nie tylko pobożnie?

Żyć duchowo to znaczy żyć w otwartości wobec Ducha Świętego, być anteną, która zawsze jest otwarta i szuka. Trzeba wciąż na nowo ustawiać tę antenę, szukać Ducha Świętego we wszystkich sytuacjach i źródłach. I jednym z głównych źródeł jest przynależność do grupy, która jest złączona przez więzi Ewangelii. Radzę każdemu z was z pewnym zobowiązaniem należeć do jakiejś grupy duchowej. Każdy ma pełną wolność sumienia w poszukiwaniu swojej wspólnoty, ale radzę wszystkim świadomie związać się z własną grupą, aby znaleźć wolność w posłuszeństwie: dobrowolnym, dodatkowym posłuszeństwie, które w ogóle dopiero umożliwia odkrycie prawdziwego życia duchowego. Jeżeli nie damy się przybić do krzyża, to nigdy nie będziemy wolni w sensie głębszym, duchowym. Tę wolność wewnętrzną, którą jeszcze daje seminarium, powinniśmy świadomie poświęcić Panu Bogu przez to, że wybieramy taką wspólnotę uznaną przez Kościół, która daje nam kierownictwo duchowe, i to nie tylko przez kierownika duchowego. Taka grupa daje nam kierownictwo duchowe co do stylu życia, sposobu ustawienia życia tak, żeby sprawy osobiste, własna ambicja, kariera, rodzina albo podobne rzeczy nie wzięły w nim góry.

Znamy wystarczająco dużo tak zwanych „duchownych”, którzy z biegiem czasu zagubili się albo w nauce (w której można z powodzeniem pilnować ambicji, by nie powiedzieć pychy) albo w sprawach rodzinnych, albo w szukaniu satysfakcji przez budowanie kościołów lub posiadanie dobrej parafii, która im coś daje. Aby unikać takiej drogi kapłaństwa, błagam was: szukajcie sobie grupy duchowej, i to nie tylko jako goście, ale z pewnym zobowiązaniem, bo bez tego związania nie dojrzeje wasza wolność, wasza decyzja i nie zostaniecie skierowani do głębi życia duchowego.

Jeżeli chcecie żyć życiem duchowym według Ewangelii, potrzebujecie kierownictwa duchowego nie tylko od spowiednika, ale też od grupy. To jest ważne. Jeżeli chcecie, żeby owoce tych rekolekcji trwały, to nie wystarczy zapisać się do takiej tradycyjnej wspólnoty, w której raz w miesiącu odprawia się jakieś wspólne nabożeństwo. Powinien to być jakiś prawdziwy ruch albo stowarzyszenie, które formuje duchowo. I jeżeli 98 % w tej formacji stanowi Ewangelia, to te 2 % specyficznego koloru nie przeszkadzają, aby być dobrym, wzorowym kapłanem diecezjalnym, który jest pociechą i podporą swojego księdza biskupa. Jestem przekonany, że nawet jeżeli czasami trzeba będzie spędzić urlop na spotkaniu tego ruchu albo dodatkowo wyjechać na dzień skupienia, to ten czas będzie po stokroć owocował w normalnym działaniu duszpasterskim na co dzień, bo każda Msza św., każda spowiedź, każda rozmowa, każda katecheza będzie głębsza. Dlatego z takim przekonaniem proponuję i proszę: jeżeli chcecie być kapłanami w pełni, to wybierzcie jakiś poważny ruch. Wybierzcie dobrze, krytycznie, nie pochopnie, ale potem trzymajcie się tego wyboru – tak, jak trzeba się trzymać ojca duchownego, a nie szukać co chwilę kogoś innego, u którego jest wygodniej. Potrzebujecie tego, bo tradycyjne wychowanie seminaryjne nie wystarczy, nawet jeżeli jest najlepsze. Jestem przekonany, że macie najlepszych ojców duchownych, a jednak to nie wystarczy. Musicie stać się samodzielni w duchowości – i będziecie mogli o wiele więcej dawać jako kapłani.

10. Jak Ojciec rozumie zdrową maryjność i jaka jest maryjność w Waszym Zgromadzeniu?

Właściwa maryjność nie polega na tym, aby tylko korzystać z pomocy Matki Bożej, która ma, obrazowo mówiąc, większą dłoń i może więcej wyciągać dla nas ze skarbcza Pana Boga. (Takie niezbyt szczęśliwe porównanie usłyszałem jeszcze w dzieciństwie podczas pewnego kazania w jednym z sanktuariów maryjnych). Właściwa maryjność polega na tym, by uczyć się kochać Jezusa od jego Matki, by wybrać Ją jako model życia człowieka wierzącego. Ona jest Matką wiary, Matką wierzących i nasze myślenie o Niej, modlitwa do Niej, rozważanie Jej życia, śpiew, zawsze ma jeden cel: przybliżyć nas do Tej, od której można najłatwiej uczyć się kochać Jezusa.

Akurat nam – kapłanom, mężczyznom – zdrowa maryjność jest bardzo potrzebna, ponieważ żyjąc w celibacie, jesteśmy w pewnym sensie zagrożeni. W życiu małżeńskim przez jednoś z żoną w różnych sytuacjach życiowych, przez kłócenie się z nią, dyskusje i wzajemną życzliwość, twardy młody mężczyzna staje się dojrzałym ojcem dzieci i cierpliwym, dobrym człowiekiem. Słabość, delikatność żony uzupełnia i „przerabia” go. Dlatego w naszym życiu kapłańskim jest tak ważne, abyśmy mieli większy kontakt z Maryją – aby stać się pełnym człowiekiem w naszym ojcostwie duchowym. Już mówiliśmy o tym, że jest też bardzo dobrze, jeżeli Maryja nie jest tylko figurką z gipsu, ale jeżeli do pewnego stopnia doświadczamy Jej jako żywego człowieka, w osobie matki duchowej, która żyje według Jej modelu².

W naszym Zgromadzeniu maryjność ma jeszcze swój szczególny akcent: bardzo mocno podkreślamy obraz „żywego kielicha”, który jest symbolem nie tylko kapłańskim, ale też maryjnym i podsumowuje symbolicznie całą duchowość Maryi: Jej otwartość, gotowość, aby dać się wypełnić i aby być „rozdawaną”, aby służyć. Pokazują to główne stacje z życia Maryi: w Nazarecie, na Golgocie i w Wieczerniku pomiędzy Apostołami³.

² Więcej na temat macierzyństwa duchowego patrz s. 95-96

³ Patrz *Kultura maryjna* (seria *Winogrono* 8), Częstochowa 1997; *Dzięki Krwi Baranka* (s. 9-31, 330-352 i in.)

11. Jak ksiądz może przełamać swoją samotność, jeżeli w pobliżu nie ma kapłana, z którym mógłby się regularnie spotykać?

Mówiliśmy już o tym, że ksiądz nie powinien szukać sobie znajomych albo rodziny, u której często siedzi. Nie w ten sposób powinien walczyć ze swoją samotnością, która po prostu jest. To nie przyjaźń, szczególnie z osobami odmiennej płci, rozwiązuje problem. Właściwy sposób, aby zwalczyć swoją samotność, to szukać i znaleźć konkretny wyraz *prezbiterium* – przez to, że dwaj albo trzej kapłani, obojętnie w jakim wieku, regularnie spotykają się razem, aby otwarcie rozmawiać, dzielić się, pytać, może nawet spowiadać.

Jak jednak przełamać swoją samotność, jeżeli w pobliżu nie ma współbraci, z którymi można się spotykać na takiej zasadzie? Szczęśliwy ten kapłan, który potrafi rozmawiać z Jezusem w tabernakulum tak, jak z przyjacielem na przechadzce. To jest wielka łaska i o to trzeba nie tylko się modlić: to trzeba ćwiczyć od czasów seminarium. To nie jest sprawa, którą można zdobyć przez tłumaczenie św. Jana od Krzyża albo św. Teresy z Avila. Taka sztuka jest dana tylko tym, którzy praktykują ją tak długo, aż zacznie wychodzić.

Ale wydaje mi się, że chociaż ten intymny kontakt z Jezusem Eucharystycznym jest tak ważny, to jednak powinno się mieć też jakąś własną wspólnotę i jeżeli w pobliżu nie ma kontaktów osobistych, tym bardziej jest potrzebne mieć wspólnotę duchową, która ma swoją regułę, swój statut, swoje zwyczaje, spotkania. Chodzi o to, aby mieć gdzieś swoje źródło duchowe i być złączonym z nim przez cały czas. Nawet jeżeli nie mogą się co tydzień po sąsiedzku spotykać w małym gronie, nawet jeżeli mieszkają daleko i mają dużo problemów, to jednak przez to, że należą do takiej grupy, nie muszą być samotni. Przecież są możliwe listy, telefony, spotkania, odwiedziny, literatura na pogłębienie... Dzisiaj jest tyle pięknych, dobrych ruchów katolickich: tradycyjne i nowoczesne, związane z wielkimi wspólnotami Kościoła i mniejsze instytuty. Jeżeli bylibyśmy bardziej złączeni „na żywo”, moglibyśmy o wiele więcej dawać innym.

Nie wolno pozwalać sobie na samotność i nie wolno pójść na łatwinę, na zastępcze sposoby spotkań, które nie są na poziomie duchowym, które są niebezpieczne, które nie prowadzą daleko...

12. Jak żyjąc celibatem zlikwidować u siebie napięcie seksualne?

Broń, Boże, nic nie likwidować! Przecież to Pan Bóg nam je dał! Owszem, potrzebujemy roztropności i ascezy w różnych sytuacjach, ale napięcie seksualne musi być i jest ważne. Przecież ludzie chcą doświadczyć w kapłanie mężczyzny i ojca, a nie eunucha.

Uważam, że te napięcia są potrzebne właśnie dla naszego życia celibatem. Nie ten żyje w wierności, kto w ogóle nie ma okazji do innego wyboru. Wierność przejawia się w próbach. Jeżeli, na przykład, żonaty mężczyzna na wczasach, w pracy czy w innych sytuacjach ma różne możliwości wyboru, a jednak decyduje się na wierność własnej żonie, to przeżywa zdrowe, potrzebne napięcie, które pogłębia miłość małżeńską.

Napięcie seksualne, które my przeżywamy w celibacie, ma służyć pogłębieniu naszej miłości do Chrystusa i otwieraniu się dla wszystkich ludzi – aby kochać biednych, samotnych, zaniedbanych, zapomnianych, nielubianych. Potrzebujemy tego napięcia, aby prawdziwie kochać jak Chrystus. Myślicie, że Chrystus nie miał napięć seksualnych? On był normalnym, zdrowym mężczyzną, ale był wolny, bo kochał wszystkich i wiedział, jak się zachować.

Broń, Boże, nie likwidujcie tego! Jak szybowce potrzebują wiatru, tak my potrzebujemy tych napięć, aby kochać prawdziwie, aby być ojcem dla wszystkich. Nie mówię, że to nic nie kosztuje, że to jest zawsze przyjemne. Trzeba się pilnować, trzeba się „gimnastykować”, bardzo często trzeba też w pewnym sensie uciec albo w ogóle nie iść tam, gdzie czujemy zagrożenie dla naszej czystości.

Mamy pilnować się i żyć swoją seksualnością tak jak Jezus – i o to chodzi. Nie próbujcie żyć celibatem bez Dobrego Pasterza, bez wiary, bez miłości, bez Ewangelii i bez wspólnoty. Jeżeli stworzymy odpowiednie warunki dla takiego życia, to ono jest możliwe i piękne. I je-

żeli ktoś poznał piękno życia w tej cennej bliskości do wszystkich, to już nie zechce go oddać...

Tego jednak można doświadczyć tylko wtedy, gdy wejdzie się w życie celibatem w pełni. Nie wolno żyć połowicznie, nie wolno iść na kompromisy, nie wolno robić eksperymentu, chcąc wypróbować, czy to życie rzeczywiście jest tak piękne. Trzeba konsekwentnie żyć czystością wobec wszystkich ludzi i wobec samego siebie i walczyć o czystość niezależnie od tego, czy w tej chwili jest mi łatwiej czy trudniej. Wtedy mamy szansę, aby w pełni żyć swoją seksualnością. Ona przecież nie jest niczym złym, ale ma nam służyć.

Nie myśl, że te kłopoty są po to, aby psuć tobie całe życie, że wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten problem. Bez tego problemu, bez tej walki (a czasami może nawet i błędów w tej dziedzinie) nie idziemy dalej do prawdziwej miłości Bożej, nie uczymy się kochać głęboko. Jesteśmy czyści, dopóki walczymy – i ta walka jest nam potrzebna. Przez nią lepiej rozumiemy innych, lepiej potrafimy ich kochać całym sercem, całym sobą. Po to Pan Jezus przyjął ciało, aby kochać nas nie jako anioł, ale jako człowiek, i my jako ludzie mamy kochać tych, których nikt nie kocha.

13. Co pomaga w zachowaniu celibatu? Jak możemy pomagać sobie wzajemnie?

Najważniejsza w celibacie jest uczciwa, serdeczna, głęboka miłość do Jezusa. Jeżeli twoja relacja z Jezusem nie zasługuje na taką nazwę jak przyjaźń (owszem, to jest powiedziane obrazowo, a jednak oddaje ważny wymiar tej relacji), jeżeli nie możesz chociaż wstępnie powiedzieć, że On jest twoim pierwszym, najlepszym, właściwym Przyjacielem, do którego jesteś przywiązany sercem, uczuciowo, jeżeli On jest dla ciebie tylko wymagającym Sędzią, Panem, Królem, Najwyższym Pasterzem albo Kapłanem, ale nie twoim Przyjacielem, który przyciąga twoje pragnienie i zainteresowanie, z którym chcesz być, jeżeli taka relacja przynajmniej się uczciwie nie zaczęła, to nie powinieneś decydować się definitywnie na życie celibatem.

Nawet jeżeli masz najlepszą wspólnotę zakonną i najciekawsze apostołstwo, przez które dużo dajesz ludziom – ucząc religii czy pracując na misjach – nawet wtedy nie powinieneś tylko biernie zgadzać się na celibat żartując: przynajmniej nie muszę się tyle denerwować na żonę i dzieci, jeżeli wspólnota jest dobra, to wytrzymam... Nie wytrzymasz! Albo nawet jeżeli wytrzymasz, to nie wystarczy, by naprawdę żyć celibatem.

Celibatem nie żyje się tylko przez to, że ktoś nie przeżył bliskości fizycznej z kobietą, dziewczyną. To jeszcze nie jest pełne życie celibatem. Celibat – to życie w niepodzielnej miłości dla Chrystusa i razem z Nim. I w miarę jak moje serce przybliża się do Serca Jezusa i staje się tak otwarte jak Jego Serce, przekonuję się coraz bardziej, że miłość i przywiązanie się do jednej osoby nigdy by mi nie wystarczyły. Mimo że nadal czuję ten brak ciała – to jest jak otwarta rana, która zostaje aż do późnych lat – to jednak wiem doskonale: gdybym się przywiązał do jednej osoby, byłoby to katastrofą psychiczną i duchową, bo od dawna odkryłem, że jedna osoba nigdy nie mogłaby spełnić mojego pragnienia miłości, które otrzymałem od Tego, który jest moim Życiem. Nie byłbym sobą, jeżeli nie mógłbym wziąć do serca każdego – czy to dziecko, staruszek, mężczyzna, czy kobieta. Jak mówi św. Paweł, nie ma już mężczyzny ani kobiety, bo wszyscy są kimś jednym w Chrystusie (por. Ga 3, 28).

Przyjaźń z Chrystusem wymaga i daje szerokość i otwartość na każdego człowieka. To jest odpowiedź na pytanie: „*Co pomaga w zachowaniu celibatu?*” – przybliżać się do Chrystusa, żyć w przyjaźni z Nim. Dlatego mamy Eucharystię – szczytowy element naszego życia, dlatego mamy rozważanie. Czym jest rozważanie, jeżeli nie spotkaniem z Przyjacielem, w Jego Sercu? Owszem, czasami przeżywamy przy tym zmęczenie, ale to nie szkodzi: przyjaciele też mogą być zmęczeni. Przyjaciel wytrzyma, on rozumie, że drugi nie może być zawsze w najlepszej formie, a jednak trzeba się spotykać nie tylko w święto, ale też w zwyczajny, spokojny albo w nudny dzień. Przez to, że jest czasami nudno lub trudno, przyjaźń nie przestaje być przyjaźnią!

Nie chcę upiększać i gloryfikować celibatu: on jest i musi być ciężki. Jeżeli nie byłoby ciężko, to nie warto byłoby zaczynać! Nie może być łatwo, bo chodzi o głębokie życie według Ewangelii. Mamy stać się świadkami Chrystusa Zmartwychwstałego i to znaczy, że najpierw trzeba pójść na krzyż – między innymi przez celibat, który nazywają też „białym męczeństwem”. Nie trzeba się rozczulać nad sobą, ale jasno powiedzieć sobie: to jest mój sposób, aby być ukrzyżowanym i tego chcę. Pragnę być tam, gdzie jest mój Król, mój Pan, mój Przyjaciel. Nie chcę mieć lepiej niż On...

Byłoby czymś bardzo niepoważnym, jeżeli udawalibyśmy, że życie w celibacie jest łatwe i zawsze radosne. Jest piękne, ale łatwe nie jest – i nie musi być! Uczciwy sportowiec też nie powie tobie, że jest mu łatwo. Wszystko, co jest naprawdę pociągające i wielkie, na przykład jazda na nartach albo wędrowka po górach, wymaga trudu.

Co jeszcze pomaga w zachowaniu celibatu? – Dobra wspólnota, to znaczy nie tylko miejsce, gdzie mogę się wyplakać albo gdzie jest mi wygodnie, bo przełożeni mnie dobrze pilnują, ekonom jest hojny i mam wszystko, czego potrzebuję. To wszystko może być przyjemne, ale to tylko dodatkowe elementy. Istotą jest to, że wspólnota żyje w prawdzie. Bez prawdy nie ma miłości, bez miłości nie prawdy albo prawda staje się za ciężka. Dobra wspólnota nie pozwoli na to, aby bracia się zagubili, oddalili, zaczęli prowadzić nieautentyczne życie. W niej wszyscy mają odpowiedzialność za siebie nawzajem. Jeżeli jest jedność we wspólnocie, to chociaż czasami czuję się trochę samotny, rana tego braku staje się jednak do zniesienia.

Bardzo ważne jest jednak pamiętać, że wspólnota zawsze ma być na drugim miejscu w naszym życiu. Ona nie może zastąpić nam żony albo rodziny. Tę lukę może wypełnić tylko Jezus. Jeżeli pojawiają się kłopoty, to powinniśmy pamiętać, że one są jak lampka kontrolna w samochodzie: gdy zaczyna się świecić, to znaczy, że jest najwyższy czas, aby dolać oleju, inaczej koniec z silnikiem... Wspólnota kapłańska pomaga „dolewaniem oleju”, jest miejscem, w którym pomagamy sobie nawzajem. Ale nie trzeba dawać drugiemu samego siebie: trzeba „dolać” Chrystusa przez doświadczenie nadprzyrodzone, przez świadectwo, przez troskę braterską... O to chodzi. Nie trzeba myśleć,

że kumplostwo albo spotkanie z kolegami na dłuższą metę uchroni nas przed problemami celibatu, jeżeli sam Jezus nie jest na pierwszym miejscu. To spotkanie braterskie albo bycie członkiem wspólnoty jest bardzo ważne jako jeden ze środków, aby mieć Chrystusa na pierwszym miejscu. Bóg jest zazdrosny: On musi mieć w naszym życiu pierwsze miejsce, dopiero potem wspólnota i apostołstwo.

I jeszcze jedna rada: zawsze podkreślam, że nie mamy traktować swojej seksualności jako wroga: jest przecież znakiem naszej normalności i zdrowia. Jeżeli ktoś nie miałby z nią problemów, znaczyłoby to, że coś nie jest w porządku. A jednak życie celibatem wymaga dużo pilnowania się i walki ze sobą. Dlatego w naszej relacji do własnego ciała i seksualności widzę podobieństwo z tym, co przeżywa człowiek, który ma jakiś poważny nałóg i musi się z niego leczyć, jeżeli chce być wolnym i normalnym. Istotna różnica polega na tym, że w odróżnieniu od alkoholizmu czy narkomanii nasza seksualność nie jest chorobą – a jednak przez tę analogię można bardzo dużo się uczyć. W naszych pokusach, w naszych potrzebach powinniśmy wymagać od siebie tego samego, co radzimy uzależnionym, którzy walczą o wolność: unikania pokus, roztropności, otwartości, zaufania do lekarza, uczciwości, dzielenia się swoim problemem⁴...

Z tego, co doświadczyłem i co słyszałem o życiu w celibacie, mogę powiedzieć, że zaczyna ono być problematyczne albo prawie nie do zniesienia wtedy, jeżeli ktoś, po pierwsze, przestaje się modlić, czyli jego relacja przyjaźni z Chrystusem słabnie albo przestaje być na pierwszym miejscu, a po drugie, jeżeli człowiek się zamyka, jeżeli już nie otwiera się przynajmniej przed spowiednikiem albo ojcem duchownym, jeżeli nie ma nikogo, komu mógłby powiedzieć wszystko, gdy sytuacja zaczyna być niebezpieczna. Nie boję się o twój celibat, dopóki masz regularny kontakt chociaż ze stałym spowiednikiem, ojcem duchownym, przed którym naprawdę nie kamuflujesz swoich problemów. (Trzeba z tym uważać, bo można też spowiadać się, praktycznie okłamując spowiednika: mówić mu prawdę, ale tak, że nie rozumie do końca, o co chodzi). Jeszcze lepiej jest, jeżeli także wspólnota jest tak otwarta i dojrzała, że można w niej rozmawiać na te tematy.

⁴Więcej na ten temat patrz *Twój nałóg – to twoja szansa* (seria *Winogrono* 9), Częstochowa 1997.

Nie powinniśmy pozwolić sobie na niewłaściwą pruderię duchową i nie dotykać pewnych tematów, jakby nie istniały, kiedy każdy się mężczy. I jeszcze lepiej, jeżeli masz matkę duchową. Pod względem celibatu obecność dojrzałej matki duchowej jest wielką pomocą. W pewnych sprawach rozmawia się we wspólnocie, w innych u ojca lub u matki duchowej, ale przyznanie się i otwartość zawsze ogromnie pomaga w życiu celibatem...

14. Podczas święceń obiecuje się posłuszeństwo biskupowi. Na czym ono właściwie polega?

Posłuszeństwo powinno być wyrazem jedności pomiędzy uczniem a Chrystusem, obrazem relacji pomiędzy Chrystusem a św. Piotrem i innymi Apostołami. Niestety, jednym z błędów związanych z rozbięciem trzech rad ewangelicznych było zniekształcenie posłuszeństwa, ograniczenie go do pewnych przepisów, które przewidują, kiedy odpowiedzialny ma coś do powiedzenia, a kiedy nie. To w ogóle nie jest myślenie duchowe! I znowu problem zaczyna się od formacji. Kapłani (także w zakonach) zazwyczaj nie są wychowywani do takiego posłuszeństwa, które byłoby czymś więcej niż sprawą dyscyplinarną.

Jeżeli głębiej, od strony ducha, spojrzeć na posłuszeństwo, to jest ono czymś, co szuka harmonii, głębszego kontaktu i jedności od jednej i od drugiej strony. Posłuszeństwo zawsze zobowiązuje przełożonego tak samo (jeżeli nie więcej), jak „podwładnego”. Raczej więcej angażuje ono odpowiedzialnego, starszego, czy to biskup, przełożony zakonu czy przełożony na parafii. Odpowiedzialny ma w dialogu szukającym woli Bożej słuchać tyle samo i więcej co inni, chociaż on ma ostatnie słowo. Wiem, że nie jest to łatwe: sam jestem zarazem podwładnym i przełożonym i mogę powiedzieć, że czasami łatwiej mi jest akceptować nakazy z góry niż być dobrym przełożonym w duchu dialogu.

Tylko w dialogu i na zasadzie wiary i duchowości można przybliżyć się do tego biblijnego ideału jedności (aż do jedności w myśleniu), który w pełni rzadko osiągamy na tej ziemi.

Do czego zobowiązuje posłuszeństwo? Braliśmy pod uwagę jego właściwy ideał. Prawnie wiadomo, co biskup może wymagać i czego nie. Rozwiązanie widzę jednak tylko przez życie duchowe, a nie przez prawo. Jeżeli chcemy pomagać w odkrywaniu prawdziwego sensu posłuszeństwa, to na pewno nie przez to, że dokładnie wyjaśnimy granice kompetencji, ale przez to, że podniesiemy poziom duchowości z jednej i z drugiej strony: nie tylko od strony podwładnych, ale też odpowiedzialnych. Jeżeli wszyscy szukają przede wszystkim i we wszystkim woli Bożej, to względnie łatwo się dogadać...

15. Jak budować jedność z księdzem proboszczem, który jest indywidualistą zamkniętym w sobie?

Można pytać, jak budował Pan Jezus jedność z nami. On próbował robić to na różny sposób, ale na końcu wybrał krzyż. *Klucz do jedności to krzyż, to krew na krzyżu – i jedność zawsze kosztuje nie tylko Krwi Chrystusa, ale też twojej krwi.* Tylko jeżeli przez krzyż zaczynasz w sposób nadprzyrodzony kochać księdza proboszcza, jeżeli w każdej trudności widzisz szansę, aby jeszcze mocniej, głębiej, bardziej duchowo, w bardziej czysty sposób współpracować z nim, jeżeli przestajesz troszczyć się o sprawy ambicjonalne albo o to, kto ma rację i szukasz tego, co się podoba najbardziej Bogu – wtedy budujesz jedność. Czasami to trwa długo, strasznie kosztuje i boli, ale jest możliwe z pomocą Bożą. Ksiądz proboszcz czuje, czy uważasz siebie za najważniejszego człowieka na tej ziemi, czy naprawdę popierasz go aż do granic grzechu.

Jak się w ogóle buduje jedność? Z księdzem proboszczem trzeba stworzyć jedność tak samo jak z każdym innym człowiekiem. Św. Paweł mówi, że trzeba cieszyć się z tymi, którzy się cieszą i płakać z tymi, którzy płaczą (por. Rz 12, 15). Jeżeli ten drugi człowiek, którego spotykam mniej więcej przypadkowo, chce pójść ze mną na spacer, to idę z nim na spacer, jeżeli to tylko możliwe i nie mam innych obowiązków. Jeżeli lubi muzykę, to też lubię muzykę. Tak na przykład robi to zakochana młodzież: jeżeli chłopak interesuje się sportem, to dziewczyna też zaczyna chodzić z nim na mecz. Jeżeli ona koniecznie chce

pójść na jakiś film, to on też chce i zapomina o swoich planach. Dostosować się do drugiego człowieka – w ten sposób tworzy się jedność – ale tylko do granic grzechu. Nie mogę na przykład zacząć pić, aby stworzyć jedność z alkoholikiem...

Jeżeli ksiądz proboszcz jest przyzwyczajony do indywidualizmu, to niestety trzeba do pewnego stopnia to szanować. Choć został tak pokrzywdzony przez własne wychowanie, chociaż ma taki trudny, „niemożliwy” charakter, to jednak jeszcze ma serce. Może trudno jest przebić się przez bariery, którymi się oddziela. Może kosztuje to ciebie bardzo dużo, ale przecież wiesz, jakie jest na przykład jego ulubione danie, wiesz, jak można zrobić mu coś miłego. Jeżeli on lubi odprawiać Mszę św. na swój tradycyjny sposób, to proszę nie męczyć go koncelebrą! Trzeba unikać niepotrzebnych konfliktów związanych na przykład z różnymi zwyczajami co do ubierania się itp. O ile to możliwe, trzeba wychodzić mu naprzeciw, szanować go, traktować go z miłością, jak własnego ojca i jeszcze lepiej – i przyjdzie ten moment, gdy złamie się i odpowie miłością.

A więc: budowanie jedności z księdzem proboszczem zaczyna się od nawrócenia wikariusza, który z właściwym nastawieniem duchowym, walcząc z własnym charakterem, zaczyna służyć proboszczowi, kochać go i o ile tylko możliwe unikać konfrontacji. Jasne, że ten wikariusz nie wytrzyma bez pomocy. Ale jeżeli ma ojca duchownego, jeżeli dba o swoją duchowość, jeżeli stara się o rozważanie i adorację, to on jest mocniejszy.

Nie można podchodzić do takich problemów na zasadzie: zobaczymy, kto ma rację, kto jest mądrzejszy. Potrzebny jest przykład jedności pomiędzy proboszczem a wikariuszem! Jeżeli pomiędzy nimi jest jedność, ludzie czują to od razu, zaczynają mieć zaufanie, a Słowo Boże, które głoszą ci kapłani, zaczyna naprawdę docierać do serc...

16. Na ile księdza diecezjalnego obowiązuje ubóstwo?

Uważam, że kwestia ubóstwa jest bardzo zaniedbana i jestem przekonany, że właśnie z tego powodu wiele ludzi ma kłopoty z akceptacją Kościoła w ogóle. Ludzie są gotowi przebaczyć kapłanowi raczej jakąś słabość w sferze czystości, niż jeżeli jest „chytry”. Na to reagują ostrzej, to boli ich bardziej. Na pewno i jedno i drugie jest złe, absolutnie nie chcę powiedzieć, że „nie jest tak tragicznie”, jeżeli zdarzy się błąd pod kątem celibatu. Jeżeli jednak ludzie obserwują księdza, który zbyt mocno kieruje się pieniędzmi, bardzo blokuje to relacje duchowe i owoce duszpasterskie.

Jeżeli chcemy odkryć właściwe znaczenie ubóstwa, to musimy podobnie jak w wypadku celibatu pytać się, skąd ono pochodzi. Jest jedną z rad ewangelicznych. Kapłan jako pierwszy powinien żyć według Ewangelii, a rady ewangeliczne są w pewnym sensie podsumowaniem Ewangelii dla tych, którzy jako uczniowie naśladują Chrystusa i znajdują się w najbliższym Mu gronie.

Największy błąd, który według mnie został popełniony w historii Kościoła ze względu na kapłanów diecezjalnych to rozbitcie trzech rad ewangelicznych. Jestem przekonany, że tylko w tej trójce można je w pełni rozumieć i zachowywać. To jest niezależne od tego, czy ktoś należy do stanu zakonnego, jest kapłanem diecezjalnym albo osobą świecką. Gdy Ewangelia została napisana, w ogóle nie było mowy o zakonach lub o księżach. Była mowa o ludziach, którzy chcą naśladować Chrystusa, bez względu na to, czy mają rodzinę, czy nie.

Jeżeli zaczynamy odseparowywać poszczególne te trzy wymiary życia Ewangelią i jeden przeżywać trochę bardziej prawnie, drugi trochę bardziej duchowo, trzeci trochę bardziej prywatnie..., to nie uda się żyć żadnym z nich.

Wszystkie trzy rady ewangeliczne są charyzmatem, zadaniem i darem duchowym. Pomagają one sobie nawzajem. Ubóstwo pomaga w czystości, czystość – w posłuszeństwie. Trzeba być posłusznym przede wszystkim wobec Ducha Świętego, ale też wobec przełożonych, wobec współbrata, wobec ludzi, trzeba być posłusznym w ogóle, aby żyć w czystości serca, w prawdziwej wolności wewnętrznej. I trze-

ba być ubogim, aby być otwartym dla Ducha Świętego w ogóle. Wszystkie trzy rady ewangeliczne są tak związane, że albo decyduję się żyć z Bogiem w pełni, albo zaczynają się kompromisy. Albo dąży się do prawdziwej doskonałości według Ewangelii, do prawdziwej ewangelizacji w całości, albo będą poważne kłopoty we wszystkim.

W Niemczech jest stare powiedzenie: „Jeżeli chcesz mieć koszmarne życie, to stań się kapłanem, ale tylko połowicznie. Jeżeli chcesz prowadzić życie szczęśliwe i błogosławione, to bądź kapłanem, ale bądź nim w pełni”⁵. Ludzie zawsze czują różnicę między kapłanem z powołania a kapłanem z zawodu. Nie można być kapłanem z powołania, a nie dążyć do życia według Ewangelii. Człowiek zawsze ma własne słabości charakteru, a jednak przez całe życie ma dążyć dalej do pełnej Ewangelii. Najgorsze jest, jeżeli kapłan już rezygnuje: „to jest dla tych gorliwych, bądźmy normalni...”

Wizja trzech rad ewangelicznych w jedność daje odpowiedź też na pytanie o ubóstwie. Ubóstwo jest sprawą nie tylko materialną, finansową, ale przede wszystkim duchową. Duchowe ubóstwo polega na tym, że człowiek w ogóle jest wolny: wolny **do** zmian, do innych metod, wolny do innych miejsc i wolny **od** ludzi, od rzeczy, od zwyczajów, od wygod... Chodzi o dyspozycyjność w służbie Ewangelii, dyspozycyjność dla duszpasterstwa.

⁵ „Willst du ein Leben voll Druck und voll Alp, so werde Priester und werde es halb. Willst ein Leben voll Glück und voll Glanz, dann werde Priester und werde es ganz”.

Duszpasterstwo

17. Jak tworzyć zdrową rodzinę duchową na parafii i w zakonie?

Jeżeli mówimy o „rodzinie” na parafii albo w zakonie, jest to powiedziane obrazowo, a jednak zawsze wiąże się z ojcostwem, macierzyństwem, z relacją braterską i siostrzaną. Uważam, że parafia nigdy nie będzie miała takiego klimatu rodzinnego, jeżeli spotyka się tylko i wyłącznie w anonimowości liturgii. Niektóre parafie zaczynają rozumieć, że trzeba organizować spotkania rodzinne wspólne dla dorosłych i dzieci. Owszem, liturgia, na której obecni są przedstawiciele całej parafii, dalej jest ważna, ale niech po liturgii będzie też jakieś święto parafialne, z bardzo prostymi elementami: gry dla dzieci, proste jedzenie przy ognisku dla dorosłych. Niech każdy ma przy organizacji tego święta jakieś zadanie, bo to też jest bardzo ważne: wspólnie robić coś, co nas łączy.

Nie powinno to być tak jak kiedyś: po uroczystości ludzie idą do domu, a duchowieństwo na plebanii ma wielką ucztę w mniejszym gronie. Tam, gdzie parafie rozwijają się jak rodzina, robi się to dzisiaj trochę inaczej: po uroczystej liturgii wszyscy biorą do ręki kielbaski, bułkę, coś prostego do picia, stoją i rozmawiają. Jeżeli spotykamy się w takich sytuacjach, które nas zbliżają, to powstaje przez to duch rodzinny pomiędzy wszystkimi, łącznie z władzami kościelnymi, a nawet państwowymi. W Chile byłem pewnego razu przy tym, jak cała parafia wyjechała autokarem nad jezioro i wszyscy łącznie z proboszczem poszli na plażę. Może byłoby to trochę za mocne jak na nasze strony, ale ognisko ze śpiewaniem, gitarami i grą w piłkę moglibyśmy robić bez skrępowania.

Jeżeli chcemy stworzyć ducha rodzinnego, to zawsze najlepiej wychodzi to poprzez dzieci. Nieraz doświadczyliśmy tego podczas misji. Pewnego razu prowadząc rekolekcje wielkopostne trafiliśmy na nieprzewidzianą i niełatwą dla nas sytuację w parafii. Ratunkiem dla nas

było to, że w ciągu trzech dni brat i siostra prowadzili spotkania z dziećmi, na których nie tylko śpiewali razem z nimi, ale też przygotowali małe „misteria” według życia Słowem Życia⁶. Potem zaprosiliśmy na to przedstawienie całe rodziny. Mieliśmy remizę pełną ludzi i właśnie to spotkanie dało bardzo dużo: stworzyło prawdziwego ducha rodzinnego. I to chciałbym wam radzić: róbcie coś wspólnie z dziećmi i potem pod pretekstem dzieci można zaprosić rodziców. Jeżeli dzieci są na scenie, to wszyscy – babcia, mama, tato, ciocia, chrzestna, wujek – chętnie przyjdą i będą się cieszyli, i to stworzy rodzinę.

18. Czy kapłan zawsze jest zobowiązany nosić strój duchowny? Kiedy i dlaczego powinien go używać?

Rygorystycznie można byłoby powiedzieć: tam, gdzie nie możemy chodzić w koloratce, w ogóle nie powinniśmy chodzić! Na ogół to może być prawdą, ale nie chciałbym tego absolutyzować. Są sytuacje, w których sutanna albo koloratka nie za bardzo pasuje: na przykład różne sprawy, zakupy w mieście...

Ja zazwyczaj chodzę w koloratce, jeżeli nie ma jakiejś szczególnej przeszkody. Już wiele razy byłem wdzięczny za ten znak, który w otoczeniu świeckim, laickim staje się dla niektórych zaproszeniem, pociechą i umocnieniem. Kiedyś byłem w wielkiej księgarni w Monachium. Nagle podszedł do mnie jakiś ksiądz i po angielsku – później się okazało, że był z Ameryki – zapytał mnie, czy może się wypowiedzieć. W tej księgarni są takie specjalne miejsca, gdzie można siedzieć i oglądać książki. Usiedliśmy tam, wypowiedziałem go i poszedłem dalej. Nieraz także w podróży zdarzają się sytuacje, w których koloratka może dużo pomóc. Jeżeli widzę jakiś wypadek, to zatrzymuję się i idę tam z olejem św., który zazwyczaj mam przy sobie w samochodzie. Nawet gdybym go nie miał, myślę, że warto pójść tam, aby udzielić rozgrzeźnienia, modlić się, być świadectwem i pomocą. Czy człowiek żyje czy już nie, to Pan Bóg wie, ale nasza obecność przy nim zawsze jest ważna i jeżeli mamy na sobie koloratkę, ludzie mają zazwyczaj do nas więcej zaufania.

⁶Patrz przyp. na s. 90.

Trudno jest dokładnie określić, kiedy mamy nosić strój duchowny. Kapłan, który jest szczęśliwy w swoim kapłaństwie, który ceni każdą okazję, aby być kapłanem i lubi nim być – nie krępuje się swoim kapłaństwem i nie musi tak często kryć się w anonimowości. Sama jego obecność jest świadectwem. Słynna jest historia z życia św. Franciszka z Asyżu, który pewnego razu powiedział bratu Leonowi: „Pójdźmy głosić kazania”. Wyruszyli w drogę, ale zamiast głosić Słowo Boże chodzili od jednego domu do drugiego i żebrali. Kiedy już wrócili do klasztoru, brat Leon zapytał: „Franciszku, przecież chciałeś głosić kazania!” I w odpowiedzi usłyszał: „Robiliśmy to”. Przez to, że w swoim ubogim ubraniu byli pomiędzy ludźmi, przez to świadome ćwiczenie upokorzenia, przez nadprzyrodzoną radość, z jaką przyjęli także niemiłe komentarze... – przez to wszystko ich obecność sama w sobie była głosem Słowa Bożego.

Oby nasza obecność i nasz strój duchowny zawsze był takim głosem Słowa Bożego! Wtedy ta koloratka będzie czymś pięknym. Ale jeżeli w tej sutannie albo w tym habicie siedzi „kwaśny ogórek”, jeżeli musimy się krępować swojego kapłaństwa albo jeżeli nasza postawa, nasze zachowanie krępuje innych, to też ten znak nic nie uratuje, wtedy lepiej go nie nosić. Przecież jest to sprawą nie tyle prawa, co postawy duchowej.

19. Jak być autorytetem dla młodzieży?

Kiedyś słyszałem o wikariuszu, który miał motor BMW i tym mocno imponował młodzieży. Owszem, takie sposoby imponowania w pierwszym momencie coś dają, ale nie prowadzą daleko. Jeżeli wikary umie grać z ministrantami w piłkę, to dobrze, niech to robi, ale to nie jest istotne. Autorytet, który zostaje na szybko zbudowany przy pomocy takich „chwyków”, może tak samo szybko się zawalić.

Tym, co młodzież zawsze i przede wszystkim sprawdza, jest autentyczność zachowania księdza. Młodzi czują, czy są szanowani przez niego, czy rozmawia z nimi po bratersku albo po partnersku, na serio, biorąc pod uwagę także ich dziecinady i pokazując, co jest dobre, a co nie i dlaczego. Czują, czy są akceptowani, kochani – też poprzez sta-

wiane im wymagania. Nie robią tragedii, jeżeli czasami wychodzi na jaw też jakaś ludzka słabość księdza. Jeżeli wikary albo proboszcz przyzna się do tego, co mu wyszło źle, prosi o modlitwę i dalej się stara – wtedy ma nawet większy autorytet. Wcale nie musi udawać! Ale młodzież chce widzieć, czy naprawdę żyje tym, co mówi innym i czego od nich wymaga, czy też używa tego tylko jako metody wychowania, w celach dyscyplinarnych.

Młodzi nie potrzebują kumpla albo disk jockey'a: jego już mają. Oni potrzebują kogoś, do kogo odważą się pójść na rozmowę albo do spowiedzi: potrzebują kierownika duchowego i nadmierna bliskość z młodzieżą wcale w tym nie pomaga, ale raczej przeszkadza. Lepiej zachowywać pewien zdrowy dystans. Jeżeli przez jakiś czas nie pokazują się – nie szkodzi: to znaczy, że nie mają problemów. Wróć, gdy zrobią głupstwa: wtedy będziemy im potrzebni...

Zawsze bardzo ważna jest nasza samotność kapłańska. Być do dyspozycji to nie znaczy co chwilę się narzucać, wszędzie się mieszać. Nie chodzi też o to, aby wycofać się do zakrystii: chodzi o naszą *obecność* duchową: niech wiedzą, gdzie mogą przyjść, jeżeli są problemy, gdzie wysłać kolegę, jeżeli nie wie, jak dalej. Niech wiedzą, że u księdza otrzymają dobre słowo, dobrą radę, czasami jeszcze konkretną pomoc.

Dlaczego Ojciec św., który mówi wcale nie tak prosto, ale ogromnie dużo wymaga, ma tak wielki autorytet? Po prostu on wymaga swoją postawą i robi to z wiarą. Nie jest zawsze rozumiany, ale ludzie czują autentyczność tego, co i jak mówi. Nie załamuje się przez to, że wielu ludzi, nawet w jego własnym kraju, nie zgadza się z nim i nie jest z niego zadowolonych. Mówi dalej – według przekonania, według tego, co dyktuje mu sumienie. To jest bardzo istotne dla jego autorytetu. Owszem, ma też otwartość, gotowość, szacunek wobec człowieka, wobec cierpiącego, wobec dzieci – i akurat w tym bardzo się przybliża do Jezusa i ukazuje swoje serce. Jest zarazem człowiekiem prawdy i serca – i dlatego ma autorytet (chyba najbardziej dzięki temu, że go nie szuka). Mówi nie po to, aby się podobać ludziom, lecz by podobać się Panu Bogu.

Mógłbym potwierdzić to przez własne doświadczenie. Kiedy byłem młodym księdzem, po święceniach, prowincjał skierował mnie do małego internatu chłopców w Austrii, w którym miałem być wychowawcą. Byłem gotowy na każdą misję, ale tego nie oczekiwałem. Staralem się jednak spełniać to zadanie dobrze. Wtedy jeszcze nie uświadamiałem sobie, że właściwie chciałem imponować chłopcom, być lubianym przez nich. Dopiero później stwierdziłem, że kryło się we mnie typowo ambicjonalne, ludzkie dążenie do tego, by być akceptowanym, by wypełnić swoje zadanie lepiej niż mój poprzednik... To nastawienie sprawiło, że sytuacja w internacie stawała się coraz gorsza, coraz trudniejsza. Na końcu trudno już było tam w ogóle wytrzymać.

Pewnego dnia mieliśmy obchodzić przyjęcie młodszych chłopców do katolickiej grupy młodzieżowej. Przewidywano wspólną uroczystość przy ognisku. Okazało się jednak, że starszych bardziej interesowało „święto wina”, które miało się odbyć tej nocy. Tłumaczyłem im, że skoro jesteśmy w jednym internacie, to jest ważne, aby wszyscy byli obecni, gdy młodszy mają takie święto. Byli bardzo źli na mnie i dali mi to odczuć. Jako prefekt byłem bezradny: jak zorganizować ognisko, jeżeli połowa wychowanków strajkuje? Cały dzień minął w wielkim napięciu. Później jednak ci starsi chłopcy przyszli, ale byli obecni tylko fizycznie: patrzyli w ogień i w ogóle nie włączali się w program. Nie wiedziałem, co z nimi robić. Miałem ochotę dać im wszystkim mocnego kopniaka i wygasić to ognisko, ale żał mi było młodszych: musiałem wytrzymać tę sytuację.

Po uroczystości puściłem ich do domu pieszo, a najgorszego z tej „opozycji” wziąłem do samochodu, bo bałem się, że przyniesie wstyd domowi, gdy będą szli do internatu przez miasto. On to wyczuł i protestował, ale trudno: musiał siedzieć obok mnie. Zacząłem rozmawiać z nim. Bardzo chciałem mu pomóc, chciałem wszystko ułagodzić i znaleźć porozumienie. Wtedy jeszcze nie potrafiłem wymagać mocniej. Po powrocie jeszcze kilka godzin rozmawiałem z nim, dużo tłumaczyłem, ale bez skutku: jedyną jego odpowiedzią było „nie”. To doprowadziło mnie do rozpacz.

Bałem się, że cały internat się rozwali. Widziałem swoją niemoc i w tym momencie zrozumiałem też błędy, które w tym wszystkim po-

pełniałem. Widziałem, że nie jestem w stanie prowadzić tego internatu lepiej niż poprzednicy, że praktycznie wszystko to, czego chciałem, nie wyszło. Wyszło mi jeszcze gorzej niż innym, było coraz gorzej i dlatego chłopcy zrobili rewolucję. Zrozumiałem w tym momencie, że to jest głównie moja wina. Odkryłem swoją ambicję i byłem gotowy, aby to uznać: przynajmniej wobec własnego sumienia i wobec Pana Boga. Ci chłopcy byli tak wrogo nastawieni do mnie, że myślałem nawet, że jeżeli teraz przyjdą z pistoletem i mnie zastrzelą, to chyba będą mieli rację! Byłem gotowy przyjąć nawet to. „Na to zasłużyłem” – powiedziałem sobie.

Potem myślałem też o tym, że jeżeli ojciec prowincjał powie mi, że już najwyższy czas, aby przenieść mnie na inne miejsce, bo jeszcze całkiem zniszczę cały internat, to powiem mu: „Masz rację. To prawda”.

Te dwie możliwości zaakceptowałem – i wtedy przeżyłem coś bardzo dziwnego i ciekawego. Był to moment bardzo pięknej modlitwy bez słów, takie zjednoczenie z Panem Bogiem. Zapomniałem o wszystkim: o brewiarzu, o pacierzu – to był moment, gdy oddałem się Panu Bogu w tej rozpaczy mojego życia, w bankructwie własnego ja... I zasnąłem bardzo szczęśliwie, bo już nic nie miałem. Wszystkie moje ambicje, marzenia runęły. Nic z tego, co chciałem osiągnąć nie wyszło, ale potrafiłem oddać to Panu Bogu.

Była to sobota przed uroczystością Trójcy Najświętszej. Następnego dnia rano, zanim chłopcy wstali, musiałem już być w pobliskiej parafii, by odprawić tam Mszę św. z homilią o Trójcy Najświętszej. W ogóle nie miałem czasu, aby się na nią przygotować, ale pamiętam jeszcze, że nigdy w swoim życiu nie potrafiłem mówić o Panu Bogu tak jak wtedy. Jeżeli teraz ktoś pyta mnie czy wierzę w Boga albo dlaczego wierzę, to mówię o tym wydarzeniu, kiedy w momencie największej klęski przeżyłem chyba najmocniejsze spotkanie z Panem Bogiem.

Drugim owocem tego doświadczenia było to, że przestałem się bać chłopców. Przedtem zawsze bałem się ich, bo chciałem być rozumiany, akceptowany, lubiany, szczególnie przez tych starszych. Teraz ten lęk minął, bo zrozumiałem: mam patrzeć nie na to, co chłopcy mówią,

ale na to, czego chce Pan Bóg. Muszę wymagać tego, co On chce, a nie myśleć o tym, czy każdy z wychowanków jest z tego zadowolony. Byłem gotowy wymagać tego, obojętnie co będzie – przecież już zgodziłem się na to, że dostanę od prowincjała kopniaka i że zrobią na mnie zamach. Nie myślałem o tym dalej, ale już się tym nie przejmowałem. I o dziwo, po kilku dniach i tygodniach w całym domu dało się wyczuć inny klimat. Zacząłem mieć autorytet, którego nigdy nie miałem, dopóki chciałem podobać się chłopcom przez grę na gitarze.

Zacząłem mieć autorytet u młodzieży w tym momencie, gdy już przestałem się jej bać, gdy zacząłem się bać Boga – i to jest klucz do autorytetu. Autorytet zaczyna się od tego, że człowiek nie boi się ludzi, ale Boga. Ale ten „skok” można zrobić dopiero wtedy, gdy się odaje życie: wtedy człowiek jest wolny.

20. Co robić, jeżeli spowiedź przeradza się w zwykłą rozmowę, w której penitent szuka kontaktu ze mną jako z człowiekiem?

Jestem za tym, aby duszpasterz dużo czasu poświęcał nie tylko w konfesjonale, ale też w rozmównicy (konfesjonał może stać się rozmównicą i odwrotnie). Warto też dużo rozmawiać z ludźmi przy okazji kolędy albo odwiedzin chorych, ale nie trzeba mylić rozmowy ze spowiedzią.

Trzeba sobie uświadomić i powiedzieć innym, że spowiedź jest spotkaniem z Chrystusem, który jest nie tylko Sędzią, ale też Lekarzem: idę do Niego jak ta kobieta z Ewangelii albo jak syn marnotrawny, aby przyjąć kąpiel w Krwi Chrystusa, jeżeli chcecie używać tego obrazu. To jest aspekt *opus operatum*. Trzeba wychowywać ludzi, aby rozumieli: nie jest tak istotne, kto siedzi w konfesjonale – istotne jest, że ma stulę, to znaczy, jest upoważniony, ma święcenia. Najważniejsza jest nie rozmowa, nie umiejętności albo ludzkie cechy tego spowiednika, ale rozgrzeszenie, którego udziela.

Zawsze jednak trzeba też brać pod uwagę to, co mogą i powinni dodać do tego sakramentu ludzie: z jednej i z drugiej strony kraty albo stołu (aspekt *opus operantis*). Trzeba też od strony ludzkiej najwięcej

dać innym, trzeba być prawdziwym człowiekiem: wyrozumiałym, cierpliwym, słuchającym. Nie można używać tego argumentu, że sakrament i tak działa w sobie, aby pozwolić sobie na szybkie „załatwienie” ludzi w kolejce, którzy potem będą się czuli jeszcze bardziej sfrustrowani niż przed spowiedzią. Tego nam nie wolno robić!

Trzeba dalej realizować jeden i drugi aspekt. Bardzo ważne jest, aby były one w równowadze. Jeżeli podkreślamy tylko i przede wszystkim aspekt *opus operatum*, to prowadzimy do tego, że za kilka lat ludzie w ogóle przestaną się spowiadać. Jeżeli natomiast przesadzimy z aspektem ludzkim, również nie pomożemy im, bo potem będą szukali w nas przyjaciela i zaczną im wystarczać to, że widzą w nas osobę, z którą dobrze się rozumieją, w której obecności można się wygadać.

To bardzo ciekawe, jak niepowtarzalna jest rola kapłana w sakramencie pojednania. Prowadząc rekolekcje coraz bardziej doświadczam tego, jak wielka jest różnica, czy ktoś idzie do kapłana, czy rozmawia o swoich problemach z kolegą. Nawet jeżeli wszystko już jest omówione pomiędzy zaufanymi ludźmi, jest jednak ogromnie ważne, aby pójść z tym jeszcze do konfesjonału, klęknąć tam i powtórzyć to samo wobec Kościoła, w obecności kapłana, człowieka, co kosztuje o wiele więcej. Możecie wyobrazić sobie, jak niełatwa jest spowiedź na przykład dla szesnastoletniej dziewczyny, która z natury boi się pójść do dorosłego, starszego mężczyzny i tam otwierać się. To bardzo dużo ją kosztuje – i akurat dlatego bardzo dużo daje: i od strony psychologii, i od strony teologii. Ten sakrament jest ogromnie ważny i nie wolno nam zabrać go ludziom! Dlatego jeszcze raz proszę o równowagę pomiędzy aspektem sakramentalnym a ludzkim. (W tej równowadze powinniśmy też sami przystąpić do spowiedzi: z jednej strony nie patrzeć za dużo na to, kto mnie rozgrzesza, a z drugiej strony modlić się za niego, stworzyć warunki, które mu pomogą, trochę uważać na to, kiedy idę do spowiedzi, a kiedy nie, jak przygotowuję się, czy jestem powodem dodatkowych, może niepotrzebnych wymagań. Niedobre przygotowanie dużo kosztuje spowiednika i nie wolno z góry powiedzieć: niech trochę pokutuje. Trzeba podchodzić do niego też jako do człowieka i szanować to, że nie może bez przerwy siedzieć w konfesjonale, że też jest zmęczony itd. Dobre przygotowanie jest dziełem miłosierdzia dla spowiednika.)

21. Co robić, aby nie zagubić się w nadmiarze odpowiedzialności na parafii?

Trzeba uświadamiać sobie główne zadanie kapłana. Kapłan nie może być przede wszystkim administratorem! Kim jest duszpasterz, proboszcz, jeżeli nie ojcem duchowym parafii? Wiemy, jaką rolę ma ojciec duchowny w seminarium. Właśnie to jest też główną rolą proboszcza, wikariusza i biskupa. Sprawy naukowe, katechetyczne, administracyjne, finansowe – to wszystko da się do pewnego stopnia delegować innym. Jednego nie można delegować: specyficznej służby duchowej „rozeznawania duchów” – i tego trzeba się uczyć, w tym trzeba zdobywać doświadczenie. Jasne, że to nie przychodzi z dnia na dzień, trzeba przez lata dojrzewać, ćwiczyć się, robić błędy, poprawiać się i iść dalej.

Kapłan przede wszystkim jest kierownikiem duchowym i spowiednikiem, który stara się każdego prowadzić duchowo tak daleko, jak się da. Dlatego jest tak ważne, aby na parafii była rozmównica. Jak możemy zajmować się duszpasterstwem, jak możemy prowadzić dusze, ich formację, jeżeli nie w rozmównicy? Na pewno nie jest to jedyna forma kierownictwa (można też dużo dać na przykład przez homilie), ale przez to, że nie mamy przy plebaniach rozmównic, tracimy bardzo ważną okazję do kierownictwa duchowego.

Uważam, że duszpasterz powinien być tym, który prowadzi nie tylko liturgię, ale też różne spotkania, zajęcia, weekendy, skupienia, zamknięte rekolekcje. Jeżeli będzie to robił, to będzie też miał wielu współpracowników. Jeżeli jesteś ojcem duchowym i prawdziwie kierujesz, to znaczy nie ingerujesz w prywatne sprawy ludzi i rodzin, ale prowadzisz duchowo – wtedy ludzie będą tak wdzięczni, że będą też gotowi, aby się zaangażować na parafii. W taki sposób sam możesz przygotować duchowo ludzi, którzy potem będą prowadzili inne sprawy.

Przez rekolekcje można najszybciej dojść do spraw organizacyjnych, ponieważ jeżeli człowiek odkrywa Boga, to staje się bardzo dyspozycyjny. Rada parafialna, która nie przeżyje najpierw dobrych rekolekcji i nie zacznie żyć duchowo, nie jest w stanie służyć prawdziwie, nawet jeżeli chce.

Jako proboszcz większej parafii nie prowadziłbym katechezy. Jeżeli już kapłan ma pracować w szkole, to symbolicznie, najwyżej na pół etatu. Zawsze szkoda mi, jeżeli większość sił, czasu i nerwów kapłani spalają na katechezie i potem zaniedbują inne duszpasterstwo. Katecheza jest ważną sprawą, ale duszpasterz ma więcej do zrobienia! Zamiast katechizować sam prowadziłbym regularne spotkania duchowe dla katechetów. W taki sposób można zrobić więcej. Mówi się czasem o tzw. „multiplikatorach” – ludziach, przez których kapłan może pomnożyć swoje działania duchowe. Typowy „multiplikator” to katecheta albo też siostra zakonna – człowiek duchowy, który jest czasami zaniedbany przez kapłanów. Nikt nie chce tracić czasu na te osoby: skoro są pobożne, oddane, to niech pracują, niech służą! Ale to są osoby, które też potrzebują kierownictwa. Jeżeli są dobrze kierowani, to zrobią bardzo dużo dla wszystkich. Proboszcz powinien być tym, który pilnuje takich wykwalifikowanych, dobrych ludzi i pomnaża przez to własne siły.

22. W jaki sposób można byłoby uniknąć „skrzywień zawodowych” typowych dla księży?

Tak, takie „skrzywienia” rzeczywiście istnieją. Każdy zawód, każdy stan ma swoje specyficzne choroby. Nauczyciele na przykład zawodowo muszą cały czas mówić, uczyć, pouczać, poprawiać – i mogą wpaść przy tym w tę chorobę, że potem zaczynają traktować wszystkich ludzi jak dzieci w klasie, co wcale nie jest przyjemne dla otoczenia. Podobnie księża mają takie nawyki, które są nieprzyjemne dla ludzi. Ksiądz ciągle jest kimś, kto ma autorytet, uczy, prowadzi – na parafii, w zakrystii, w szkole. Jeżeli tak jest przez całe życie, to będzie za dużym obciążeniem psychicznym nawet dla najlepszego kapłana: powstają choroby zawodowe, „odchylenia duszpasterskie”, które psują człowieka. Dopóki ksiądz jest jeszcze w sytuacji „zawodowej”, to jeszcze jest do wytrzymania. Trudniej znieść go w normalnym kontakcie ludzkim, kiedy jako człowiek okazuje się czasami bardzo niedojrzały i nieprzyjemny. Sam nawet nie wie o tym – i nikt mu nie mówi. Na tym polega problem.

Jak można tego uniknąć? Po pierwsze, przez wzajemną pomoc pomiędzy kapłanami, którzy nie tylko od czasu do czasu spotykaliby się, aby wypić kawę i pogadać trochę o samochodach, ale dobrowolnie zaczęliby tworzyć wspólnoty. Jeżeli kapłani żyją razem, jeżeli przeżywają wspólnie różne sytuacje, również te trudne: od modlitwy do sprzą-tania – wtedy jest ratunek. To życie nie musi być zorganizowane według modelu jakiegoś klasztoru, a jednak chodzi o życie wspólnotowe pod każdym względem: z odpowiedzialnością, z dzieleniem się, z go-dziną prawdy, wymianą doświadczeń, ze wspólną modlitwą (nie tylko z recytacją modlitw, ale z modlitwą serca). To byłoby największą po-mocą dla księży.

My wszyscy mamy swoje odchylenia duszpasterskie i trzeba to brać pod uwagę od początku. Wtedy można bardzo dużo zrobić i zyskać – jeżeli jest pokora, jeżeli jest gotowość, aby naprawdę uczyć się czegoś, aby dostać po głowie. Św. Piotr też co chwilę dostawał po głowie od Pana Jezusa, ale jeszcze bardziej Go kochał. Nie trzeba wszystkiego rozumieć, nie trzeba wszystkiego lubić, ale kochać Jezusa – i iść da-lej... Wtedy taka grupa duszpasterzy, kapłanów, którzy są rozpaleni tak jak kiedyś w seminarium, może być wielkim darem. Parafia od razu z wdzięcznością wyczuje, że ksiądz proboszcz albo wikary pracuje nad sobą, żyje bardziej duchowo, przekazuje to, czego sam doświadczył. To jest akurat to, czego ludzie pragną.

Po drugie, w leczeniu naszych skrzywień dużo daje kontakt z doj-rzałymi świeckimi, na przykład poprzez jakiś ruch kościelny. Uwa-żam, że byłoby bardzo ważne, aby każdy ksiądz nie tylko był pomię-dzy młodzieżą. Tam znowu zawsze jest liderem, kimś wyższym, mą-drzejszym, tym, który kieruje. To może dobre, ale nie wystarczy. Do-datkowo powinien należeć do jakiegoś ruchu, gdzie nie jest na czele, gdzie tylko uczestniczy i służy duchowo i gdzie są dorośli ludzie, mał-żeństwa, które są też w stanie zwrócić księdzu uwagę na pewne braki w charakterze albo w higienie. (Czasami chodzi o bardzo proste, małe rzeczy, ale ludzie nie wiedzą, jak o tym powiedzieć księdzu). To było-by bardzo ważne. Skoro brakuje jeszcze w Kościele wspólnot księży, to konieczne jest, aby kapłani sami się ratowali przez zdrowy udział w ruchach, w których jest duchowość, doświadczenie i normalny kon-takt na zasadzie duchowości.

Broń. Boże, nie mylić tego z sytuacjami, gdy ksiądz ma swoje „kapliczki” na parafii, gdzie zawsze chodzi na „adorację wzajemną” pod pretekstem, że do równowagi psychicznej potrzebuje trochę przyjacielskich kontaktów, trochę odpoczynku przy telewizorze albo przy kartach. Ksiądz nie powinien mieć czasu na utrzymywanie takich „przyjaźni”. Według mnie to może stać się grzechem, bo po pierwsze duchowo nie daje tego, czego ksiądz potrzebuje naprawdę, a po drugie tego czasu brakuje mu potem dla innych, zwłaszcza dla tych, którzy są samotni i biedni. Kapłan jest posłany, aby służyć biednym, samotnym i zaniedbanym, a nie aby siedzieć u tych, którzy mają trochę więcej pieniędzy i których zawsze stać na dobre jedzenie.

Jednak kontakt ze świeckimi, którzy mają coś do powiedzenia od strony duchowej, którzy mają może nawet więcej doświadczenia duchowego niż sam kapłan, jest bardzo wskazany. Mamy teraz takich świetnych ludzi, dojrzałe małżeństwa, które już od lat regularnie uczestniczą w różnych ruchach dla małżeństw. Oni z jednej strony szanują młodego kapłana, jeżeli bierze udział w ich wspólnotach, w prostocie serca służąc przy sakramentach, a z drugiej strony mogą po ojcowsku dużo mu powiedzieć. Warto, aby także zakonnicy popierali takie kontakty, o ile regulaminy i zwyczaje zakonne to umożliwiają.

23. Co robić, jeżeli po kilku latach kapłaństwa ktoś ma wrażenie, że to była pomyłka, że teraz dopiero rozumie życie?

Takie problemy pojawiają się nie tylko w kapłaństwie, ale też w małżeństwie i w życiu zawodowym. To, co szesnastolatki, którzy się zakochali, myślą o małżeństwie, jest jeszcze bardzo niedojrzałe i ograniczone. Jeżeli później poprzez różne doświadczenia życiowe albo dzięki pomocy duchowej zaczynają rozumieć prawdziwe znaczenie małżeństwa i rodziny, to muszą na nowo odkrywać i pogłębiać swoje powołanie, chociaż własne dzieci już są dorosłe.

Pewne kryzysy są nawet konieczne, aby powołanie mogło dojrzewać. Kiedy ja pierwszy raz w swoim życiu zacząłem myśleć o kapłaństwie, bawiłem się razem z moją młodszą siostrą lalkami. Zacząłem

wtedy ubierać lalki „za księdza”, chociaż nie wiedziałem, co to jest kapłan! To było długo przed I Komunią św. Dopiero stopniowo rodziły się we mnie pierwsze dziecięce wyobrażenia o kapłaństwie. Potem na różnych etapach niższego seminarium musiałem odkrywać kapłaństwo coraz bardziej i wybierać je ponownie – i tak samo po święceniach. I za każdym razem musiałem stwierdzić, że to, co wyobrażałem sobie o tym powołaniu przedtem, było w pewnym sensie pomyłką: miałem obraz za wąski albo jednostronny, przeoczyłem ważne sprawy. Ale za każdym razem też odkrywałem kapłaństwo piękniej i bardziej dojrzałe.

Sytuacja staje się tragiczna, jeżeli ktoś odkrywa swoją „pomyłkę” nie pozytywnie, ale negatywnie i myśli, że z powodu tego odkrycia musi odrzucić wszystko, co było dotąd. Zamiast wykorzystać ten kryzys jako szansę dalszego rozwoju, ucieka i chce od zera zaczynać inną drogę. Jak pomagać komuś unikać takiej ucieczki? W pewnych skrajnych sytuacjach rzeczywiście mogłoby być prawdą, że człowiek dostał się do kapłaństwa przez pomyłkę – dla nich istnieje możliwość dyspensy ze Stolicy Apostolskiej. Jest to jednak wielki wyjątek. Czymś zupełnie innym są normalne kryzysy kapłana, który przeżywa trudny okres życia: ma trudności ze swoimi przełożonymi, ma kłopoty z ludźmi na parafii, z celibatem, z samym sobą... Jeżeli ktoś przeżywa takie problemy i myśli, że winne temu jest samo kapłaństwo, to myli się mocno! Przecież kapłan jest normalnym człowiekiem, który tak jak każdy inny musi przeżyć kryzysy osobiste, kryzysy czystości, autorytetu, kryzysy społeczeństwa, akceptacji lub nieakceptacji, sukcesu lub jego braku. To jest czymś jak najbardziej normalnym!

Podjeżdżam, że prawdziwy problem leży gdzie indziej. Kryje się on chyba w tym, że ten kapłan nie został wychowany na przykład do pokory – raczej do ambicji. Kiedyś przyzwyczał się do tego, że jest klerykiem, kapłanem. Jest kimś lepszym, inni mają go szanować – a potem życie daje mu po głowie i cały ten gmach przyzwyczajzeń się wali. Potem niektórzy starają się psychologicznie tłumaczyć, że w ogóle ich wybór drogi kapłańskiej był pomyłką życiową. Bardzo często za takimi kryzysami kryje się jednak przede wszystkim ambicja i brak pokory. Dlatego nie powinien zostać wyświęcony na kapłana nikt, kto nie uczył się pokory, a pokora jest czymś więcej niż zachowa-

niem regulaminu seminaryjnego. Jeżeli ktoś siedzi cicho, aż zostanie wyświęcony i potem robi co chce, to nie jest przygotowany do kapłaństwa.

Jeżeli miałbym przed sobą współbrata z takimi problemami, spróbowałbym najpierw słuchać go, podejść z ostrożnością, nie oceniać, nie potępiać... Z drugiej strony, dopóki człowiek szuka źródła wszystkich problemów wszędzie, tylko nie w sobie, dopóki nie żyje duchowo, dopóki nie stara się o nawrócenie, trudno mu pomagać. Kapłan, który już nie pragnie świętości, wpada w wielkie problemy.

Źródła pytań i odpowiedzi

(daty godzin pytań w ramach rekolekcji dla kapłanów i kleryków):

1 – 8.08.94 r., Dom Misyjny św. Wawrzyńca, Częstochowa (dalej DŚW); 2 – 22.11.94 r., DŚW; 3 – 10.11.92 r., 8.08.94 r., DŚW; 4 – 7.07.94 r., Dom Misyjny św. Józefa, Swarzewo (dalej DŚJ); 5 – 10.11.92 r., DŚW; 6 – opr. na podstawie konferencji 5.04.97 r., DŚW; konferencji 4.08.97 r., DŚJ; godziny pytań 5.08.97 r., DŚJ; 7 – 8.08.94 r., DŚW, 7.07.94 r., DŚJ; 8 – tekst napisany do książki „Palenie – czy to grzech?” (mini-seria 25); 9 – 7.07.94 r., DŚJ; 10 – 5.08.97 r., DŚJ; 11 – 7.08.97 r., DŚJ; 12 – 10.11.92 r., DŚJ; 13 – 5.04.97 r., DŚW; 6.07.94 r., DŚJ; 14 – 22.11.94 r., DŚW; 15 – 9.11.92 r., DŚW; 16 – 10.11.92 r., DŚW; 5.07.94 r., DŚJ; 17 – 8.08.94 r., DŚW; 18 – 6.08.97 r., DŚJ; 19 – 6.7.08.97 r., DŚJ; 20 – fragment konferencji 30.09.92 r., rekolekcje przed święceniami diakonatu, Szczawin; 21 – 10.11.92 r., DŚW; 22, 23 – 22.11.94 r., DŚW.

Na pogłębienie

OJCOSTWO DUCHOWE

„Ten, który służy jak św. Józef, kto wychowuje Chrystusa w drugim człowieku, kto walczy o Chrystusa, kto potrafi być ojcem w dobroci i przez wymaganie, przez konsekwencję, przez odpowiedzialność, przez decyzję, przez miłość – bierze udział w ojcostwie Boga”.

(*NA WZÓR ŚWIĘTEGO JÓZEFA. O aktualności ojcostwa Opiekuna Świętej Rodziny i Kościoła*, seria *Winogrono 14*, Częstochowa 1996, s. 81)

„Prawdziwym ojcem można stać się nie tyle przez danie życia czy układy prawne, ile przez otwarcie serca i litość wobec potrzeb dorastających dzieci. Również „dzieci duchowe” powinny nieraz głośniejsz płakać i błagać, krzyczeć i wymagać, aby rozwijać ojcostwo duchowe u kapłanów i duszpasterzy. Nie tylko rodzice wychowują dzieci – również dzieci wychowują rodziców”.

(*O KIEROWNICTWIE DUCHOWYM*, mini-seria 14, Częstochowa 1996, s. 18-19)

„Dlaczego kobiety nie przyjmują święceń kapłańskich?

Moglibyśmy też zapytać: „Dlaczego mężczyźni nie mogą rodić dzieci?” To pytanie jest bezsensowne!.. To nie jest sprawa św. Piotra, aby być Maryją i sprawą Maryi nie jest być św. Piotrem. Ale nie byłoby Kościoła bez Maryi i bez Piotra”.

(*EUCHARYSTIA NA DRODZE DO WOLNOŚCI*, seria *Leczenie i Formacja 9*, Częstochowa 1996, s. 92-93)

POWOŁANIE DO KAPŁAŃSTWA

„Jezus nie chciał prowadzić wspólnoty Kościoła w służbie zbawienia całego świata przez aniołów i przez samych świętych, ale przez grzeszników, którzy starają się o życie według Ewangelii.

Jest to wielką tajemnicą miłości Bożej, Jego zaufania i cierpliwości, że dał ster tego okrętu, którym jest Kościół, w ręce ludzi, uczących się na własnych błędach, aby prowadzili innych do doskonałości”.

(KAPŁAŃSTWO – pomocą czy przeszkodą? mini-seria 17, Częstochowa 1996, s. 26)

„Bóg nie oszczędza swoich przyjaciół. Prorocy, apostołowie i misjonarze muszą wiele wycierpieć i często nawet płacić własnym życiem. Sam Jezus, największy z *powołanych* przez Boga, przypięczętował swoją służbę własną Krwią na krzyżu”.

(POWOŁANIE – czy tylko dla wybranych? mini-seria 16, Częstochowa 1996, s. 5-6)

„Okolo 50 lat temu we Francji istniał ruch kapłanów-pracowników... Chcieli pójść do ludzi i pracować z nimi w fabrykach, aby zdobyć świat pracy. Myśl ta na pierwszy rzut oka wydawała się bardzo słuszna. W rzeczywistości jednak to marzenie się nie sprawdziło... Powołanie duchowe jednak jest zazdrosne!”

(BÓG – WSPÓLNOTA – MISJA. Historia, duchowość i struktura Dzieła Krwi Chrystusa w Polsce, seria Leczenie i Formacja 7, Częstochowa 1995, s. 64)

KIEROWNICTWO DUCHOWE

„Zawsze w chwilach konfrontacji ze szczególnymi trudnościami czy wymaganiami człowiek potrzebuje pilota, trenera albo osobistego lekarza. Nasza droga do świętości podobna jest do drogi przez wysokie góry czy głębokie morze, dlatego ten temat jest nam potrzebny i aktualny... Co wyróżnia nasze spojrzenie na kierownictwo duchowe?”

(BÓG – WSPÓLNOTA – MISJA, s. 157)

„Jeżeli nie będziemy traktowali właściwie daru duchowieństwa... – nigdy nie będziemy dobrze rozumieć znaczenia kierow-

nictwa w Kościele. Nawet jeżeli czasami ten dar jest zaniedbany, to trzeba zrobić z nim to, co się robi z perłą, która upadła w błoto: bierze się ją i oczyszcza”.

(tamże, s. 114)

„Podobnie jak chirurg nie operuje swojej żony, bo mogą mu przeszkadzać więzi emocjonalne, tak też kierownictwo duchowe nie może się opierać na przyjaźni, która nie pomaga, ale hamuje albo nawet kończy właściwe kierownictwo”.

(*O KIEROWNICTWIE DUCHOWYM*, s. 11)

KAPŁAŃSTWO A EUCHARYSTIA

„Kapłan w imieniu wszystkich w jedności z Jezusem i Maryją łączy kapłaństwo Chrystusa z kapłaństwem wszystkich ludzi i podnosi kielich z Krwią Chrystusa. Ale tym razem w kielichu jest nie tylko Krew Chrystusa. Powinna tam być również nasza krew”.

(*EUCHARYSTIA NA DRODZE DO WOLNOŚCI*, s. 100)

„Doświadczony kapłan widzi po twarzach, w jakim stanie duchowym znajdują się ludzie, potrafi porozumieć się oczami, mówić gestami. Gdy sam przecierpi w sercu to, co dręczy ludzi (nie musi dokładnie wiedzieć, o co chodzi), jego spojrzenie przekaże nadprzyrodzoną radość Zmartwychwstałego, zdejmie z ludzi ciężary i przekaże je modlitewnym gestem do nieba”.

(*ŻYCIE EUCHARYSTIA*, seria *Winogrono* 6, Częstochowa 1996, rozdział „Przeżywanie Eucharystii przez kapłana”, s. 33-34)

„Patrząc na ludzi kapłan może powtarzać: „To moje Ciało”, „To moja Krew”. Taka modlitwa, taka litania jest bardzo mocna. Przecież kapłan widzi wszystkie problemy. Przez ułamek sekundy patrzy w duszę ludzi, widzi lub czuje tyle problemów, tyle chorób, tyle powołań, tyle nadziei...”

(tamże, s. 45-46)

SŁUŻBA SPOWIEDNIKA

„Sama postawa spowiednika, jego życzliwa otwartość, gotowość do wysłuchania (czasem też spraw nie dotyczących grzechów) ma być znakiem i pierwszym doświadczeniem miłości Boga...

Czasami kapłan musi stanowczo mówić prawdę, wskazywać również tonem głosu niebezpieczeństwo pewnych sytuacji, prowadzących do nowych grzechów, ale nigdy nie musi krzyczeć. Ostatnie słowo zawsze ma być dobre i budzić zaufanie, gotowość do nowego życia, do dalszego kierownictwa i przyjmowania sakramentu pokuty i pojednania”.

(NIE DLA SPRAWIEDLIWYCH, ALE DLA GRZESZNIKÓW. Wskazówki dla dzieci i dorosłych mających problemy ze spowiedzią, seria Winogrono 7, Częstochowa 1993, rozdział „Dla spowiedników”, s. 83)

„Zadaniem spowiednika nie jest tylko walka z grzechem i rozgrzeszenie. Bardziej istotne jest wprowadzenie w nowe życie. Równie ważne jest wprowadzenie w nowe życie według Ewangelii. Nie trzeba dużo mówić, ale dobrze wykorzystać możliwości nadawania aktu pokuty...”

(tamże, s. 84)

MARYJNOŚĆ KAPŁANA

„...Pacjent zaczął mówić, narzekać, oskarżać, krzyczeć na wszystkich wokół! Kapłan musiał wiele wysłuchać. Od czasu do czasu tylko odnawiał we własnym sercu jedność z Maryją, aby być otwartym kielichem pod krzyżem tego chorego...”

(DZIĘKI KRWI BARANKA. Rozważania, konferencje, homilie i referaty o duchowości Krwi Chrystusa, Częstochowa 1994, s. 185)

„Czy możemy sobie wyobrazić, że Maryja, która dalej interesuje się najbardziej Jezusem Ukrzyżowanym, nie interesuje się Twoim krzyżem? Żaden inny człowiek nie jest tak zainteresowany moim osobistym krzyżem, jak Ona. Czy wiesz, czy nie wiesz, czy myślisz o tym, czy nie, czy dziękujesz, czy nie – Ona już jest przy tobie”.

(*KULTURA MARYJNA. Matka Odkupiciela w życiu chrześcijanina*, seria *Winogrono* 8, Częstochowa 1996, s. 47)

RADY EWANGELICZNE

„Czystość to umiejętność, aby nie przywiązywać niczego i nikogo do siebie, aby w wolności serca oddać każdego Panu Bogu i pomagać drugiemu, jak najlepiej służąc Jego jedności z Bogiem”.

(*NA WZÓR ŚWIĘTEGO JÓZEFA*, s. 63)

„Bez silnej wiary celibat nie miałby sensu. Jako wyraz żywej relacji do Boga bezżenność ze względu na Królestwo Boże mobilizuje dużo sił duchowych – szczególnie wtedy, gdy jest ona połączona z pozostałymi radami ewangelicznymi...”

(*SKROMNOŚĆ – CZYSTOŚĆ – DZIEWICTWO*, mini-seria 17, Częstochowa 1996, s. 14-15)

„Przez wiarę i miłość posłuszeństwo zostaje oświecone, jest w kontakcie ze „stacją kontrolną” w niebie. Przez światło wiary „ślepe posłuszeństwo” jest bardzo jasne – bez wiary ciemne i bezsensowne”.

(*O POSŁUSZEŃSTWIE W SŁUŻBIE JEDNOŚCI*, s. 17)

„Głównym celem duchowego ubóstwa jest pełniejsze posiadanie Boga... Człowiek żyjący w ubóstwie duchowym jest sobą, ponieważ żyje Bogiem”.

(*UBÓSTWO, KTÓRE UBOGACA*, s. 6, 17)

Część czwarta

MODLITWA I POEZJA

Nie tylko poezja, ale również modlitwy są skondensowaną formą przekazywania prawdy. O tym mówi już stara zasada „lex orandi – lex credendi” (prawo modlitwy – prawo wiary). Do wielu wiersz przemawia głębiej niż suchy wykład katechetyczny, dając przestrzeń na osobistą refleksję. Prawdziwa poezja i autentyczna modlitwa przekazuje istotę prawdy – jak pestka, która zawiera w sobie całe drzewo...

Dziękczynienie za dar kapłaństwa

Panie Jezu Chryste, dziękujemy Ci za dar kapłaństwa. Stałeś się człowiekiem, aby ratować człowieka i przez ludzi chcesz prowadzić dalej dzieło zbawienia. Dziękujemy za odwagę tych, którzy na całe życie i z całą osobowością są gotowi, aby służyć Kościołowi. Niech naszych kapłanów umacnia Twój przykład i Twoja bliskość. Twój Święty Duch niech wypełnia tych, którzy mają prowadzić innych do świętości, chociaż sami muszą ciągle walczyć z osobistymi słabościami.

Prosimy o wyrozumiałość i zarazem poczucie współodpowiedzialności. Daj nam mądrość, abyśmy rozumieli, kiedy trzeba przeoczyć jakąś słabość, a kiedy mamy pomagać przez upomnienie braterskie, kiedy powinniśmy wymagać, a kiedy z pokorą słuchać.

Maryjo, dobra Matko wszystkich kapłanów, pomóż nam żyć dobrze według kapłaństwa powszechnego, aby w ten sposób wspierać tych, których Twój Syn nazwał swoimi przyjaciółmi. Wypełniaj ich samotność Twoją miłością i troską o wszystkich ludzi.

Amen.

Dobry Pasterz

1. Nie tylko ogłaszasz nam prawdę –
sam jesteś PRAWDA
kierującą do wieczności...
2. Nie tylko ochraniasz bramę Twojej owczarni –
sam jesteś BRAMĄ
zapraszającą i ratującą...
3. Nie tylko prowadzisz Twoje stado na zielone pastwiska –
sam jesteś POKARMEM
dającym życie wieczne...
4. Nie tylko jednoczysz zagubionych Izraela –
sam jesteś dla wszystkich KOMUNIA,
aby było tylko jedno stado i jeden pasterz...
5. Nie tylko sam troszczysz się o zbawienie ludzkości –
powołujesz też innych
do ŻYCIA KONSEKROWANEGO,
by wielu braci i sióstr w jedności z Tobą
było Dobrym Pasterzem!

Modlitwa dla przyjaciół Chrystusa

Jeżu, pragnę być kapłanem z powołania: dałeś mi udział w Twojej szczególnej służbie sakramentalnej jako prorok, kapłan i kierownik dusz. Z przerażeniem odkrywam coraz bardziej wielkość mojego zadania, głębię Twojego zaufania i ciężar własnej grzeszności. Dlatego proszę o Twojego Ducha, o moc Twojej Krwi. Czystym sercem pragnę razem z tobą szukać jedynie spełnienia woli Ojca Niebieskiego. Razem z Tobą i jak Ty pragnę żyć celibatem wraz ze wszystkimi radami Ewangelii.

Pozwól mi znaleźć współbraci w kapłaństwie, z którymi mogę tworzyć właściwą wspólnotę duchową, w której możemy żyć i działać razem z Tobą dla ratowania i uświęcenia wielu Twoich braci i sióstr, odkupionych Twoją Najdroższą Krwią.

Amen.

Ojciec duchowy

1. Ojcem jest tylko Bóg:
od Niego pochodzi życie –
człowiek przy tym tylko służy,
stwarzając warunki, by przekazać,
co sam otrzymał jako dar za darmo...
2. Tylko przerośnię można nazywać „ojcem” tego,
kto ciałem, kto duchem
budzi życie przez Chrystusa:
Przez NIEGO wszystko istnieje
i w NIM się wszystko rozwija...
3. „Ojcem duchowym” staje się ten,
kto żyjąc Duchem Świętym
jest kapłanem dla innych:
pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi –
w służebnym kapłaństwie lub wspólnym...
4. Kapłan – to prorok:
Szukając mądrości i wiedzy
Ojciec duchowy wychowuje do prawdy –
nie cierpi fałszu, obłudy,
wymagając autentyczności we wszystkim...
5. Kapłan – to człowiek modlitwy:
W jego sercu spotykają się niebo i ziemia –
Co mówi, jest naładowane Bogiem
i do Boga kieruje wszystkie sprawy ludzkie –
w liturgii, w kontemplacji, w aktywności...
6. Kapłan – to Dobry Pasterz:
W nim Chrystus prowadzi tych,
za których płacił własną Krwią –
delikatność i moc, cierpliwość i ogień...
Ojciec duchowy – to dziecko!

Kocham Cię, Kościele!

Kocham Cię, Kościele,

To Ty mnie zrodziłeś,
W Tobie odnalazłem
Dobroć, sens i byt –

Kocham Ciebie, Matko,
Tyś moim źródłem,
Marzeniem i wizją –
Promieniem słońca!

Dziękuję Ci, Kościele,

Ty mnie wychowałeś,
Karmiłeś i wiodłeś
Roztropnie i z siłą –

Dziękuję Ci, Ojcze,
Tyś moją radością,
Szukaniem, śpiewaniem –
Jesteś moją pasją!

Czczę Cię, Kościele,

Bo w Tobie kapłanem
I Ojcem, i Matką
Jestem dla wszystkich –

Czczę Ciebie, Siostro,
Tyś moją miłością,
Samotny, w jedności –
W Bogu wszystkim bliski!

Uwielbiam Cię, Kościele,

Tyś szkołą pokory,
Oczerniany, wzdarty,
Wyszydzany, smagany –

Uwielbiam Cię, Bracie,
Tyś twierdzą prawdy,
Uświęcasz grzeszników
Cierniem ukoronowany!

Ufam Ci, Kościele,

Też w Twoich strukturach,
Choć ciężkie Tve prawo,
i próżność i pycha –

Ufam Tobie, Córko,
Tyś moją słabością,
Czystością, zwycięstwem –
Na drzewie krzyża!

Kocham Cię, Kościele,

I Twoich proroków,
Tych niewygodnych,
idących pod prąd –

Kocham Ciebie, Synu,
Tyś moją nadzieją,
Mym zmartwychwstaniem –
Spełnieniem życia!

Modlitwa za kapłanów

Panie Jezu, jak dobrze, że dałeś nam kapłanów, którzy nas prowadzą w Twoim zastępstwie, głoszą nam Twoje Słowo, sprawują Eucharystię oraz jedną nas z Tobą i pomiędzy nami! Dziękujemy Ci za zaufanie do ludzi i za to, że chcesz w Twoim człowieczeństwie pozostawać tak blisko nas.

Podjąłeś wielkie ryzyko. Przecież żaden człowiek nie może przedstawić i przekazać Twojej wielkości, miłości i ojcostwa, tak jak ono na to zasługuje. Wybrałeś ludzi, którzy – przez sakramentalny udział w Twoim kapłaństwie – w Twoim Imieniu i osobie mają prowadzić Lud Boży. Jest to jakby dalszy ciąg Twojego uniżenia po tym, jak stałeś się człowiekiem i umarłeś za nas na krzyżu.

Od początku wiedziałeś o ludzkich ograniczeniach i grzechach Twoich wybranych, ale mają one uczynić bardziej widocznymi Twoją wielkość i miłosierdzie. Dziękujemy za ludzi, przez których otrzymujemy Twoją łaskę. Chcemy ich szanować jako Twoich zastępców. Wiemy jednak, że nie wolno nam przecenić ich roli, bo tylko Ty jeden jesteś Bogiem, Ty jeden jesteś Pośrednikiem, Ty jeden jesteś prawdziwym Arcykapłanem! Niech żaden święty nie usuwa Ciebie w cień – żaden grzesznik nie oddala nas od Ciebie! Pozwól nam zawsze patrzeć na kapłanów w wierze, ale także realistycznie.

Uczyń ich mocnymi, mądrymi i wiernymi w naśladowaniu Ciebie – nas zaś pokornymi, gotowymi przyjąć pomoc i roztroprnymi w międzyludzkich relacjach. Daj nam świętych kapłanów, którzy umocnią naszą wiarę. Spraw, by byli ludźmi prawdziwymi i godnymi miłości, byśmy mogli mieć do nich zaufanie.

Panie Jezu, pozwól nam lepiej zrozumieć, co to znaczy, że nie tylko kapłani mają wielką odpowiedzialność za swoje wspólnoty, ale że także wszyscy chrześcijanie są współodpowiedzialni za swoich braci – kapłanów. Dlatego prosimy dla nich o oczyszczającą i uświęcającą moc Twojej Krwi, którą tak często mają w swoich rękach, gdy dla nas wszystkich unoszą ku niebu kielich Eucharystii.

Pozwól nam z szacunkiem spotykać się z tymi, którzy przez święcenia i urząd są tak blisko Boga. Pozwól też jednak z miłością widzieć prawdę i po imieniu nazywać momenty, kiedy odpowiedzialni za Twoją trzodę mylą się lub okazują ludzką słabość lub złość. Daj nam odwagę do budującej krytyki, mądrość rozpoznania właściwej chwili, wyczucie pomocnych słów i umiaru, który przynosi ratunek, by nikt przez nasze bierne milczenie nie stracił wiary i łaski.

Strzeż nas jednak przed rozszerzaniem negatywnych sensacji! Dobra matka widzi błędy swoich dzieci i razem z nimi je niesie, by uzdrowić i ratować. Podobnie i my nie chcemy zamykać oczu na to, co niesprawiedliwe. Chcemy wkraczać tylko tam i tylko w taki sposób, by uniknąć większej szkody i pomóc tym, którzy są w błędzie. Maryjo, dobra Matko Kapłanów i całego Kościoła, pomóż nam wszystkim przez Twój przykład i wstawiennictwo.

Amen.

Rachunek sumienia *(nie dla skrupulantów)*

1. Panie, oczyść moją duszę

- od dysharmonii wygodnictwa,
uporu i ambicji...
- od brudu udawania,
kiczu i chwalenia się...
- od smrodu nieczystych przeżyć,
przemocy i głupoty...

2. Jezu, ulecz moje serce

- od słabości odziedziczonych,
błędów wychowania i grzechów środowiska...
- od zaniedbania natchnień, tolerancji wobec nałogów
i bałaganu uczuciowego...
- od zranień nieprzebaczonych krzywd,
braków pojednania i lenistwa duchowego...

3. Chryste, uświęć moją miłość

- abym mógł być bratem-siostrą
każdego człowieka, kochając go
z Tobą, w Tobie i dla Ciebie...
- abym mógł być matką-ojcem
każdego człowieka, dając Ciebie
gestem, uczuciami i samym sobą...
- abym mógł być apostołem-misjonarzem
dla każdego człowieka, będąc Tobą
adością, cierpieniem i modlitwą...

Modlitwa o jedność z odpowiedzialnymi Kościoła

Panie Jezu Chryste, dziękuję Ci za dar Kościoła, za wspólnotę tych, których nie tylko odkupiłeś przez Twoją Najdroższą Krew, ale którzy otrzymali udział w Twojej misji: tak jak Ojciec Niebieski posłał Ciebie na świat, by go zbawić, tak teraz wspólnota Kościoła prowadzi dalej Twoje dzieło zbawienia. Przez chrzest i bierzmowanie wszyscy członkowie Kościoła biorą udział w Twoim powołaniu.

Dzisiaj pragnę dziękować Tobie szczególnie za pasterzy Kościoła, którzy w Twoim imieniu kierują życiem i misją Twojej owczarni. Szczególnie pragnę dziękować za to, że należę do mojej rodziny parafialnej, że mamy kapłana żyjącego w jedności z naszym biskupem i biskupa żyjącego w jedności z następcą św. Piotra.

Pragnę zawsze żyć w jedności z tymi, którzy mają szczególne zadanie jednania, by przez jedność Kościoła służyć pojednaniu całego świata.

Pobłogosław tego kapłana, który mnie ochrzcił i tego biskupa, który mnie bierzmował, ale też wszystkich biskupów i kapłanów, którzy przekazują Twoje życie i Twoją Ewangelię.

Pragnę jednak nie tylko prosić o Twoją łaskę dla nich, ale również sam na swoim miejscu uczynić to, co jest potrzebne i możliwe. Nie zawsze rozumiem tych, którzy kierują Twoim Kościołem. Ochroń mnie wtedy wobec destrukcyjnej krytyki i daj mi równocześnie odwagę, by stawiać słuszne pytania mówiąc prawdę w duchu dyskrecji i roztropności.

Przede wszystkim proszę o miłość do moich Pasterzy, abym mógł lepiej rozumieć, być pociechą i pomocą dla nich na swoim miejscu. Przez jedność z moimi Pasterzami i życie w duchu Ewangelii pragnę coraz bardziej brać udział w darach Ducha Świętego i być prawdziwym misjonarzem Chrystusa i Kościoła.

Amen.

Miłość daje światło

Dla szukających

Im bardziej kochamy,
tym więcej rozumiemy.

Im konkretniej służymy,
tym jaśniej świeci prawda.

Im prościej wspieramy człowieka,
tym głębiej doświadczamy Boga.

Dla kapłanów

Im bardziej nasza miłość jest autentyczna,
tym więcej ludzi ona przekona.

Im konkretniej interesujemy się sprawami innych,
tym jaśniej widzi się istotę naszej wiary.

Im prostsze jest nasze wyrozumiałe człowieczeństwo,
tym głębiej doświadczają w nas Boga.

Komunia Święta

1. Dałeś nam Twoje Ciało, Twoją Krew,
Twoją Miłość...
– abyśmy stali się Tobą
2. Dałeś nam Twoje Słowo, Twoje Serce,
Twoje Myślenie...
– abyśmy stali się Tobą
3. Dałeś nam naszą wspólnotę, nasze siostry,
naszych braci...
– abyśmy stali się Tobą
4. Dałeś nam nasze radości, nasze problemy,
Sвій Krzyż...
– abyśmy stali się Tobą

Więcej niż przyjaźń *(dla żyjących celibatem)*

1. Nie przestałem być Twoim przyjacielem,
bo nigdy nim nie byłem,
nigdy nie chciałem nim być!
Nie szukałem Twojej przyjaźni,
szukałem Ciebie samego,
szukałem Chrystusa w Tobie
a Ciebie w jedności z Nim
tak jak w niebie...
2. Szukałem i szukam dalej –
czy to zrozumiesz,
czy też jeszcze nie –
szukam dalej tej miłości,
która otwiera jednośc ze wszystkimi,
która nie zamyka się
w szczególnej relacji dwojga,
ale dąży do komunii ze wszystkimi...

3. Daj mi tę wolność,
którą daje miłość –
pozwól mi na dystans,
który daje bliskość w Chrystusie –
Przyjmij te słowa Zmartwychwstałego
powiedziane Marii Magdalenie:
Nie trzymaj mnie,
bo jeszcze nie byłem u Ojca Niebieskiego...

4. Przyjmij tę miłość,
która jest większa od przyjaźni –
przyjmij ten dystans,
który łączy bliżej niż uścisk –
wierz w wierność,
która nie potrzebuje upominków,
ponieważ wszystko znajduje
oraz podarowuje w Bogu...

Jezu, kim jesteś dla mnie?

Właściwie nie wiem
i chyba nie muszę wiedzieć.
Jesteś za wielki
i zarazem za bliski,
za prosty
i zarazem za bogaty.
Nie wiem, bo jestem w Tobie
i Ty we mnie.
Podobnie jak małe dziecko
pod sercem jego matki
nie potrafi powiedzieć
kim ona jest dla niego,
tak samo nie muszę,
nawet nie chcę tłumaczyć
kim jesteś.
Bo jesteś wszystkim.

Bez Ciebie nic nie rozumiem,
nic nie ma sensu,
nie widzę celu.
Bez Ciebie nie chciałbym być.
I razem z Tobą
jak bogaty każdy moment,
jak ciepło świeci słońce,
jak cenny płynie czas,
jak wartościowe jest każde czekanie,
każde cierpienie, każde dłaczego...

Wiem, że jesteś,
że mnie trzymasz.
I od tego czasu,
gdy zacząłem uświadamiać sobie
Twoje istnienie,
już nie ma nudy,
nie ma zastanawiania się, co i dla kogo.
Bo Ty jesteś i Ty czekasz,
i do Ciebie mogę się przybliżyć.
Każde Twoje Słowo daje mi szansę
być bardziej podobnym do Ciebie.
Każda Msza święta pozwala mi
odpocząć na Twoim sercu.

**Jezu, Ty jesteś moim życiem.
Dziękuję, że jesteś
i że mogę być z Tobą.
Chcę być tylko Tobą.**

Kim jestem dla Ciebie, Maryjo?

1. Jestem Twoim dzieckiem –
w Nazarecie mnie poczęłaś
i wtedy, gdy rodzice we wzajemnej miłości
razem z Panem Bogiem dali mi życie,
bym spełnił plany Wiecznego:

To Bóg Ojciec, Twój Stworzyciel, dał mi istnienie –
przez Jego Opatrzność rozwijam się dalej,
ale Twoja obecność, Maryjo,
obecność matczynej miłości,
daje mi otwartość i zaufanie...

2. Jestem Twoim dzieckiem –
pod Krzyżem mnie urodziłaś
i wtedy, gdy rodzina i chrzestni
przynieśli mnie do Kościoła,
bym przyjął wodę powtórnego urodzenia:

To Chrystus, Twój Syn, mnie wyzwolił –
przez Jego Krew jestem zbawiony,
ale Twoja troska, Maryjo,
troska matczynego Kościoła,
daje mi rodzinę i jedność...

3. Jestem Twoim dzieckiem –
w Wieczerniku mnie wychowałeś
i wtedy, gdy przyjaciele i duszpasterze
mnie przygotowali do bierzmowania,
bym przyjął dojrzałość chrześcijanina:

To Duch Święty, Twój Oblubieniec, mnie uświęcił –
przez Jego natchnienie jestem mocny,
ale Twoja walka, Maryjo,
walka matczyngo serca
daje mi światło i pokorę...

**Jak bardzo pragnę
być Twoim małym bratem:
Twoją pociechą i pomocą!**

Część piąta

Anton Grabner-Haider
**ŚWIADECTWO
EKS-KSIĘDZA**

W pierwszych latach po Soborze Watykańskim II Zachód Europy doświadczył głębokiego kryzysu i odejścia wielu kapłanów ze względu na trudności z celibatem. W następującej części umieszczamy tłumaczenie pięciu listów jednego z tych kapłanów, którzy odeszli od swojej „pierwszej miłości”. W tych listach odczuwa się głębokiego ducha kościelnego, w którym autor krytycznie analizuje motywy i okoliczności, które doprowadziły do tego kroku. Mimo że upłynęło prawie 30 lat od pierwszego wydania tych listów, to doświadczenie wydaje się nam jeszcze bardzo aktualne. Niech pomoże tym kapłanom, którzy dzisiaj przeżywają podobny kryzys, aby nie błędzili przez pochopne decyzje.

List pierwszy

Drogi Przyjacielu!

Pozwól mi zwracać się do Ciebie przez „Ty”. Jeszcze do niedawna byłem jednym z Was i wiem, że tak się do siebie zazwyczaj zwracacie. Będziesz się może dziwił, że piszę do Ciebie list. Ale wiesz, od mojego „odejścia” wiele myślałem o kapłaństwie. I wciąż myślę. W końcu był to także mój „zawód”. I często myślę, że tak już pozostało. Nie zawsze myślałem w ten sposób, przeszedłem pewien rozwój. Chciałbym się podzielić z Tobą niektórymi z tych myśli. Chciałbym o tym z Tobą porozmawiać. Chciałbym wiedzieć, co Ty myślisz na ten temat. Czy mogę liczyć na odpisanie?

Rozpocząłeś swoją posługę w trudnych czasach lub może właśnie ją zaczynasz. Wiesz równie dobrze jak ja, że wielu ludzi dzisiaj pyta: „Na co nam jeszcze księży?” Pytają tak nie tylko ludzie spoza Kościoła. Także ci, którzy do niego należą, wykształceni teologicznie księży i świeccy. Uważają, że każdy ochrzczony jest kapłanem, a Kościół nie potrzebuje żadnego oddzielnego stanu kapłańskiego. Wydaje mi się, że osądzają sprawę cokolwiek przedwcześnie. Z pewnością znają Biblię zupełnie dobrze. Pytam się natomiast, czy znają całą Biblię, cały Nowy Testament i czy biorą go naprawdę pod uwagę. Pytam się także, czy znają wystarczająco pewnie naszą ludzką i społeczną rzeczywistość. Ale ich pytania i twierdzenia czynią Twoją sytuację, Twój początek jako księdza dzisiaj bardzo trudnym.

Dlatego mam wiele szacunku dla Twojej decyzji. To nie jest popularna decyzja, nie idzie za modnymi trendami. To jest Twoja osobista decyzja, która świadomie niesiona jest wspólnie przez wielu wierzących i modlących się w Kościele. Widzę, że ta decyzja czyni cię wolnym od mody. Nie musisz być wszędzie obecny, a jednak możesz się śmiać. A może właśnie dlatego? To mnie właściwie cieszy. Sytuacja jest teraz trudniejsza niż niecałe dziesięć lat temu, kiedy ja podjąłem podobną decyzję.

Tytuł oryginału: „*An einen jungen Priester. Briefe eines Laiierten*”, Wien-Linz-Passau, b. d. [1973]. Tłum. z niemieckiego Tomasz Chłopicki CPPS.

Często myślałem, dlaczego dzisiaj sytuacja księży jest taka trudna. Na wiele sposobów rozmyślałem nad powodami, które skłoniły mnie do „wycofania” mojej decyzji. Powiem Ci później, co wycofałem, a czego nie. Wiele czynników sprawia, że jest dziś trudno być kapłanem. Wymienię te z nich, które narobiły mi kłopotów, co zresztą dziś widzę inaczej. Jeśli Ci przez to pomogę jaśniej na nie spojrzeć, będę się bardzo cieszył. Opowiem Ci zatem najpierw o mnie samym.

Jak wielu innych zacząłem studiować teologię w czasach przełomu. Był to czas, gdy papieżem był Jan XXIII, który zwołał Sobór pastoralny. W tym czasie myślenie biblijne zaczęło mieć wpływ na teologię. Z zachwytem czytaliśmy i odkrywaliśmy Biblię. To było wyzwalające myślenie, a dla nas wyzwalająca wiara. Byliśmy blisko źródeł chrześcijaństwa i Kościoła i chcieliśmy je zdobyć na nowo dla współczesnego Kościoła. Odkryliśmy wiele zapomnianych wymiarów wiary, także modlitwy. To szukanie śladów Jezusa w Biblii zbudowało silną wspólnotę.

Szukaliśmy też źródłowych form liturgii i Mszy św. Eksperymentowaliśmy z tymi formami i była to dla nas radość. Oczekiwaliśmy, że te formy będą zrozumiane przez współczesnych. Mieliśmy nadzieję, że będą to silne impulsy dla duszpasterstwa. A Sobór przyznał nam rację, stawiając na pierwszej sesji liturgię na czołowym miejscu. Kształtowaliśmy nasze liturgie całym bogactwem myślenia Biblii, śpiewaliśmy biblijne hymny i pieśni. Odkryliśmy nowy wymiar wiary.

Muszę przyznać, że to uczyniło nas dumnymi, niektórych nawet pysznymi. Nierzadko z politowaniem patrzyliśmy na tradycyjną neoscholastyczną teologię, potem też na jej przedstawicieli. Rozpoczęliśmy „kłęzącą teologię”, szukaliśmy mocnej duchowości i żyliśmy nią. Oprócz Biblii odkryliśmy pisma świętych (Teresa z Lisieux, Teresa z Avila, Jan od Krzyża) oraz chrześcijan, którzy walczyli o wiarę (Peguy, Bloy, Claudel, Teilhard de Chardin, Le Fort). Fascynowało nas doświadczenie księży-robotników. Marzyliśmy o nowym języku wiary, rozumiałym dla współczesnych.

Chcieliśmy pewniej i dokładniej poznać Biblię. Zaordynowaliśmy więc sobie egzegezę, historyczno-krytyczne badanie Biblii. Niektórzy

z nas zapisali się na fakultety, gdzie wykładali sławni nauczyciele tej wiedzy. Szczególnym powodzeniem cieszyli się naukowcy protestancy. W tym czasie wysiłki ekumeniczne były szczególnie nośne. I tak powoli „siedząca teologia” wyparła tę klęczącą, a myśmy tego nie zauważyli. Nie zauważyliśmy także tego, co rozgrywało się w tej teologii. Był w niej, subtelnie ukryty, pewien błąd, który przyczynił się do niepokoju, trwającego do dzisiaj.

Nie zauważyliśmy, że ta teologia już od stuleci uciekała przed wiedzą swoich czasów, przed naukami szczegółowymi, stale do przodu. I była już tak uczona, że biegła z zapalem za wszystkimi nowymi teoriami, byle tylko móc jeszcze nieść pochodnię czasów. Nie mówię tu o oficjalnej teologii Kościoła czy o tej, która jasno zdawała sobie sprawę z własnej zgodności z tradycją wiary. Myślę o tej teologii, która porzuciła tę zgodność i poszła na „jarmark gadatliwości”. Za nią w dużej mierze poszliśmy w nadziei, że znajdziemy nowy język dla Ewangelii.

Wielu z nas przygmatowała i obciążała rzeczywistość, że język Ewangelii, który dał nam tyle szczęścia, nie był rozumiany przez tak wielu nam współczesnych. Obwinialiśmy o to przestarzałą teologię albo istniejącą praktykę Kościoła. I szukaliśmy z zapalem nowego języka dla Ewangelii. Razem ze świadkiem wiary D. Bonhoefferem marzyliśmy o języku, który zmieni świat i o Kościele, który w pełni będzie obecny na świecie. Wielu z nas umieściło te słowa na obrazkach prymicyjnych. I na wszystkie sposoby szukaliśmy tego nowego języka – u pisarzy, filozofów, u teologów, których mieliśmy za „nowoczesnych” – za to prawie w ogóle u świętych.

Ta nowoczesna teologia miała wiele recept, które były bardzo proste. Mówiła, że trzeba odmitologizować Ewangelię, a wtedy na nowo będzie można zrozumieć jej język. Wystarczy odrzucić obrazy, mity, mowę cudów, a wtedy ukaże się samo centrum Ewangelii. Albo, że trzeba zastąpić stary obraz Boga nowym. Nie istniał jakoby bezpośredni dostęp do Boga, można Go było spotkać tylko w bliźnich. Należało zburzyć wszelkie osobiste relacje do Boga, a postępującej sekularyzacji nie trzeba hamować, a doprowadzić do końca. Dopiero tak można dotrzeć do „czystej” wiary. Chrześcijaństwo to nie religia, należy o Bogu mówić tylko językiem świata. Ale wtedy będzie się rozumianym.

Ci, którzy nagląco potrzebowali języka dla swojej wiary, łatwo dali się wziąć na lep takich bzdur. Te rzekome drogi i wyjścia fascynowały zwłaszcza młodych teologów i kapłanów. Argumenty przeciwne były raczej odsuwane jako nie prowadzące naprzód. I tak u księży, którzy w uczciwym poszukiwaniu skłonili się ku tym receptom, zrodziły się wkrótce olbrzymie osobiste trudności. Jeżeli bowiem wiarę trzeba zeświecczyć, jaki sens mają osoby poświęcone Bogu? Jeśli można o Nim mówić tylko językiem świata, jaka jest racja istnienia duchowych znaków i osób duchownych? Jeśli chrześcijaństwo nie jest religią, a Jezus nie był kapłanem i nie chciał kapłanów, jakie jest usprawiedliwienie istnienia kapłana? Czy nie przeszkadza on Ewangelii?

Teraz wiesz, jakie konflikty wewnętrzne rodzić się mogły w wielu kapłanach. Poszli za powołaniem i chcieli iść. Ale nagle zniknęło uzasadnienie wybranej przez nich formy życia. Przede wszystkim związana z nią rezygnacja z małżeństwa zawisła w próżni. Trzeba było szukać nowej formy życia, nawet wbrew Kościołowi. Trzeba było wycofać przyrzeczenie dane Kościołowi i konkretnej wspólnoty. Z bólem serca czyniono to, gdyż nie widziano innego wyjścia. Chciałem Ci pokazać, że za takimi decyzjami i konfliktami stoi rozwój teologii; ideologia czy błędna teologia, o czym teraz wiem.

Chciałbym Ci także pokazać, na czym z mojego punktu widzenia polega ten ciężki błąd. Z Twojej perspektywy być może widać to trochę inaczej. Cieszyłbym się, gdybym mógł przyczynić się do uchronienia Cię od błędów i manowców myślenia. Uważam mianowicie, że ten rodzaj teologii ma zaburzoną zgodność z wiedzą swoich czasów. Nie wyjaśnia wystarczająco podstawowej relacji pomiędzy wiedzą a wiarą i nie posiada pewności co do statusu logicznego i specyfiki wiary. Ma często, jak to zauważa Simone Weil, „nieczyste sumienie” względem nowoczesnej nauki i przekazuje je wierzącym. Tworzy niepewność, bo sam jest niepewny.

Muszę Ci się przyznać, że podzielałem tę niepewność, a teologia nie mogła mnie od niej ochronić. Dopiero kiedy zająłem się bliżej nowoczesną teorią poznania, zauważyłem, że ta niepewność polega na błędzie. Relację wiedzy do wiary można dokładnie i istotnie wyjaśnić. Pytanie o Boga jest mianowicie dla czystej wiedzy nie do odpowiedze-

nia. Prawdopodobieństwo jest idealnie 50% do 50%. Z tego płynie dla mnie pełna wolność, bym wierzył. Dla kogoś innego płynie wolność, by nie wierzył, ale ja nie mogę nie wierzyć w Boga, ponieważ doświadczyłem w moim życiu jego łaski i mocy. Moja wiara stała się wolna i nie potrzebuje już bać się racjonalnych argumentów.

Dopiero teoria i analiza językowa doprowadziła mnie do specyfiki tej wiary w jej statusie logicznym. Wiara to osobista relacja do Boga, ale Bóg jest transcendentnym przedmiotem religii. A więc wiara chrześcijańska jest wiarą religijną, jest to osobisty związek z Bogiem i jego owoc. Teologowie, którzy ze względów misyjnych zajmują się zeświecczaniem Boga, nie przedstawiają ani nie oferują analizy wiary i jej języka. Analitycy nazywają ich działania „nadużyciem” języka wiary. Ci teologowie zmieniają, moim zdaniem, wiarę w jej istocie.

Podobnie ma się, niestety, sprawa z teologami propagującymi demitologizację. Nie mają oni w swoich założeniach wglądu w logiczną strukturę języka wiary. Ten język ma dwa wymiary: opisowy i nieopisowy. Ten drugi znacznie przeważa i nie może istnieć bez obrazów językowych. Poprzez te obrazy i łańcuchy symboli może zaistnieć językowa relacja do Boga i językowe akty wiary. Zaproponowane recepty na nowy język wiary praktycznie nie istnieją, są logicznie bez zawartości. Są znakiem zakłóconej zgodności z wiedzą naszych czasów. Mogą natomiast przyczynić się zdecydowanie do odebrania pewności wiary w dzisiejszym Kościele.

Wynika stąd, że wyłącznie horyzontalny obraz Boga jest niechrześcijański. Bóg jest o wiele bardziej transcendentnym przedmiotem religii, analogicznym do osoby ludzkiej. Odniesienie do Niego jest analogiczne do odniesienia do osoby ludzkiej. Z wertykalnej relacji do Boga płynie relacja horyzontalna. Ten układ jednak nie jest odwracalny. Bóg spotyka człowieka w sytuacji „otwarcia się”, kiedy to, co empiryczne i to, co nie empiryczne jest obecne jednocześnie. Człowiek przez językowe akty wiary odpowiada na to otwarcie. Mogą to być językowe akty podziwu, wdzięczności, strachu lub radości. Nazywamy te językowe akty wiary modlitwą.

Przez to znaczenie teologii się relatywizuje. Pierwotne są językowe akty wiary, owoce samej wiary. Mówienie o wierze i nauka o niej są

wtórne. Nie chcę w ten sposób niszczyć twojego zaufania do teologii. Wiem, że istnieje teologia, która szuka nowego języka wiary, sprawdzając jednocześnie jego zgodność z całą wiarą, chcę tylko zwrócić Ci uwagę, byś nauczył się rozróżniać. Za dużo jest do stracenia.

Przepraszam za moje formalne i teoretyczne gadanie. Ale chciałbym Cię prosić, byś zapewnił sobie jasność na ten temat w obecnej sytuacji wiary. Myślę, że tylko wtedy będziesz mógł spokojnie podejść do wszelkich argumentacji i z wewnętrzną wolnością i czystym sumieniem głosić wiarę.

Młody Wittgenstein powiedział kiedyś, że nawet kiedy wszystkie problemy nauki będą rozwiązane, nasze problemy życiowe nie zostaną w żadnym punkcie poruszone. Te problemy, jak wygrać własne życie, jak nadać mu sens, pozostaną na przekór wszystkim naukom. I te problemy wydają się być dziś coraz bardziej palące. Potrzebujemy świata sensu, potrzebujemy wiary!

Jedno jeszcze jest do przemyślenia, to, że wiedza jest zawsze tymczasowa. Ze swojej definicji poddana błędom i korektom. Zawiera zawsze jakiś moment hipotetyczny. Końcowa pewność na terenie wiedzy nie istnieje. I jest to jedyne w swoim rodzaju, że nasze czasy tak owej wiedzy ufają. Zdziwiający, że my teologowie tak często bezmiernie tę wiedzę przeceniamy. Przecież z zasady każdą teorię można zastąpić teorią bardziej adekwatną. Zupełnie inaczej jest z wiarą, która w swojej podstawowej strukturze jest niezmienna i definitywna. Relacja człowieka do Boga to coś stałego.

Chciałbym Ci na koniec jeszcze powiedzieć, co wydaje mi się możliwe i o czym marzę. Z jednej strony potrzebujemy dokładnego logicznego myślenia w teologii z zaostrozonymi kryteriami współczesnej nauki. Z drugiej strony potrzebujemy głębokiej duchowości i zakorzenienia w wierze. Myślę, że można to połączyć w jednym człowieku. Boję się, że teologia, której się nauczyliśmy, uczyniła zbyt mocny kompromis: straciła na duchowości, ale także pozbawiła się ostrego, dokładnego myślenia.

Myślę, że to napięcie pomiędzy „siedzącą” a „klęczącą” teologią należy wytrzymać. Tylko tak można uniknąć ciężkich błędów myślenia. Wykorzenienie i niepewność poszły już daleko. Współpraca przy nowym zakorzenianiu będzie Twoim i moim zadaniem.

List drugi

Drogi Przyjacielu!

Mam nadzieję, że nie jesteś rozczarowany tym, że w moim ostatnim liście pisałem ci tyle o teoretycznych kwestiach wiary. Ponieważ bardzo mnie one zajmują, założyłem, że i Ciebie ta lub owa kwestia może interesować. Mogą one bowiem stanąć na drodze powołania do Ewangelii. Z tego względu uważam, że powinny zostać pilnie wyjaśnione. Nie są one aż tak istotne. Istotne jest powołanie do służby w Kościele, powołanie do Ewangelii Jezusa.

To powołanie dla każdego z pewnością wygląda inaczej. Ale we wszystkich wypadkach chodzi o to samo wydarzenie, od którego nikt nie może się oderwać. Przypominasz sobie z pewnością ten moment, kiedy po raz pierwszy poczułeś pragnienie zostania kapłanem. Miałeś określone wyobrażenie kapłana. Widziałeś, jak ludzie go potrzebują. Rozpocząłeś drogę nie wiedząc dokładnie, dokąd ona Cię zaprowadzi. Wrosłeś w teksty związane z wiarą, w służbę Kościoła. Twój obraz kapłana z czasem może się zmienić. Coraz wyraźniej widziałeś, kim jest kapłan i jaki powinien być w dzisiejszych czasach. Przede wszystkim coraz lepiej widziałeś i czułeś, czym jest powołanie.

W szczególnie wyrazisty i ponadczasowy sposób opisał swoje powołanie św. Paweł Apostoł: czuje się pochwycony przez Chrystusa. Dlatego wyteżę swoje siły ku temu, co znajduje się przed nim, pozostawiając to, co za nim. Jest jak biegacz na wyścigu, w drodze po nagrodę swojego powołania. To jego powołanie przychodzi „z góry”, od Boga; wypełnia się w Jezusie Chrystusie (Flp 3, 12-14). Cięży na nim obowiązek głoszenia Ewangelii. Nie może czynić nic innego, jak tylko mówić o niej. Byłby przeklęty, gdyby tego nie czynił: „Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16).

Apostoł mówi także, kogo dotyka to powołanie Boże: nie mędrców, możnych czy szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał i powołał to, co głupie w oczach świata. To, co w oczach świata jest słabe i bez znaczenia,

Bóg powołał, aby zawstydzić mędrców i możnych, i znaczących (por. 1 Kor 1, 26-28). To jest jedyna w swoim rodzaju logika Bożych powołań. Żaden z powołanych nie może się szczyścić własnymi osiągnięciami. Wyłącznie Bóg daje Słowo i siłę, by je głosić.

Apostoł nie przemilcza także, jakie skutki może mieć takie powołanie w życiu człowieka. W wielu sytuacjach czuje się krańcowo przytłoczony, ale nie złamany. Czuje się na różne sposoby przywiedziony do zwątpienia, ale nigdy nie wątpi. Czuje się z wielu stron prześladowany, ale nigdy nie w pełni opuszczony. W wielu sytuacjach rzucony na ziemię, ale nie pozostaje leżąc i nigdy nie został zdeptyany. Wie, że nosi zawsze w swoim ciele konanie Chrystusa. Ale tylko w ten sposób objawi się w jego cielesnym bycie promieniejące życie Jezusa (2 Kor 4, 7-10).

To wstrząsające wyznanie kogoś, kto poszedł za swoim powołaniem każdym najdrobniejszym włóknem swojego życia. Myślę, że to, co mówi, dotyczy lub może dotyczyć każdego powołanego. Powołanie do Ewangelii jest także powołaniem do Krzyża Jezusa. Każdy, kto idzie za powołaniem, musi się z tym liczyć. W tym, kto głosi Ewangelię, cały czas dokonuje się cierpienie i umieranie Jezusa. Ten, kto naśladuje Jezusa jest bezlitośnie atakowany przez moce Zła. Tylko przez to cierpienie może się dokonać przemiana i objawić nowe życie Jezusa. Tylko ten, kto ma udział w cierpieniu Jezusa, może zrozumiale mówić o Jego Zmartwychwstaniu. Także tutaj natrafiamy na wyjątkową logikę Boga.

Z pewnością w naszym społeczeństwie nie ma tyle zewnętrznych, otwartych prześladowań, jak za czasów św. Pawła. Ale może być dla kapłana bardzo bolesne, kiedy przez pewne osoby jest traktowany pogardliwie, kiedy jego posługa uważana jest za nieistotną, kiedy jest widziany jako rodzaj „świętego głupca”. Nie można przeoczyć faktu, że jest też pewna nienawiść względem sług Kościoła. Myślę, że zdajesz sobie z tego sprawę i nie żyjesz w świecie iluzji.

Na jeden z krzyży chciałbym Cię wyczulić, bo może jeszcze nie widzisz go wyraźnie. Nie przychodzi on z zewnątrz, ale od wierzących, z samego Kościoła. I chyba to on jest najcięższy. Może się zdarzyć, że grupa stanie przeciw grupie. Jednym wydasz się zbyt konserwatywny,

dla innych będziesz nowinkarzem i zaczną Cię zwalczać. Inni postawią Twoje kapłaństwo pod znakiem zapytania, uczynią Cię niepewnym, wywołają wątpliwości, obmówią Cię za plecami i nie znajdziesz zrozumienia. Albo źle zrozumieją Cię Twój przełożeni. Zrobiłeś błąd i nie znajdziesz zrozumienia. Myślę, że jest to najcięższy krzyż, jaki nakładamy sobie nawzajem w obecnej sytuacji Kościoła. Ale myślę także, że również ten krzyż może być zbawienny. Tylko musimy być przygotowani, byśmy nie zwątpili i nie pozostali w upadku, kiedy nas dotknie. Innym twardym krzyżem może być Twoja rezygnacja z małżeństwa i rodziny. Ale o tym chciałbym Ci później osobno napisać. Myślę, że pozostają aktualne słowa Apostoła Pawła: „*Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia*”. Augustyn tak to słowo ujął: „*Daj, czego żądasz i żądaj, czego chcesz!*” Reforma Kościoła chyba nie pójdzie na przód bez cierpienia i krzyża powołanych.

Przejmujące świadectwo długiej drogi powołania daje nam Augustyn w swoich „Wyznaniach”. Przeszedł wiele bolesnych „objazdów”. Poszedł na „rynek gadaniny” i tam oferował swoje usługi. Zajmowała jego głowę „gorączka nowości”. Był wypełniony „chęcią życia” i „zwycięskim słoworóbstwem”. Ale w tym samym czasie ogarnęło go zniechęcenie do takiego życia i wyruszył w długą i trudną drogę na poszukiwanie swojego powołania. Z perspektywy czasu mówi: „*Dusza moja, rozdarta i skrwawiona, była dla mnie brzemieniem. Znużyła się człowiekiem, który ją dźwigał. A ja nie znajdowałem miejsca, gdzie mógłbym ją złożyć i ukoić*”.

To powolna droga powołania. Powołany czuje się poruszony wewnętrznymi uderzeniami ościenia, aż sytuacja staje się nie do wytrzymania, aż patrzy wreszcie na Boga i otrzymuje pewność. Musi zwyciężyć wiele błędów wiary i życia. Jest do głębi przerażony, kiedy czyta „najmniejszego spośród apostołów”. Grecka akademia nie wypełnia jego życia. To spełnienie znajduje tylko w wierze w Jezusa Chrystusa. Długo pozostaje w oddaleniu: chce podejść, ale coś go odrzuca i każe uciekać. Aż w końcu uchwyci. I to jest łaska. Aż zostanie uwolniony do „cichej radości”. Bóg trafił swym słowem jego serce: „*Byłem igraszka fal, a Ty siedziałeś za sterem*”.

Tak więc Boże powołania są różne i przy tym wyjątkowe. Można też wypaść z powołania. Można je sprzedać za misę soczewicy. Można je wystawić na licytację lub pozwolić by umarło pod ciężarem trosk. To też może się stać w bardzo różny sposób, zanim się to zauważy. Wydaje mi się oczywiste, że w obecnej sytuacji niebezpieczeństwo jest niemałe. Dlatego uważam, że powołanie do Ewangelii trzeba stale pogłębiać i rozwijać. Można je przyjąć jako samo przez się zrozumiałe zjawisko. Ale już w tym momencie jest ono zagrożone. Można mu też zaszkodzić przez nadmierną aktywność. Uważam, że powołanie musi być rozwijane podobnie jak rozwija się ludzką miłość i broń jej. Inaczej jedno i drugie szybko obumiera. Przez naszą teologiczną „wielkoduszność” przyzwyczailiśmy się nie doceniać tego niebezpieczeństwa.

Mam wrażenie, że rozwój powołania udaje się dzięki stałemu zakorzenianiu w wierze i pogłębianiu duchowości wiary. Wciąż poruszasz się wokół Słowa Bożego: uczysz dzieci, mówisz kazania, prowadzisz rozmowy na temat wiary czy kręgi biblijne. Zbyt łatwo przyzwyczajasz się do Słowa Bożego. Studiowałeś egzegezę, uważasz, że dużo na ten temat wiesz. I zanim się spostrzeżesz, zachowujesz się, jakbyś nim zarządzał. Znasz je na pamięć i na wrywki. Pewnego dnia stanie się ono dla Ciebie zwykłym słowem. Straci swą siłę. Przesypie Ci się jak piasek pomiędzy palcami. Zapomniałeś już zachwycać się tym Słowem.

To mam na myśli, gdy mówię o niebezpieczeństwie przyzwyczajania się. Co możesz zrobić, by temu przeciwdziałać? Musisz regularnie czytać Pismo św. Musisz je czytać naiwnie i dziecięcymi oczami wiary. Musisz to, co czytasz wiązać bezpośrednio ze swoim życiem, musisz pozwolić mu się dotknąć, wystawić na jego działanie. Przy tym trzeba odstawić na bok całą wiedzę egzegetyczną. Egzegeza jest dobra, ale może zablokować patrzenie na Słowo Boże przez wiarę. To, co czytasz pochodzi z sytuacji otwarcia się w wierze: Bóg otworzył się przed świadkami objawienia. Za każdym tekstem stoi żywe spotkanie z Bogiem. To nie są teoretyczne teksty o Bogu! Każdy z nich chce spowodować Twoje osobiste spotkanie z Bogiem!

Kiedy zrezygnujesz z tych osobistych spotkań z Bogiem lub jeżeli uważasz, że jednorazowe spotkanie wystarczy na całe życie, będziesz złym głosicielem Słowa, nawet, gdybyś zewnętrznie zdobył sukces. Także w miłości nie wystarczy jednorazowe wyznanie. Jeśli odczyteś się zachwytu nad tym Słowem, będziesz musiał się go z trudem na powrót nauczyć. Bo ci, którzy Cię słuchają, mają być tym Słowem dotknięci. Nie ma na to żadnych recept. Wiele tu jest łaską. Ale naucz się może zachwycać życiem. I usuń z Twojego i naszego życia cały teoretyczny świat znaczeń Ewangelii. Wtedy będziesz mógł na nowo z pełnym zachwytem spojrzeć na to Słowo. I być może przyjdzie i do Ciebie coś jak „cicha radość”...

Widzisz, modlitwa brewiarzowa ma z pewnością również taką funkcję regularnego spotkania ze Słowem Bożym, z samym Bogiem. To bardzo jednostronne uważać, że brewiarz odmawiany pod presją czasu nie sprzyja takiemu spotkaniu. On potrzebuje tego czasu i ciszy. Dostrzegliśmy, że jest lepiej spokojnie rozważać i przemodlić mniej tekstu, niż szybko i powierzchownie wiele różnych fragmentów. Ale jeśli to spojrzenie stanie się zbyt skrajne, prowadzi do niebezpiecznej sytuacji. Wtedy teksty staną się coraz krótsze, aż już prawie nic z nich nie zostanie. Albo wybierze się teksty dowolnie, biorąc te, które „mi coś mówią”, odrzucając wiele innych. Przepowiadanie stanie się jednostronne. A przecież służba kapłana jest służbą pełnej Ewangelii.

Modlitwa brewiarzowa wyrasta z bardzo długiego doświadczenia wiary i przepowiadania Kościoła. Jest sprawiedliwe, by całe Pismo św. było czytane i by działało się to z regularnością. Jeśli ktoś mówi, że życie jest dla niego wystarczającym brewiarzem, to może to czasem w wyjątkowych sytuacjach być prawdą. Ale jeśli stanie się regułą, grozi całkowitą utratą spotkań ze Słowem Bożym. Błagam Cię, nie lekceważ tego niebezpieczeństwa!

Innym sposobem zakorzeniania się w wiarę jest medytacja. Słyszę, że przywiązujecie do niej dziś wielką wagę. To jest znak nadziei, bo w ciszy zbiera się Słowo. Wtedy jest się w sobie i można przemyśleć swoją sytuację. Wtedy zbiera się to, co się rozdało. Dokonuje się spotkanie ze Słowem Boga. Zbiera się siły na nowe działanie i mówienie. Kto nie zna regularnej ciszy, wkrótce nie będzie już miał nic do powie-

dzenia. Jezus wciąż szukał ciszy i rozmowy z Ojcem pośród swego przepowiadania. Nie pozwól się, proszę, przekabacić tym, którzy głośno gardlują za „akcją” i lekceważą medytację. Chłodno obserwuj to, co robią...

Medytacja przecież nie stoi w żadnym wypadku w sprzeczności z działaniem. O wiele bardziej prowadzi bezpośrednio do działania. Przygotowuje je w wierze. Ale chroni przed działaniem bez głowy. To nędza, że wszystko widzimy skrajnie i jednostronnie wykorzystujemy. Dobrze byłoby na nowo odkryć chrześcijańskie działanie. Ale dlaczego przy tym pozbawiać wartości medytację? Tak samo uczyniono z życiem wewnętrznym i duchowym. Jaka to niesprawiedliwość! Kapłan i głosiciel potrzebuje gorąco tego wewnętrznego świata wiary. Potrzebuje życia wewnętrznego, zwłaszcza dzisiaj. Potrzebuje tego stałego spotykania się ze Słowem Bożym, aby jego słowo nie stało się puste i próżne. Nasze czasy, a zwłaszcza młodzież, odkrywa na nowo świat wewnętrzny. A więc dla kapłana jest palącą potrzebą posiadać taki świat. Wiara bez takiego świata w ogóle nie żyje!

To samo można powiedzieć o modlitwie. Pod tym określeniem rozumie sumę wszystkich językowych aktów wiary. Mogą to być akty zachwytu, dziękczynienia, prośby i błagania, akty radości, wesela, zaufania, miłości, uwielbienia, ale także żalu i płaczu, w gruncie rzeczy akty spotykane pomiędzy ludźmi. Modlitwa to nadawanie kształtu naszej relacji do Boga, a więc także rozwijanie wiary. Jest odpowiedzią na wezwanie Boga, także odpowiedzią powołanego. Z pewnością całe życie może być „modlitwą”. Ale to spojrzenie może stać się czystą formułą, kiedy nie dokonuje się już żaden językowy akt wiary. Także modlitwa potrzebuje regularności. W tę zasadę płynącą z doświadczenia wiary Kościoła nie należy wątpić.

Kiedy mówimy o potrzebie modlitwy, wiąże się to przeważnie z językiem modlitwy. Nie mamy dotąd języka modlitwy odpowiadającego naszej przestrzeni życia. Ale mocna wiara stworzy sobie język, także język modlitwy. Tak więc pełna zaufania modlitwa wydaje się być palącą potrzebą naszej obecnej sytuacji Kościoła. Szukasz duchowości kapłańskiej. I nasz Kościół potrzebuje takiej duchowości. Powiem Ci jeszcze później, dlaczego. Będziesz więc musiał ostrożnie iść śladami Je-

zusa; na nowo poprzez całą egzegezę oczami wiary. Będziesz się orientował na wewnętrzny pokój i stabilność Jezusa albo znak Jego ubóstwa.

Całe życie będziesz walczył o naśladowanie. I będziesz w każdej Twojej życiowej sytuacji na nowo szukał drogi Jezusa. Być może będziesz się także od niej odsuwał. Ale będzie Ci potrzebne to bezwarunkowe zdecydowanie, którym żył Jezus, albo to zaufanie do Boga, w którym On działał i głosił. Będziesz odczytywał Twoją kapłańską duchowość z zachowań Jezusa i będziesz się nimi kierował i według nich korygował swoje postępowanie. To jest wyzwalający styl życia. Jasne, że nie omija on krzyża. Jeśli zaś konsekwentnie przechodziłbyś obok krzyża, musisz ucziwie pytać, czy jesteś na właściwej drodze.

Innym punktem odniesienia może być życie świętych. Przełożyli oni życie Jezusa na swoje czasy. Są dla nas mostami do życia Ewangelii. Jasne, że nie do każdego stylu życia świętych mamy jednakowy dostęp. Znajdziesz jednego lub kilku z nich, do którego masz szczególną relację. Ich świadectwa wiary, ich pisma staną się dla Ciebie wielką pomocą w kształtowaniu Twojej wiary. Może się zdarzyć, że święci staną się naszymi żywymi towarzyszami drogi. Nasze powołanie jest przecież podobne do ich powołania. Jesteśmy powołani do świętości odpowiadającej czasom. Nasza słabość nic w tym powołaniu nie zmienia. Jeśli każdy ochrzczony może marzyć o byciu świętym, to tym bardziej kapłan. Być może niezwykłym świętym.

List trzeci

Drogi Przyjacielu!

Z pewnością wiele rzeczy odbierasz inaczej niż ja. Będę się cieszył, jeśli zechcesz nadal śledzić moje strony. Myślę, że jedna z kwestii może Cię zajmować równie mocno jak mnie. Pytanie, czy to powołanie do Ewangelii potrzebuje jakiejś własnej formy życia. Wiesz, że wielu mówi, że ponieważ wszyscy chrześcijanie mają powołanie do Ewangelii, to jakaś forma życia jest sprawą drugorzędną. Albo uważają, że kapłan powinien żyć w środku świata, konsekwentnie dzielić styl życia ludzi, którym głosi wiarę. Dwuklasowa społeczność w Kościele nie jest w związku z tym zgodna z duchem czasu ani z Ewangelią. W ten sposób dochodzi się do przekonania, że wszyscy są kapłanami – z identycznymi uprawnieniami i obowiązkami.

Muszę Ci się przyznać, że przez pewien czas nie stroniłem od tego typu przekonań. Skłoniłem ku nim moje uszy i stałem się niepewny w mojej kapłańskiej służbie. Poza tym takie poglądy wychodziły na przeciw moim osobistym życzeniom. Od pewnego czasu jednak stałem się w tej kwestii ostrożny. Zwróciłem uwagę na kilka spraw, których przedtem nie widziałem. O tym chciałbym Ci dziś napisać. Wydaje mi się, że trzeba z najwyższą ostrożnością podchodzić do swoich ulubionych idei.

Zajmując się językiem spostrzegłem, jak bardzo konkretna forma życia należy do określonej „gry językowej”. Wydaje mi się, że jest to jedna z najważniejszych idei późnego Wittgensteina. Język zazębia się ściśle z formą życia. Jest nawet tak, że konkretna forma życia tworzy język, daje mu znaczenie i utrzymuje go w trwaniu. Gra językowa bez formy życia obumarłaby. Dotyczy to w szczególności sposobu języka wiary. Za nim stoi konkretna forma życia wiarą, językowe akty wiary oraz realizacja i kształtowanie osobistej relacji do Boga.

Mógłby ktoś powiedzieć: przecież od każdego chrześcijanina wymaga się tej formy życia wiarą. Ale od razu można tu się zahaczyć: przecież są formy życia wiarą, których nie wymaga się od każdego

chrześcijanina. Na przykład rady ewangeliczne. Ich utrata skazałaby podstawy wiary na obumarciu. Albo są też wymagania Jezusa, których my chrześcijanie w ogólności nie jesteśmy w stanie wypełnić. Kto jednak swoje życie w pełni i wyłącznie ustawia na Słowie Jezusa, przyjmuje te zobowiązania i w ten sposób je ożywia. Zasada, że wszyscy ochrzczeni są sobie równi, która z pewnością ma w sobie coś prawdziwego, jest w swojej wyłączności niebezpieczna, ponieważ wyrównuje formy życia i może doprowadzić do śmierci istotne postawy wiary. Muszę przyznać, że późno zdałem sobie z tego sprawę.

Już z pozycji języka wiary własna forma życia kapłana okazuje się nie tylko usprawiedliwiona, ale konieczna. Do tej formy należy fakt, że żyje się „sytuacjami otwarcia” wiary i że można stale prowadzić innych do takich sytuacji, inaczej mówiąc do spotkań z Bogiem. Nasza wiara posiada znaki nie tylko językowe, inaczej byłaby bardzo biedna. Posiada także inne rodzaje znaków. Do nich należy forma życia kapłana. Jest ona żywym znakiem wiary, znakiem rzeczywistości Boga, znakiem Krzyża i Zmartwychwstania Jezusa.

Z pewnością forma życia każdego chrześcijanina jest znakiem wiary. Ale zapytajmy uczciwie: czy ta forma życia codziennych chrześcijan może ożywić wszystkie, a szczególnie te radykalne znaki wiary? Obawiam się, że wiara bez formy życia kapłana straciłaby kilka istotnych wymiarów. Kto chce głosić wiarę, musi odzwierciedlać swoim życiem decydujące znaki wiary: znak oddania, bezgranicznego zaufania, pokoju w Bogu, cierpienia. Całe życie swoje nastawia na Boga. To są wielkie słowa i nigdy nie zostają w stu procentach urzeczywistnione, ale to jest podstawowy znak wiary. Tak więc forma życia kapłana ma coś wspólnego z językiem. Ona mówi, ogłasza. Jak ubożuchne byłoby głoszenie tylko werbalne! Myślę, że nawet jako kapłan nie jesteś tu bezpieczny.

Jest więc jasne, dlaczego Kościół przywiązuje tak ogromną wagę do tej formy życia kapłana. Kiedyś przez jakiś czas uważałem, że ta forma jest nieistotna, miałem wiele propozycji poprawek. Teraz już ich nie mam. Zrodził się we mnie pewien szacunek dla tej formy życia, dla tego języka. Są to bowiem doświadczenia wiary i życia wielu stuleci: święcenia kapłańskie, teologiczna nauka o posłudze kapłana, znak je-

go formy życia. Z pewnością w każdym czasie ta forma życia musi być kształtowana w zrozumiały sposób, ale te podstawowe znaki wiary nie mogą ulec naruszeniu. I nie jestem przekonany, że wszystkie obecne próby reformy biorą to pod uwagę. Stałem się bardzo ostrożny.

Jasnym i wyraźnym znakiem tego, że ktoś buduje swoje życie na Bogu, jest z pewnością celibat. Ale o tym chcę Ci napisać w oddzielnym liście. Inne znaki można odczytać z postawy samego Jezusa. Należą tu: Jego pełne miłości i pomocy relacje z ludźmi, Jego stosunek do posiadania i dóbr ziemskich, wewnętrzny pokój i wolność. Wydaje mi się, że podstawowym znakiem kapłańskiej formy życia jest służba: konkretna pomoc i obecność dla ludzi. Inny znak to przyjęte cierpienie, które ma w sobie moc przemieniającą; posłuszeństwo czyli gotowość do podporządkowania się w dziele wiary. Ale chyba wszystkie je znasz i widzisz.

Chcę bliżej opisać tę formę życia z mojej perspektywy. Przez nią i przez Twoje słowa budujesz dla wielu ludzi „świat sensu”. Jesteś dla nich nosicielem tego świata, świata wiary. Czy jesteś świadomy, ile znaczy dla życia ludzi i społeczeństwa taki „świat sensu”? Ja w Twoim wieku, niestety, nie miałem tej świadomości. Miałem prawie kompleks niższości społecznej mojego „zawodu” i nikt mnie z niego przekonywująco nie wyleczył. Czym taki „świat sensu” jest, staje się jasne, gdy go zabraknie. Socjologowie i psychologowie opisują nam, jakie to ma skutki dla pojedynczego człowieka. Żyjemy w tej chwili w czasie kryzysu „światów sensu”. Przeżywamy gorzko palącą potrzebę sensu życia.

Jako kapłan stałeś się współnosicielem takiego „świata sensu”. Z pewnością Twoja funkcja będzie w świecie mało doceniana. Bo docenia się naukowców, polityków, specjalistów od gospodarki. Bierze się ten „świat sensu” jako oczywisty. Przynajmniej dotychczas tak było, teraz już chyba to zanika. Z bólem zauważa się to, co się traci. Wpada się w kryzysy i z goryczą szuka dróg wyjścia. Już sam ten fakt czyni Twoją formę życia nieodzowną. Wiara nie jest dziś jedynym „światem sensu”. Żyjemy w pluralizmie takich światów, ale nasza wiara jest spośród nich najbardziej nośnym, ponieważ ona jedna integruje w sobie śmierć i nadaje jej sens.

Dziś jeszcze z entuzjazmem szukamy nauki i postępu technicznego. Jesteśmy w stanie ciągłej ucieczki przed wzięciem życia w swoje ręce. Ale ten entuzjazm jest wyraźnie słabszy niż niegdyś. Niedługo już będziemy stać z pustymi rękami i pytać jak mamy sobie poradzić z własnym życiem. Nauka w żadnym punkcie nie rozwiązuje, ani nawet nie dotyka tego pytania. Może się więc okazać, że konieczność tej formy życia okaże się niezwykle jasna i wyraźna. Wtedy będzie to jedyny „świat sensu”, który jeszcze ma siłę nośną.

Jesteś współnosicielem „świata sensu”. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego dla wielu wierzących przez jakiś ciężki błąd kapłana lub przejście do stanu świeckiego, nagle wali się cały świat. Teraz to rozumiem. To był nosiciel „świata sensu”. I jeszcze coś do przemyślenia: przez Twoją formę życia jesteś znakiem transcendencji, inaczej mówiąc żywym znakiem Boga. Nasz czas ma na pewno kłopoty z wiarą, ale jakby na przeciw wszystkim rzecznikom sekularyzacji, szuka znaków transcendencji. Ludzie o wiele wyraźniej niż dotychczas szukają czegoś więcej niż to, co doświadczalne. Szukają z pasją. Szukają śladów. Socjologia już dawno to zauważyła. Ty ze swoją formą życia możesz być więcej niż śladem. Możesz być znakiem tego, czego poszukują. Czy to pojmujesz? Musisz tylko nauczyć się rozumieć język ludzi.

Myślę, że rzecznicy sekularyzacji są jak muzycy bez słuchu. Tworzą teorie, których nie da się sprawdzić ani potwierdzić. Nie zauważają znaków, które przemawiają przeciwko nim. Szkoda, że jesteśmy w Kościele tak bezbronni wobec nich. Będziesz kierował na właściwy ślad ludzi, którzy stracili swój „świat sensu”. Zaprowadzisz ich, osłaniając, do granic doświadczalnego. Ostrożnie przygotujesz przejście tej granicy. Myślę, że potrzebujesz dużo wycucia. Wycucia tego, gdzie są na swojej drodze ci ludzie i czego szukają.

Teraz chciałbym Ci powiedzieć coś wyjątkowego: otóż uważam, że ludzie potrzebują od Ciebie w pierwszym rzędzie tej pomocy w wyjściu ponad samych siebie, a dopiero potem pomocy ludzkiej i społecznej. Oczywiście ta pierwsza nie istnieje bez drugiej. Wiem, że w kontekście teologicznym może to brzmieć obco. Ale wychodząc od dzisiejszego kontekstu życiowego, jestem o tym najzupełniej przekonany.

Jesteś znakiem transcendencji. Znak musi być skuteczny. Dlatego Twoje błędy przeciwko człowieczeństwu i przeciwko miłości będą mocno wpływać na działanie znaku. To może powiększyć ciężar Twojej służby.

Jak można wytrzymać taką formę życia? Myślę, że wtedy, gdy jest się ściśle powiązaniem ze wspólnotą, wspólnotą w wierze, wspólnotą z innymi, którzy pełnią tę samą służbę. To prawda, że wierzący mają za Was odpowiedzialność, a Wy za nich, ale i Wy macie odpowiedzialność za siebie nawzajem. Będziecie potrzebowali intensywnej rozmowy ludzkiej, ale i rozmowy w świetle wiary. Tylko tak można pokonać niepewność i wątpliwości. Będzie to musiała być rozmowa krytyczna i korygująca. Przyznaję, że pomiędzy nami zaniedbaliśmy tę rozmowę i nie ostrzegaliśmy się wzajemnie przed błędami i manowcami.

Przeszkodą w tej służbie wydaje mi się także zbytnie zajmowanie się własnym sukcesem. Oczywiście każdy szuka powodzenia tego, co robi, być może potrzebuje też sukcesu. Ale w twojej służbie mówienie o sukcesie jest trudne. Może on być tam, gdzie się nie przypuszczało, ale może go też nie być tam, gdzie się go już świętuje. O wiele bardziej niż sukcesu, będziesz świadomy klęski. Ale właśnie w niej może leżeć wyjątkowa Boża logika. Słudzy Ewangelii są w oczach świata bardzo rzadko ludźmi sukcesu. A zewnętrzna klęska ma wiele wspólnego z dającym życie krzyżem. Jezus, po ludzku patrząc, z pewnością też nie był człowiekiem sukcesu. Nasze bałwochwalcze uwielbienie efektywności i sukcesu jest w perspektywie Ewangelii przynajmniej bardzo wątpliwe.

Razem z innymi będziesz próbował nadać Twojej służbie nowy kształt, taki, który będzie zrozumiały dla Tobie współczesnych. Znaczy to, że będziesz musiał wyjść ku światu, że będziesz szedł razem z ludźmi. Ale będziesz musiał także widzieć, gdzie zaczyna się ten „świat”, który jest przeciwny Ewangelii i według mowy Biblii jest grzechem. Wiem, że dziś ta granica nieco się zatarła. My szliśmy w kierunku świata z wielkim entuzjazmem, bo mieliśmy nieprzyjemne uczucie, że świat jest w Kościele widziany zbyt wąsko i negatywnie. W dobrej wierze chcieliśmy naprawiać błędy i nadużycia przeszłości. I nie zauważyliśmy, jak objęliśmy go ramionami. Nie byliśmy w stanie przejrzeć je-

go wiru. Kiedy otworzyły się nam oczy, dla wielu było już za późno.

Pójdiesz ku światu, bo tam żyją ludzie, ale pójdiesz z jasną świadomością granic. Granica jest tam, gdzie jest nienawiść, kłamstwo, wyzysk lub oszustwo. Pójdiesz z ludźmi, ale tylko tak daleko, jak pozwoli Ci sznur mierniczy Boga. Będziesz cierpiał z ludźmi, prawie bezgranicznie, ale się nie złamiesz. Bo Twoje cierpienie nie jest bez sensu. Jest częścią wielkiego Dzieła, które musi się udać. Będziesz się z ludźmi bawił i śmiał, ale też płakał i smucił. Ale będziesz człowiekiem granicy i znakiem czegoś, co znajduje się poza tą granicą, ale daje życiu niesamowite szczęście. Coś z tego szczęścia doświadczysz i odzwierciedlisz.

Czuję, że trzeba, bym Ci powiedział o wielkości Twojego powołania. Wiem jak słabe są tu słowa. Są tak wyświechtane. Chciałbym Ci tylko w trzeźwy sposób powiedzieć rzeczy, które sam zauważyłem za późno. Cieszyłbym się, gdybym mógł wiedzieć, co na ten temat myślisz. Myślę, że to, co mówię może Ci pomóc się zorientować. Jeśli nie, nie miej mi tego za złe. Często ma się po prostu ochotę porozmawiać.

List czwarty

Drogi Przyjacielu!

Dziś chciałbym Ci napisać o tym, na co pewnie już czekasz – chodzi o problem celibatu. Mówiłem o znaku transcendencji, znaku „świata sensu”. Z tych wszystkich znaków najmocniejszym wydaje mi się bez wątpienia obietnica bezżenności, choć nie jest jedynym znakiem. Ona bowiem określa formę życia, jest wyrazem tego, że ktoś swoje życie w pełni postawił na Boga. Daje świadectwo „świata sensu” i intensywnej wiary, mocnej osobistej relacji do Boga. To może niesamowicie wzmocnić język głoszenia Ewangelii. Dlatego zrozumiałe jest, że Papież nazywa ten znak „najcenniejszą perłą” Kościoła.

Dlaczego więc właśnie ten znak wydaje się być tak bardzo atakowany i podawany w wątpliwość? Odpowiedź nie jest ani łatwa, ani natychmiastowa. Mogę Ci tylko opowiedzieć o drodze – mojej i wielu moich znajomych. Pisałem już o mojej drodze teologicznej. Wielu z nas czuło się przygnębionych faktem, że w naszym Kościele nierzadko mieliśmy do czynienia z wrogością wobec ciał. Nasi nauczyciele tak to określali. Tej okoliczności przypisaliśmy odpowiedzialność za fakt, że wielu ludzi nie może już dzisiaj bez przeszkód wierzyć. Słyszeliśmy, że w ten sposób Bóg stał się dla wielu współczesnych konkurentem ich życia i ciała. Bardzo nas to dotknęło, bo przecież szukaliśmy dla Ewangelii takiego języka, który byłby dziś zrozumiały.

Nie znajdowaliśmy argumentów na tę samokrytykę. Najpierw ich nie rozumieliśmy, potem już nawet nie słuchaliśmy, kiedy były podnoszone. Jednocześnie widzieliśmy, jak właśnie w biblijnej wierze ta wrogość wobec ciała była przewyciężona: głosi się przecież zmartwychwstanie ciał, a więc całego człowieka. Dostrzeżenie tego dla wielu z nas było bardzo radosne i widzieliśmy nasze zadanie w tym, by usunąć to kościelne nieporozumienie wrogości wobec ciał, by na nowo zaprosić ludzi do Ewangelii.

W tym kontekście znak bezżenności nie posiadał już takiej wysokiej wartości. Z wielu stron był krytykowany i kwestionowany, i wzbu-

działa się w nas nadzieja, że Sobór zmieni tę rzeczywistość. Takim prorokom i nauczycielom przysłuchiwalismy się chętnie. Dziś wydaje mi się wielce wątpliwe, czy ci, którzy budzili tę nadzieję, mieli jakieś poczucie odpowiedzialności. W każdym razie myśleliśmy, że jeżeli Sobór pozwala słowa Przeistoczenia w Eucharystii wypowiadać w języku narodowym, to może pozwolić także na dowolny wybór celibatu.

Kiedy jednak Sobór nie podjął w tym temacie żadnej decyzji, poszliśmy dalej drogą naszego kapłaństwa, albo może lepiej powiedzieć, poszliśmy nią pomimo braku tej decyzji, choć nie bez ciężkiej walki. Powołanie do służby Ewangelii było tak silne, że nie dopuszczało innej decyzji. Celibat przyjęliśmy jako znak Jezusowego Krzyża. Ale daliśmy mu zbyt mało znaczenia i nie byliśmy z nim wewnętrznie związani. To nas chyba odróżnia od innych pokoleń kapłanów. No i wciąż jeszcze była jakaś mała nadzieja, że Kościół podejmie jednak wkrótce nową decyzję w tej kwestii.

Tak dla wielu z nas ten znak stał się jakimś „obcym ciałem” w życiu. Nie identyfikowaliśmy się z nim. To szybko miało swoje następstwa: przestaliśmy widzieć pozytywną funkcję tego znaku. Wielu mówiło o przeszkodzie dla głoszenia Ewangelii, o niespełnionym życiu, które nie mogło przekonująco głosić „radosnej nowiny”. Szukali ludzkiego spełnienia, przekonani, że „mają do niego prawo”. Kolejnym krokiem było wycofanie danego przyrzeczenia, wycofanie tego znaku. I myślano, że „przecież Kościół nikogo nie odrzuci”, przecież mamy powołanie do Ewangelii...

Nie chcę Cię obciążać mówieniem o olbrzymich kryzysach i duchowych konfliktach, z którymi związana jest taka droga. Chciałem tylko pokazać, dokąd mogą doprowadzić fałszywe oczekiwania i przekonania. Chciałem Cię ostrzec przed podobnymi błędami. Na pewno wiele jest powodów, dla których nie zdołaliśmy w naszym życiu i głoszeniu Ewangelii zintegrować tego znaku bezżenności. Myślę choćby o ogłupiającym języku reklamy naszych czasów, o bezmiernym przecenianiu ludzkiej seksualności, o nowym kulcie ciała, o nowych formach wykorzystywania człowieka przez wyzwalanie niskich instynktów, o przemyśle erotycznym, o ciągłym wyprzedawaniu wewnętrznych wartości człowieka itp.

Muszę Ci się przyznać, że większość z nas przejrzała te sprawy o wiele za późno, niektórzy wcale. Chcieliśmy ze szczyrych motywów, ale już bez żadnej pewności, przewyciężyć resztki wrogości wobec ciała. I nie widzieliśmy wcale, że gra toczy się z nami i o nas. Cieszę się, że w tej chwili udało się zdobyć naturalniejsze i nie obciążone odniesienie do ciała i seksualności. O wrogości do ciała w Kościele nie chcę już dziś nic więcej mówić. Uważam, że w większej części mamy ją już poza nami. Pilniejsza służba Kościoła polega na ochronie przed kultem ciała i seksualności.

Muszę Cię zaskoczyć jeszcze jednym stwierdzeniem, którego być może właśnie ode mnie wcale nie oczekujesz. Otóż myślę, że znak Twojej bezzenności jest w obecnej sytuacji i czasach nie tylko usprawiedliwiony, ale stał się wręcz palącą potrzebą. Widzę dwa powody po temu: po pierwsze forma życia Ewangelii, po drugie nasza obecna sytuacja życia i świata. Gdybym zauważył to wcześniej, poszedłbym prawdopodobnie inną drogą. Z pewnością, Jezus nie nakazał głosicielom Jego Słowa znaku bezzenności za obowiązkowy. Doradzał go w każdym razie. Ten znak jest więc bez wątpliwości wyrazem formy życia płynącej bezpośrednio z Ewangelii: buduje się w pełni na Bogu, żyje się w pokoju i zaufaniu bez posiadania.

Wydaje mi się niewątpliwe, że taka forma życia właśnie w naszych czasach może być wyjątkowo mocnym znakiem transcendencji i transcendentnego „świata sensu”, jeśli jest przeżywana w przekonujący sposób. Istotne jest, że ktoś, kto tym znakiem żyje, ma cały swój czas dla Ewangelii i może być zawsze do dyspozycji. Dawno już nie myślę, że ten znak dla głoszenia Ewangelii jest czymś pobocznym lub nadmiernym. Coraz bardziej wierzę, że ten znak powinien być na nowo ożywiony i kształtowany. Szczególnie w tym czasie tak ubogim w transcendencję, bo tu forma życia wspiera Słowo. Znak bierze istotny udział w owocności językowego aktu wiary.

Myślę także, że dziś możliwe jest nowe wkorzenie tego znaku. Kościół zdecydował się jednoznacznie na ten znak. Ta decyzja jest też w pełni uzasadniona, nawet, jeśli dla wielu z nas była bolesna. Trzeba się nauczyć, że dobro Kościoła należy stawiać ponad własne interesy. Życzę, by udało Ci się zdobyć niezakłóconą relację do tego znaku i je-

go pełną integrację w Twoim życiu. Do tego należy właściwy szacunek do spraw życia, spokojne odniesienie do sfery erotycznej i seksualnej. Nie może to być niedowartościowanie, ale właściwe uporządkowanie ciała, duszy i ducha.

Przede wszystkim uważam, że ten znak jest wewnętrznie powiązany z innymi postawami i znakami Ewangelii. Między innymi z odpowiednią relacją do posiadania i do dóbr tego świata, a także rezygnacją z sukcesu i osiągnięć. To może oznaczać rezygnację z własnych praw lub własnej woli. Te znaki pomagają wzmocnić i odpowiednio zinterpretować znak celibatu. Pomagają przede wszystkim bardzo zrozumiale wskazywać na rzeczywistość Boga. Innymi znakami rzeczywistości Boga są z pewnością konkretna służba ludziom, konkretna pomoc i konkretna miłość. Twój dobrowolny celibat w izolacji od innych znaków przestaje być zrozumiałym.

Myślę, że nie powinieneś mieć tylko poczucia, że musisz wytrzymać w ciężkiej sytuacji Kościoła. Powinieneś zdawać sobie sprawę, że chodzi dzisiaj o nowe ukształtowanie znaku, który dla wielu stał się wątpliwy. Sprawy decydują się tu nie przez słowną argumentację, ale przez postawy życiowe. Jeżeli uda Ci się z jednej strony zdobyć przyjazne życie i ciało nastawienie ducha, a z drugiej strony z pełnym przekonaniem żyć tym znakiem, wtedy będzie jasny i przekonujący. Ale wiem, że to przynosi także trudności duchowe, które można pokonać tylko w intensywnej relacji z Bogiem. W sporach o ten znak kapłański popełniono wiele błędów, także przeciwko miłości. Argumentowano w stanie najwyższych emocji. Uważam, że nadszedł koniec słownych potyczek. Teraz musi przyjść życie, ożywienie tego, na co Kościół zdecydował się tak jednoznacznie. Ci, którzy proponowali rezygnację z tego znaku, zapomnieli, że nie da się tak łatwo usunąć tak mocnego znaku nie dając innego, równie mocnego, w jego miejsce. Inaczej można im łatwo zarzucić, że pragną przyjemnego, światowego życia i odrzucają Krzyż Jezusa. Myślę, że ci, którzy proponują rezygnację z tego znaku, muszą szukać innego znaku transcendencji i próbować nim żyć. Dopiero wtedy możemy dalej rozmawiać.

Tak więc radzę Ci porzucić zastrzeżenia względem tego znaku i zacząć go ożywiać i kształtować. Ludzie wokół nas, którym trudno jest rozmawiać z Bogiem, będą to szanować. Będą też być może tym pochwinięci do zwrócenia uwagi na własne życie, w którym jest coś więcej poza doświadczeniem zmysłowym. Ty sam chyba nigdy nie wiesz, kiedy stajesz się znakiem. Czasem będziesz także znakiem sprzeciwu, ale myślę, że nie w pierwszym rzędzie. Przede wszystkim będziesz znakiem otwarcia się na Boga, sygnałem, zwróceniem uwagi. Że ten znak będzie dla Ciebie oznaczał cierpienie, to pewnik. Przez nie stoisz blisko Krzyża Jezusa i pod tym Krzyżem. Ale masz prawo do nadziei na udział w przemieniającej sile tego Krzyża.

Nasze czasy mają palącą potrzebę zwracania uwagi na kult Erosa i subtelne formy wyzysku. Potrzeba wielu modeli życia. Przez twoją formę życia możesz się do tego przyczynić, o ile zachowasz spokój i humor. Wtedy możesz być rozumiany. Ale jeśli wybierzesz język fanatyzmu, koniec z tym zrozumieniem. Twój wewnętrzny pokój zasada się na wierze, która wie: nie muszę mieć wszystkiego, co ludzie uważają za ważne i cenią, muszę służyć ludziom, a to jest możliwe tylko przez zrezygnowanie z pewnych rzeczy i przyjęcie Krzyża. Bóg da mi moc do tego, czego ode mnie wymaga. Myślę, że taka postawa na wielu może działać wyzwalająco.

Uważam, że także strój duchowny był i może nadal być znakiem formy życia. Tak, to prawda, że często uważamy, że to nie jest rozumiane i dlatego straciliśmy pewność. Pamiętam, że w czasie przygotowania do kapłaństwa bardzo nas to obciążało. Wielu miało z tego powodu coś na kształt kompleksu niższości. Od tego czasu regulaminy i praktyka znacznie się rozluźniły. I to dobrze. Ale uważam, że ten znak nie powinien całkiem zniknąć, bo należy do języka tej formy życia. Oczywiście potrzebne są nowe formy tego znaku. Ale to jest dla Ciebie zewnętrzny znak Twojej służby i Ewangelii. Chcę Cię prosić, byś ten znak w jakiejś dobrej formie odzyskał.

Nawet, jeśli dla mnie osobiście jest to bolesne, uważam, że to dobrze, że Kościół nie rezygnuje ze znaku kapłańskiej bezżenności. I nie jest to możliwe, chyba, że znajdzie się jakiś inny – tak samo wartościowy i równie mocny – znak tej formy życia, która całkowicie buduje na

Bogu. Może łatwiejsza byłaby zmiana znaku transcendencji w czasach, które posiadałyby nadmiar transcendencji. Ale w tej chwili można o celibacie powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest nieaktualny. Nie wybieramy sobie czasu, w którym głosimy Ewangelię. Nasz czas może wymagać dużo doświadczenia Krzyża.

Pozwól, że powiem Ci jeszcze kilka słów o mojej własnej sytuacji. Szukałem ludzkiego spełnienia i znalazłem je. Straciłem przy tym moją kapłańską służbę i w większej części służbę Ewangelii. Mam teraz niewiele możliwości współpracy w głoszeniu Ewangelii. Jednak moje powołanie do Ewangelii nie znikło. Dojrzało i na nowo weszło do mojej świadomości. Być może wiesz, jak ciężkie mogą być takie sytuacje: nie da rady zmusić powołania do milczenia, nie chce się tego. Z drugiej strony nie można już za nim iść. Paweł mówi: „*Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku – biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii*” (1 Kor 9, 16). Myślę, że każdy, kto poznał powołanie, poznał także to doświadczenie. Z pewnością także ten Krzyż kryje w sobie przemieniającą moc. Tak teraz wielu, którzy podjęli taką decyzję jak ja, stoi na przedostatnim miejscu w Kościele. Mówi się nam, że złamaliśmy przysięgę, uciekliśmy przed Krzyżem, skrzywdziliśmy Kościół. I nie możemy odpowiadać słowami, najwyżej formą życia. Nawet jeśli nasza decyzja subiektywnie była właściwa, w kontekście Kościoła pozostaje ona jednym z najcięższych błędów, które w Kościele można popełnić. Był to z pewnością cios przeciwko miłości, przeciwko wspólnotcie, współbraciom i Wam, następcom. A pomimo to pozostaje nadzieja „*felix culpa*”: także w sytuacji nieposłuszeństwa można być pochwyconym przez łaskę Boga. To jest ta niewytłumaczalna logika Boga!

Chcę Cię więc prosić, byś zrozumiał naszą sytuację, nawet, jeśli ją sprawiedliwie osądzasz; byś nie zrywał dialogu z nami. Bo wielu z nas dzieli z Wami powołanie i chciałoby iść za nim. I mają nadzieję, że Kościół także dla nich znajdzie jakąś drogę. Jasne, że teraz, kiedy sytuacja niepewności, w której zrodził się konflikt o celibat, jeszcze nie ucichła w pełni, jest to bardzo trudne. Ale również nasze życie idzie dalej i nasze powołanie nie powinno pójść na marne. Chciałbym Cię prosić, byś pomógł, byś współpracował może w tym szukaniu drogi,

na której moglibyśmy jednak pójść za naszym powołaniem. To był powód, dla którego w ogóle zacząłem pisać. Inny powód to chęć ostrzeżenia Cię przed błędami, które popełniłem, a które wciąż są bliskie.

Chciałbym prawie, trawestując słowa Bertolda Brechta, powiedzieć: „*Wy zatem, jeśli dojdzie do tego, że chrześcijanie będą się lepiej rozumieć, patrząc na nas miejcie wyrozumiałość, bo wyszliśmy z czasów ciemności*”. Nasz czas rozpoczął się niezwykle jasno i w wielkiej nadziei. I stało się potem ciemno, przyszła ciemność braku dialogu i niepewności. Przeszliśmy przez tę ciemność, choć w niej nie wytrwaliśmy. Czas minął. Wielu nauczyło się wiele w tej ciemności i chcą teraz pomagać odzyskać i uchronić jasność. Potrzebujemy wyrozumiałości. Nie cofajcie wyciągniętej ręki.

List piąty

Drogi Przyjacielu!

Cieszę się, że podarowałeś mi Twoją uwagę i że poświęciłeś czas, by mnie posłuchać. Zanim będę oczekiwał na Twoją odpowiedź, chcę napisać o jeszcze jednym problemie, który wydaje mi się dziś jednak dość istotny. Chodzi mi o dialog i krytykę w Kościele. Przez radykalne naśladowanie Jezusa, nosisz na sobie szczególną odpowiedzialność za Kościół. Nigdy nie będzie dla Ciebie obojętne to, co dzieje się w Kościele, co czynią chrześcijanie. Będą sytuacje, gdzie będzie konieczne wypowiedzenie słów wyjaśnienia i krytyki. Ale chodzi o to, by te słowa zostały wypowiedziane w taki sposób, by każdy zrozumiał dokładnie to, co zostało powiedziane.

Wiem, że mamy w tej chwili w Kościele nadmiar krytyki i samokrytyki. Myślę, że może to być dla Ciebie bardzo przygnębiające. Trzeba przy tym dodać, że ta krytyka bardzo rzadko przynosi rezultaty, że prawie nigdy nie jest dobrze rozumiana, a przede wszystkim, że bardzo, ale to bardzo rzadko przyczynia się naprawdę do budowania Kościoła. O wiele bardziej tworzy zamieszanie i brak pewności, burzy i niszczy. Krytyka jest aktem językowym, który się udaje lub nie, który podlega określonym regułom. Jeżeli dziś zazwyczaj się nie udaje, znaczy to, że łamane są podstawowe reguły. Tutaj także często powiela się i przekazuje tylko własną niepewność. Większość tej krytyki zrodziła się z teologii, która w ostatnim czasie straciła nie tylko serce, ale także i głowę.

To właśnie młodzi ludzie w Kościele cierpią przez błędy i błędne postawy, które widzą. Marzą o Kościele idealnym i nie są jeszcze gotowi przyjąć ludzką słabość. Wypowiadają to, co im się wydaje, że widzą, nazywają po imieniu to, co ich zdaniem jest fałszywe. I są zdumieni, że ta krytyka nie przynosi owoców, a oni sami stają się bogatymi w słowa outsiderami Kościoła. Są wtłoczeni w rolę, której sami nie chcą. Wiesz, że ja sam brałem udział w takiej krytyce. I zawsze się dziwiłem, że ona się nie udaje, że nie jest rozumiane to, co chciałem pozytywnie powiedzieć. Wiele myślałem o błędach i regułach tej krytyki.

Ponieważ chodzi o wspólną służbę Ewangelii, my chrześcijanie jesteśmy za siebie nawzajem odpowiedzialni. Jesteśmy odpowiedzialni za urzeczywistnianie tej Ewangelii i musimy sobie i innym zwracać uwagę na fałszywe postawy i formy. Paweł zalicza to prawdopodobnie do „prorockiej mowy”, do której zaprasza wszystkich chrześcijan (1 Kor 14, 1). Ale ta mowa **buduje** Kościół! Inaczej nie jest prorocka. Tu odpada wiele spraw, które dziś chciałyby się do niej zaliczać. Wszystko zależy od tego, jak wypowiadam krytykę, jak zwracam uwagę na błędne postawy wiary. Według angielskiego analityka J. L. Austin, reguły aktu językowego poznajemy na podstawie jego błędów.

Myślę, że każda krytyka powinna zaczynać od siebie, od własnych fałszywych postaw wiary, od wglądu we własne słabości. Wtedy znajdzie właściwe, to znaczy ludzkie słowa dla błędów innych. Druga reguła może brzmieć następująco: że krytyka musi szukać dialogu z krytykowanym i utrzymać go także podczas wypowiadania zarzutów. Musi razem z krytykowanym szukać możliwości zmian jego postawy. Inna zasada: także krytykowany ma szukać dialogu z krytykującym. To wymaga z pewnością wiele sił ludzkich i siły wiary, ale inaczej ten tak dziś aktualny problem wydaje się być nie do rozwiązania.

Jeśli się obciąża krytykującego, stawia bariery i zrywa dialog, to wpycha się go coraz głębiej w jego krytykę i wpada on wtedy w jakiś zakłęty krąg, z którego nie umie się już sam wyzwolić. Trzeba go uwolnić „od zewnątrz”, trzeba go pytać, co pozytywnego chciał uzyskać. Być może nawet błędy jego krytyki można będzie obrócić ku dobremu. Kto tak jest traktowany, może otrzymać wiele siły. Kolejna reguła: krytyka powinna być formą życia – krytyk musi przekonująco żyć dla tej rzeczywistości, w której imieniu występuje. To jest droga świętych. Jedyna, która okazuje się przekonująca.

Piszę Ci o tym jako ktoś, kto z tej rzeczywistości wyciągnął naukę. Nie chcę, byś wpadł w ciąg tej krytyki, która nikomu nie służy, choć chciała. Mamy dziś po prostu zbyt wiele krytyki słownej, a za mało krytycznego życia. Forma życia krytyką z pewnością jest bliska Krzyżowi Jezusa. Przyjmuje ten Krzyż tak samo jak własne słabości. Nie rani miłości i w pokoju serca, a nawet z humorem wypowiada krytykę. Tylko taka krytyka może skorygować błędne postawy wiary i bu-

dować Kościoł. Cieszyłbym się, gdyby Ci się udało znaleźć ten sposób na krytykę.

Wraz z innymi cierpiałem, bo przez nasze rzeczywiste zachowania i postawy nastąpiła dewaloryzacja słów w Kościele. Chciałem w przesadny i celny sposób zwrócić uwagę na problem, ale językowy akt krytyki nie powiódł się. Albo chciałem, również przesadnie, zwrócić uwagę na pozostałości wrogości względem ciała i ten akt krytyki także się nie udał. Odtąd wiem, że ta droga nie jest możliwa do przejścia. Krytyka przeżyta musi stać przed krytyką słowną, a taka krytyka jest przeżywanym dialogiem. Myślę, że powinieneś być bardzo ostrożny z krytyką i w ogóle ze słowami. Bo kiedy zostaną już wypowiedziane, tracimy nad nimi kontrolę i nie możemy ich ukierunkować.

Z pewnością będziesz żył w Kościele jako krytyk – samego siebie i innych chrześcijan. Z tego nikt Cię nie zwolni. Nawet jako ochrzczeni, jesteśmy grzesznikami i musimy, we wzajemnej odpowiedzialności, zwracać sobie uwagę na winę i błędy. Aby to przyniosło owoce, trzeba wymagać od siebie pełnego wysiłku, a także modlitwy. Jako krytyk, będziesz stał też przeciwko światu. Bo nie podzielasz tego, co świat czyni. Żyjesz w stosunku do niego alternatywnie. Będziesz też mówił – w porę i nie w porę. Ale będziesz mówił tak, że będą Cię rozumieć. Także tu będziesz wspólnie niósł, a nie wyrokował, będziesz walczył o alternatywę. Ewangelia nie jest z tego świata i jej logika jest inna niż ludzka. Także ta krytyka, jeśli weźmiesz ją na serio, będzie dla Ciebie oznaczała Krzyż.

Twoja podstawowa służba to służba Kościołowi. Służba naszej konkretnej sytuacji Kościoła. Dziś jest to służba ludziom, którzy często są niepewni swojej wiary. Uważam, że główne zadanie polega dziś na powolnym pozbyciu się tej niepewności i przygotowaniu do nowego „wkorzenia” w wiarę. Ale jak tego dokonać? Myślę, że najpierw musisz walczyć o to, by twoja własna wiara stała na trwałym gruncie. Musisz też mieć jasność co do błędów, które spowodowały tę niepewność. Były to również teologiczne niedojrzałości i małości, fundamentalne błędy krytyki, błędy przeciwko dialogowi i miłości. Musisz ostrożnie pokazywać, na czym te błędy polegają i jak można je korygować.

A tu najważniejszym wydaje się dialog, sztuka lub też łaska dialogu. Mogłoby Cię w Twojej pracy obciążyć to, że chrześcijanie często już ze sobą nie rozmawiają, że całe grupy stają na jednostronnych pozycjach, gdzie zrozumienie nie ma już wiele szans. Tu powinieneś wkraczać jako pośrednik. Myślę, że najważniejsze jest stworzenie na nowo atmosfery zaufania, przyjęcie lęku, wspólne skierowanie się ku temu, co łączy, a więc ku Ewangelii. Powinieneś odbudować to zaufanie, powinieneś swoim życiem promieniować zaufanie. Będziesz wtedy bardzo ostrożny w wypowiedziach, by nie tworzyć nowej niepewności, czy to w kazaniu, czy w katechezie lub rozmowie na temat wiary. Teologiczne tezy i teorie nigdy nie są przedmiotem przepowiadania.

Myślę, że ten zaburzony dialog pomiędzy chrześcijanami musi być systematycznie odbudowywany. Być może jest przy tym konieczne, by walczyć o każdego: podobnie jak Paweł w Tesalonikach walczył o każdego z osobna, by zdobyć go dla Chrystusa. Odzyskanie dialogu w Kościele wydaje się dziś o wiele bardziej konieczne niż dialog na zewnątrz. Nie chodzi tu jednak o jałowe dyskusje nad Ewangelią, one zawsze niszczą wiele. Chodzi o wspólne odzyskanie źródłowych językowych aktów wiary.

Jeśli uda Ci się wzbudzić między wierzącymi nowy zachwyt nad wielkością Ewangelii, wtedy może łatwiej będzie o dialog skierowany na zewnątrz. Jeśli przy tym Tobie samemu będzie подарowane nowe zachwycenie się tym orędziem, zaczniesz głosić wiarę. Bo Twoim zadaniem jest głoszenie, nie dyskutowanie. Pomiędzy tymi dwoma jest fundamentalna różnica. Pierwsze polega na nieopisowych aktach językowych, drugie na opisowych argumentach. Inaczej – Twoim zadaniem będzie wzbudzać językowe akty dziękczynienia, dziękczynienia Bogu, który dał osobę zachwycił. Będziesz też w tym odszukanym dialogu prowadził poza granice – do sytuacji wiary. Do sytuacji otwarcia. Będziesz też próbował budzić akty modlitwy, prośby, błagania, chwały i czci. Jeśli Ty sam jesteś dotknięty do głębi Słowem wiary, a cała forma Twojego życia to wyraża, ten dialog musi się udać. Wtedy dokonuje się też wkorzenie w wiarę, a wszelkie bariery – prawdziwe i wymyślone – stają się nieistotne.

Będziesz przeżywał radość z Kościoła czy też z konkretnej wspólnoty, w której jesteś. Będziesz miał poczucie bycia dziś potrzebnym. I to może Ci dać spełnienie. Będziesz dzielił radość tego, kto przez wiarę odkrytą na nowo stał się wolnym. Będziesz jednak dzielił także cierpienie tego, któremu wiara jak piasek przesypała się pomiędzy palcami. Będziesz się nie tylko cieszył tym Kościołem, będziesz z nim także cierpiał. Będziesz z jego powodu cierpiał, ale tak, jak cierpi się z powodu ukochanego człowieka. Ten Kościół wciąż będzie Ci przynosił ból. Musisz być na to gotowy. Ale ten ból może być dla Ciebie jutrzeńką Zmartwychwstania.

Cierpienie może przyjść z zewnątrz, kiedy nie będziesz rozumiany, kiedy będą odrzucać to, co musisz powiedzieć. Cierpienie może też wyrosnąć z Twojej formy życia, z rezygnacji z rodziny, ludzkiej miłości i bezpieczeństwa. To cierpienie może być różnorakie i może dotyczyć fundamentów Twojej egzystencji. Albo może być uderzona Twoja wiara, może przeżywać czasy oschłości i ciemności. Bezpieczeństwo wiary może być jak droga. To także może należeć do Twojej historii życia z Bogiem, lepiej powiedzieć historii życia Boga z Tobą. Bardziej konkretnie niż inni zdecydowałeś się na ryzyko wiary. Ale to, na co się odważyłeś, jest też dla wielu innych, którzy pytają o sens swojego życia.

Myślę, że możesz spokojnie wyjść naprzeciw wszystkim „wyrównywaczom” i słownym krytykom w Kościele, także tym, którzy kwestionują zasadność Twojej formy życia. Założeniem jest, by korzenie Twojego życia i Twojej wiary tkwiły głęboko. Wtedy możesz sobie pozwolić nawet na pewną „hojność gracza”. Nie uciekniesz nigdy od dialogu, ale nie staniesz się fanatykiem. Będziesz otwarty na nowe argumenty, jeśli będą one potwierdzone przeżywaną wiarą. Również jałowi reformatorzy struktur nie wywrą na Tobie szczególnego wrażenia, bo Ty służysz ludziom, nie strukturom. Zechcesz najpierw zmienić ludzi, struktury pójdą za nimi. W tym wszystkim życzę Ci pokoju, którego myśmy nie mieli. Myślę, że tylko on odpowiada Ewangelii.

Słyszysz często może hasła o przetrwaniu. Może też czasami ich używasz. Ale jeśli starasz się żyć wewnętrzną mocą Ewangelii, także one nie zrobią na Tobie nadmiernego wrażenia. Są raczej znakiem lęku i braku zaufania. Twoje wytrwanie ma źródło w samej Ewangelii. Tyle się

mówi o kryzysie Kościoła. Oczywiście będziesz miał przed oczami jasny obraz rzeczy. Ale nie skłonisz ucha ku narzekaczom i wyolbrzymiaczom. Bo przecież kryzys zawsze jest czasem przemiany, a dziś jest już wiele znaków, że będzie to przemiana pozytywna, która już dawno się zaczęła. Ludzie spoza Kościoła, którzy wszystkiego mają w nadmiarze, pytają o sens. I stoją z pustymi rękami, bo rozpadły się im ich urojone „światy sensu”.

Konkretną szansą Kościoła jest dać im nowy „świat sensu”. Ale musi to być Kościół, który żyje pełną wiarą, nic nie wykreślając. Może to być Kościół, który szuka, ale nie może to być Kościół rozproszenia i utraty tożsamości. Wielu jest blisko nowego odkrycia i odzyskania tej tożsamości po fazie fundamentalnej krytyki. Co krytyka w usprawiedliwiony sposób wniosła, tego nie wolno przeoczyć, ale trzeba włączyć do tej nowej tożsamości.

W tej sytuacji, która dopuszcza do konkretnej nadziei, teraz właśnie jesteśmy. Wydaje się, że ta nadzieja przeważnie dochodzi do Kościoła z zewnątrz. Bo płynie tam fala pustki egzystencjalnej i braku sensu, w której ludzie pytają, jak poradzić sobie z życiem. Powstaje potrzeba nośnego „świata sensu”. A taki świat może być „nośny” tylko, jeśli współgra z konkretną instytucją. A „świat sensu” oparty na Ewangelii współgra właśnie z instytucją Kościoła. Prawie przyzwyczailiśmy się już kontestować ludzi piastujących kościelne urzędy, przeciwstawiając ich prorokom i charyzmatykom. Trzeba jednak pomyśleć, że również konieczność funkcjonowania danej instytucji jest bardziej niż oczywista, a pomiędzy „urzędnikami” może być i jest wielu proroków i charyzmatyków.

Ty piastujesz urząd w Kościele, jesteś współnosicielem „świata sensu”. Chciałem Ci z mojego punktu widzenia ukazać, co to znaczy. Chciałem Cię też uwrażliwić na pewne błędy i wypaczenia. Żyjesz własną formą życia, a my jej potrzebujemy. Ona należy do Twojego Słowa i je uprzedza. Potrzebujemy tego Słowa, które może przemienić ludzi i świat. Cieszyłbym się, gdybym choć trochę mógł się do tego przyczynić, a Ciebie umocnić w powołaniu. Wszyscy potrzebujemy tego umocnienia.

Część szósta

TEKSTY LITURGICZNE POSŁUG I ŚWIĘCEŃ

Ostatnia część tej książki jest najważniejsza (jak ostatnia osoba w procesji liturgicznej). Za życzliwym pozwoleniem Księdza Prymasa przekazujemy teksty liturgiczne, które dla jednych będą bardzo cenne w trakcie przygotowania się do posług i święceń, dla innych na odnowienie i pogłębienie otrzymanych kiedyś łask – na przykład z okazji rocznic lub rekolekcji kapłańskich. Niech rozważanie tych świętych tekstów daje zapal i siły, radość i coraz głębszą jedność z Chrystusem-Kapłanem.

1. Ustanowienie lektorów

Po homilii Biskup zwraca się do kandydatów:

Drodzy Synowie,

Bóg Ojciec objawił misterium zbawienia i dokonał go przez swojego Syna, który stał się Człowiekiem, Jezusa Chrystusa. On to po spełnieniu swojego posłannictwa, przekazał Kościołowi obowiązek głoszenia Ewangelii wszystkiemu stworzeniu.

Do głoszenia Słowa Bożego powołani są przede wszystkim biskupi, kapłani i diakoni. Wy zaś, jako lektorzy Słowa Bożego, będziecie im pomagali w wypełnianiu tego obowiązku. We wspólnocie Ludu Bożego otrzymujecie szczególny urząd: macie pomagać w głoszeniu wiary, która ma swoje korzenie w Słowie Bożym. Będziecie czytali Słowo Boże w zgromadzeniu liturgicznym, będziecie wychowywali w wierze dzieci i dorosłych i będziecie ich przygotowywali do godnego przyjęcia sakramentów. Będziecie również głosić orędzie zbawienia ludziom, którzy go jeszcze nie znają. W ten sposób, przy waszej pomocy ludzie mogą dojść do poznania Boga Ojca i posłanego przez Syna, Jezusa Chrystusa i osiągnąć życie wieczne.

Przekazując innym ludziom Słowo Boże, posłuszni Duchowi Świętemu sami je przyjmujcie i pilnie je rozważajcie, abyście w nim znajdowali radość i moc. Waszym codziennym życiem głosście naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

Pokornie prosimy Boga Ojca, aby pobłogosławił tych swoich synów, wybranych na lektorów. Niech gorliwie wypełniając powierzone im obowiązki głoszą Chrystusa i oddają chwałę Ojcu, który jest w niebie:

Boże, źródło światłości i dobroci, Ty posłałeś swojego Syna, Słowo Życia, aby objawił ludziom tajemnicę Twojej miłości, pobłogosławił tych naszych braci wybranych do posługi lektorów. Spraw, aby nieustannie rozważając Twoje Słowo, zostali przez nie ukształtowani i wiernie przekazywali je swoim braciom.

Przez Chrystusa Pana naszego.

Kandydaci podchodzą kolejno do Biskupa, który podaje im księgę Pisma świętego mówiąc:

Przyjmij księgę Pisma świętego i wiernie przekazuj Słowo Boże, aby coraz mocniej działało w sercach ludzkich.

Kandydaci odpowiadają:

Amen.

2. Ustanowienie akolitów

Po homilii Biskup zwraca się do kandydatów:

Drodzy Synowie,

wybrani do służby akolitów, w szczególny sposób będziecie uczestniczyć w posługiwaniu Kościoła, dla którego Eucharystia jest szczytem i źródłem życia, ponieważ dzięki niej Lud Boży rozwija się i wzrasta. Macie pomagać kapłanom i diakonom w wykonywaniu ich urzędu i jako nadzwyczajni szafarze udzielać Komunii świętej wiernym, a także zanosić ją chorym. Przeznaczeni w specjalny sposób do tej posługi, starajcie się głębiej przeżywać Ofiarę eucharystyczną i na jej wzór kształtować własne życie. Starajcie się również zrozumieć duchowe znaczenie i istotę czynności, które będziecie wykonywać, abyście codziennie przez Jezusa Chrystusa składali siebie w Ofierze, jako duchowy dar, przyjemny Bogu.

Tak postępując pamiętajcie, że podobnie jak spożywacie z waszymi braćmi jeden chleb eucharystyczny, tak też stanowicie z nimi jedno ciało. Dlatego otaczajcie szczególną miłością Ciało Mistyczne Chrystusa, czyli Lud Boży, zwłaszcza słabych i chorych, wypełniając w ten sposób przykazanie naszego Pana, dane Apostołom w czasie Ostatniej Wieczerzy: „*Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem*”.

Prośmy pokornie Boga, aby obdarzył błogosławieństwem tych, których wybrał do służby akolitów i by umocnił ich do wiernego posługiwania w swoim Kościele:

Najlaskawszy Boże, Ty przez Jednorodzonego Syna Twojego powierzyłeś swojemu Kościołowi Chleb życia: pobłogosław tych naszych braci, wybranych do służby akolitów. Spraw, aby wiernie spełniając służbę przy ołtarzu i godnie rozdzielając swoim braciom chleb życia wiecznego, stale wzrastali w wierze i miłości ku zbudowaniu Twojego Kościoła.

Przez Chrystusa Pana naszego.

Kandydaci podchodzą kolejno do Biskupa, który wręcza każdemu naczynie z chlebem lub winem do konsekracji i mówi:

Przyjmij naczynie z chlebem (kielich z winem) do sprawowania Eucharystii i tak postępuj, abyś mógł godnie służyć Kościołowi przy stole Pańskim.

Kandydat odpowiada:

Amen.

3. Święcenia diakonów

Święcenia diakonów rozpoczynają się po Ewangelii. Kandydaci zostają wezwani kolejno, po czym wyznaczony kapłan prosi Biskupa o wyświęcenie ich zapewniając, że są tego godni.

Biskup zwraca się do ludu i kandydatów tymi słowami:

Drodzy Bracia!

Oto ci synowie nasi, którzy są waszymi krewnymi lub przyjaciółmi, zostaną za chwilę wyświęceni na diakonów. Rozważcie zatem uważnie jaką godność mają osiągnąć w Kościele.

Umocnieni darem Ducha Świętego będą pomagać biskupowi i jego kapłanom w posłudze słowa, ołtarza i miłości, okazując się sługami wszystkich. Jako słudzy ołtarza będą głosili Ewangelię, przygotowywali ofiarę eucharystyczną i rozdzielali wiernym Ciało i Krew Pańską. Oprócz tego, na polecenie biskupa będą mogli głosić kazania i przekazywać Bożą naukę wiernym i niewierzącym, przewodniczyć modlitwom, udzielać chrztu, asystować przy zawieraniu małżeństw i je błogosławić, nosić wiatyk do umierających i przewodniczyć obrzędowi pogrzebu.

Diakoni konsekrowani przez włożenie rąk, które pochodzi od Apostołów i ściślej związani z ołtarzem, będą spełniali dzieła miłosierdzia w imieniu biskupa albo proboszcza.

Niech z pomocą Bożą tak wypełniają wszystkie te obowiązki, abyście mogli uznać ich za prawdziwych uczniów Chrystusa, który przyszedł służyć, a nie po to, aby Jemu służyć.

Wam zaś, drodzy Synowie, którzy macie otrzymać święcenia diakonatu, sam Chrystus dał przykład, abyście tak postępowali, jak On sam postępował.

Będziecie diakonami, to jest sługami Jezusa Chrystusa, który wśród swoich uczniów zachowywał się jak ten, który służy. Wypełniając ochotnie wolę Bożą w duchu miłości służcie z weselem Bogu i ludziom. Ponieważ nikt nie może służyć dwom panom, uważajcie za balwochwalstwo wszelką nieczystość i chciwość.

Macie być ludźmi cieszącymi się dobrą sławą oraz pełnymi Ducha Świętego i mądrości, jak ci diakoni, których Apostołowie wybrali do prowadzenia dzieł miłosierdzia. Mocno utwierdzeni w wierze bądźcie nieskazitelni i nienaganni wobec Boga i ludzi, jak przystoi sługom Chrystusa i szafarzom tajemnic Bożych. Nie dajcie sobie odebrać nadziei płynącej z Ewangelii, macie bowiem być nie tylko jej słuchaczami, lecz i głosicielami.

Zachowajcie tajemnicę wiary w czystym sumieniu, ukazujcie w waszych czynach wierność słowu, które głosicie ustami. W ten sposób lud chrześcijański, ożywiony przez Ducha Świętego stanie się czystą ofiarą miłą Bogu, wy zaś spotykając się z Panem w dniu ostatecznym będziecie mogli usłyszeć od Niego: „*Dobrze, słuگو dobry i wierny, wejđź do radości twojego Pana*”.

Drodzy Synowie!

Pragniecie dobrowolnie przyjąć święcenia diakonatu. Będziecie wykonywać wasze posługiwanie żyjąc w celibacie, który jest znakiem i zachętą do miłości pasterskiej, a także szczególnym źródłem owocnego działania w świecie.

Pobudzeni szczerą miłością ku Chrystusowi pragniecie żyć w stanie całkowitego oddania się Jemu. Chcacie się na nowo w szczególny sposób poświęcić Chrystusowi, aby związać się z Nim niepodzielną miłością. Dzięki temu z większą swobodą będziecie służyć Bogu i ludziom przyczyniając się do ich duchowego odrodzenia. W ten sposób własnym życiem i postępowaniem będziecie pouczać swoich braci, jak nade wszystko należy miłować Boga, a służbę Jemu stawiać ponad wszelkie inne sprawy.

Przyrzeczenie celibatu

Biskup: A zatem pytam każdego z was: Czy przyrzekasz wobec Boga i Kościoła, na znak duchowego oddania Chrystusowi Panu, zawsze zachowywać celibat ze względu na królestwo niebieskie, służąc Bogu i ludziom?

Kandydaci: Przyrzekam.

Biskup: Niech Bóg pozwoli wam wytrwać w świętym postanowieniu.

Kandydaci: Amen.

Zapytanie kandydatów

Biskup: Drodzy Synowie! Zanim przystąpicie do święceń diakonatu, musicie wobec ludu wyrazić wolę przyjęcia tego urzędu. Dlatego pytam każdego z was:

Czy chcesz zostać wyświęcony na służbę Kościoła przez włożenie moich rąk i przez dar Ducha Świętego?

Kandydaci: Chcę!

Biskup: Czy chcesz wykonywać urząd diakona w duchu pokornej miłości, aby pomagać kapłanom i przyczyniać się do postępu ludu chrześcijańskiego?

Kandydaci: Chcę!

Biskup: Czy chcesz według słów Apostoła przechowywać tajemnicę wiary w czystym sumieniu i tę wiarę głosić słowem i czynem zgodnie z Ewangelią i tradycją Kościoła?

Kandydaci: Chcę!

Biskup: Czy chcesz zachowywać i pogłębiać ducha modlitwy, właściwego waszemu sposobowi życia i w tym duchu wiernie sprawować Liturgię Godzin w intencji Kościoła i całego świata?

Kandydaci: Chcę!

Biskup: Czy chcesz nieustannie kształtować swoje postępowanie na wzór Chrystusa, którego Ciała i Krwi będziesz dotykać na ołtarzu?

Kandydaci: Chcę z Bożą pomocą!

Przyrzeczenie posłuszeństwa

Następnie każdy z kandydatów podchodzi do biskupa, klęka przed nim i wkłada swoje złożone ręce w ręce Biskupa:

Biskup: Czy przyrzekasz mnie i moim następcom cześć i posłuszeństwo?

Kandydat: Przyrzekam.

Biskup: Niech Bóg, który rozpoczął w tobie dobre dzieło sam go dokona.

Litania do wszystkich Świętych

Następnie Biskup mówi:

Błagajmy, najmilsi, Boga Ojca Wszechmogącego, aby za wsta-
wiennictwem wszystkich Świętych udzielił łaski swojego błogosta-
wieństwa tym sługom swoim, których wybrał do świętego stanu dia-
konów.

Następuje śpiew litanii, a po jej zakończeniu Biskup mówi:

Panie Boże, wysłuchaj łaskawie nasze modlitwy: niech Twoja po-
moc towarzyszy czynności sakramentalnej, którą będziemy spełniali;
uświęć swoim błogostawieństwem tych ludzi, którym zamierzamy po-
wierzyć spełnianie świętego obrzędu.

Przez Chrystusa Pana naszego.

Moment święceń

*Każdy z wybranych na diakonów podchodzi do Biskupa i klęka
przed nim. Biskup wkłada każdemu ręce na głowę nic nie mówiąc.*

Modlitwa konsekracyjna

*Następnie wybrani na diakonów klękają przed Biskupem, który
odmawia modlitwę konsekracyjną:*

Bądź z nami, prosimy Cię, Wszechmogący Boże, który dajesz god-
ności, rozdzielasz stopnie i obowiązki. Ty pozostając niezmiennym
wszystko odnawiasz i całym stworzeniem kierujesz przez Słowo, Moc
i Mądrość Twoją, Jezusa Chrystusa, Twojego Syna a naszego Pana.
W swojej odwiecznej Opatrzności wszystko przygotowujesz i zarzą-
dzasz we właściwym czasie. Ty sprawiasz, że Ciało Chrystusa, czyli

Twój Kościół, ubogacony rozmaitymi łaskami niebieskimi złączony mimo odrębności swoich członków, jednoczony przez cudowne prawo swojej budowy, wzrasta i rozszerza się na coraz wspanialszą Twoją świątynię. W tym celu postanowiłeś, że trzy stopnie Twoich sług pełnią święty urząd na chwałę Twojego imienia. Ty od początku wybrałeś synów Lewiego, aby usługując w świętym przybytku mogli posiąść jako swoje dziedzictwo wieczne błogosławieństwo. Podobnie w zaraniu dziejów Kościoła, Apostołowie Twojego Syna, za sprawą Ducha Świętego, wybrali siedmiu mężów cieszących się dobrą sławą, aby im pomagali w codziennym rozdawaniu jałmużny, aby sami Apostołowie mogli gorliwiej oddawać się modlitwie i głoszeniu słowa Bożego i tym wybranym mężom przez modlitwę i włożenie rąk powierzyli usługiwanie ubogim. Panie, wejrzyj łaskawie na te sługi Twoje, których przez modlitwę wyświęcamy na diakonów, aby służyli Twoim świętym ołtarzom. Prosimy Cię, Panie, ześlij na nich Ducha Świętego, aby ich umocnił siedmiorakim darem Twojej łaski do wiernego spełniania ich służby. Niech odznaczają się wszystkimi cnotami, miłością bez obłudy, troskliwością o chorych i biednych, powagą pełną pokory, czystością bez skazy i przestrzeganiem duchowej karności. Niech w ich obyczajach jaśniej zachowanie Twoich przykazań, aby czystość ich życia pociągała Lud Boży do naśladowania. Niech świadectwo czystego sumienia pomaga im mocno i niezachwianie trwać w Chrystusie. Niech naśladowując na ziemi Twojego Syna, który nie przyszedł aby Mu służono, lecz po to, aby służyć, zasłużą sobie na królowanie z Nim w niebie. Przez naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Przekazanie Ewangelii

Wyświęceni odziani już w szaty diakona podchodzą do Biskupa, który podaje każdemu księgę Ewangelii mówiąc:

Weźmij Ewangelię Chrystusową, której głosicielem się stałeś; wierz w to, co będziesz czytał; nauczaj tego, w co uwierzysz i wypełniaj to, czego będziesz nauczał.

Znak pokoju

Teraz Biskup udziela wyświęconym pocałunku pokoju mówiąc: Pokój z tobą!

Diakon odpowiada: I z duchem twoim!

4. Święcenia kapłanów

*Święcenia kapłanów rozpoczynają się po Ewangelii.
Kandydaci zostają wezwani kolejno, po czym wyznaczony kapłan
prosi Biskupa o wyświęcenie ich zapewniając, że są tego godni.
Biskup zwraca się do ludu i kandydatów tymi słowami:*

Drodzy Bracia!

Oto ci synowie nasi, którzy są waszymi krewnymi lub przyjaciółmi, za chwilę mają otrzymać święcenia kapłańskie. Uważnie zatem rozważcie, jaką godność w Kościele mają osiągnąć.

Zapewne, cały Lud Boży staje się w Chrystusie Królewskim Kapłaństwem. Jednak sam wielki nasz Kapłan, Jezus Chrystus, wybrał niektórych uczniów, aby w Jego imieniu publicznie wykonywali w Kościele urząd kapłański dla dobra ludzi. Sam posłany przez Ojca, posłał na świat Apostołów, aby przez nich i przez ich następców, biskupów, nieustannie wykonywać swój urząd nauczycielski, kapłański i pasterski. Współpracownikami biskupów są prezbiterzy, którzy są złączeni z biskupami w urzędzie kapłańskim i wezwani do służenia ludowi Bożemu.

Po dojrzałym namyśle, ci nasi bracia mają otrzymać kapłaństwo w stopniu prezbiterów, aby służyli Chrystusowi Nauczycielowi i Pasterzowi, za którego sprawą Jego Ciało, to jest Kościół, staje się ludem Bożym, buduje się i rośnie jako świątynia.

Zostaną wyświęceni na prawdziwych kapłanów Nowego Przymierza, aby upodobnieni do Chrystusa, Najwyższego i wiecznego Kapłana i złączeni z kapłaństwem biskupów, głosili Ewangelię, kierowali Ludem Bożym i oddawali cześć Bogu, przede wszystkim przez składanie Ofiary Chrystusowej.

Wy zaś, drodzy Synowie, gdy otrzymacie święcenia prezbiteratu, w imieniu Chrystusa Nauczyciela będziecie spełniać urząd nauczycielski w zakresie wam powierzonym. Wszystkim głoscie Słowo Boże, które sami z radością przyjęliście. Rozważajcie prawo Boże, wiercie w to, co przeczytacie, nauczajcie tego, w co wierzycie i spełniajcie to, czego innych będziecie nauczać.

Niech wasza nauka będzie pokarmem dla Ludu Bożego, niech świętość waszego życia będzie źródłem radości dla wyznawców Chrystusa; w ten sposób będziecie słowem i przykładem budowali dom Boży, to jest Kościół.

Mocą Chrystusa będziecie wykonywali również urząd uświęcania. Za waszym bowiem pośrednictwem duchowa ofiara wiernych zostanie udoskonalona przez włączenie w ofiarę Chrystusa, którą wy będziecie składali własnymi rękami na ołtarzu w sposób bezkrwawy i sakramentalny. Rozważajcie zatem co czynicie, naśladujcie to, czego dokonujecie, a odprawiając sakramentalną ofiarę śmierci i zmartwychwstania Pańskiego, starajcie się wyniszczyć w sobie wszelkie wady i rozwijając nowe życie.

Przez chrzest będziecie włączali ludzi do Ludu Bożego. W sakramencie pokuty będziecie odpuszczali grzechy w imieniu Chrystusa i Kościoła. Będziecie umacniali chorych, namaszczając ich olejem świętym. Będziecie odprawiali święte obrzędy i w różnych porach dnia będziecie ofiarowywali Bogu uwielbienia, dziękczynienia i prośby, nie tylko za Lud Boży, lecz także i za cały świat. Czyniąc to wszystko pamiętajcie, że jesteście wzięci spośród ludzi i dla ludzi ustanowieni, aby im pomagać w dążeniu do Boga. Z nieustanną radością i prawdziwą miłością wykonujcie kapłański urząd Chrystusa, nie szukając korzyści własnej, lecz chwały Jezusa Chrystusa.

Wreszcie spełniając w powierzonym wam zakresie urząd Chrystusa – Głowy Kościoła i Pasterza, bądźcie, drodzy Synowie, złączeni z biskupem i jemu poddani. Starajcie się łączyć wiernych w jedną rodzinę, abyście mogli przez Chrystusa w Duchu Świętym doprowadzić ich do Ojca. Miejcie zawsze przed oczyma przykład Dobrego Pasterza, który nie przyszedł po to, aby mu służyli, lecz aby służyć oraz aby szukać i zbawiać to, co zginęło.

Zapytanie kandydatów

Drodzy Synowie!

Zanim przystąpicie do święceń kapłańskich, musicie wobec ludu wyrazić wolę przyjęcia tego urzędu. Dlatego pytam każdego z was:

Biskup: Czy chcesz wiernie wypełnić urząd kapłański w stopniu prezbitera, jako gorliwy współpracownik biskupów w kierowaniu ludem Bożym pod przewodem Ducha Świętego?

Diakoni: Chcę!

Biskup: Czy chcesz pobożnie i z wiarą odprawiać misteria Chrystusa na chwałę Boga i dla uświęcenia ludu chrześcijańskiego, zgodnie z tradycją Kościoła?

Diakoni: Chcę!

Biskup: Czy chcesz pilnie i mądrze spełniać posługę słowa, głosząc Ewangelię i wykładając prawdy katolickiej wiary?

Diakoni: Chcę!

Biskup: Czy chcesz coraz ściślej jednoczyć się z Chrystusem Najwyższym Kapłanem, który za nas samego siebie złożył Ojcu jako czystą ofiarę i z Nim samego siebie poświęcać Bogu za zbawienie ludzi?

Diakoni: Chcę, z Bożą pomocą!

Przyrzeczenie posłuszeństwa

Następnie każdy z diakonów podchodzi do Biskupa, klęka przed nim i wkłada swoje złożone ręce w ręce Biskupa:

Biskup: Czy przyrzekasz mnie i moim następcom cześć i posłuszeństwo?

Diakon: Przyrzekam.

Biskup: Niech Bóg, który rozpoczął w tobie dobre dzieło sam go doka.

Litania do wszystkich Świętych

Następnie Biskup mówi:

Błagajmy, najmilsi, Boga Ojca Wszechmogącego, aby za wstawiennictwem wszystkich Świętych hojnie udzielił darów Ducha Świętego tym sługom, których wybrał na urząd kapłański.

Następuje śpiew litanii, a po jej zakończeniu Biskup mówi:

Wysłuchaj nas, prosimy Cię, Panie Boże i zlej na te sługi swoje błogostawieństwo Ducha Świętego i sakramentalną łaskę kapłaństwa i zawsze udzielaj swoich darów tym, którzy mają być konsekrowani pod Twoim Ojcowskim wejrzeniem. Przez Chrystusa Pana naszego.

Moment święceń

Każdy z kandydatów podchodzi do Biskupa i klęka przed nim. Biskup wkłada każdemu ręce na głowę nic nie mówiąc. To samo czynią wszyscy obecni kapłani.

Modlitwa konsekracyjna

Następnie kandydaci klękają przed Biskupem, który odmawia modlitwę konsekracyjną:

Bądź z nami, Panie, Ojcze Święty, Wszechmogący wieczny Boże, który dajesz zaszczyty i rozdzielasz godności. Przez Ciebie wszystko się rozwija i wszystko się umacnia, przez Ciebie doskonali się ludzkość zgodnie z mądrze ustanowionym porządkiem. Podobnie w czasach Starego Przymierza rozwijały się stopnie kapłaństwa i urzędy lewitów ustanowione jako zapowiedź przyszłego sakramentu. Najwyższym kapłanom, powołanym do kierowania narodami, dałeś jako towarzyszy i współpracowników mężów niższym stopniem i godnością. Niegdyś na pustyni udzieliłeś Mojżeszowego ducha siedemdziesięciu roztroprnym mężom, z których pomocą łatwo kierował on niezliczonymi rzeszami ludu. Podobnie na synów Aarona przelałeś obfitą łaskę daną ich ojcu, aby była dostateczna liczba kapłanów do składania zbawiennych ofiar i spełniania świętych obrzędów. Kierując się tą samą Opatrznością, Panie, Apostołom Twojego Syna dałeś jako współpracowników nauczycieli wiary, przez których napelnili oni cały świat słowem Bożym. Dlatego prosimy Cię, Panie, udziel także nam słabym takich pomocników, albowiem im słabsi jesteśmy od Apostołów, tym większej ich liczby potrzebujemy.

Prosimy Cię, Ojciec Wszechmogący, daj tym sługom swoim godność prezbiteratu; odnow w ich sercach ducha świętości, aby od Ciebie otrzymali urząd kapłański i przykładem swojego postępowania pociągęli innych do poprawy obyczajów.

Niech będą wiernymi współpracownikami biskupów, aby słowa Ewangelii doszły aż na krańce ziemi i wszystkie narody zjednoczone w Chrystusie, utworzyły jeden święty Lud Boży.

Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Namaszczenie rąk Krzyżmem świętym

Po modlitwie Biskup namaszcza wyświęconym (ubranym już w strój kapłański) dłonie świętym krzyżmem, mówiąc:

Pan nasz, Jezus Chrystus, którego Ojciec namaścił Duchem Świętym i mocą, niech cię strzeże, abyś uświęcał lud chrześcijański i składał Bogu ofiarę.

Przekazanie kielicha i pateny

Następnie Biskup podaje każdemu z wyświęconych chleb na patenie oraz wino z wodą w kielichu i mówi:

Weźmij dary Ludu świętego, które masz ofiarować Bogu. Rozważaj co będziesz czynił, naśladuj to, czego będziesz dokonywał i prowadź życie zgodne z tajemnicą Pańskiego krzyża.

Znak pokoju

Teraz Biskup udziela wyświęconym pocałunku pokoju
mówiąc: Pokój z tobą!

Kapłan odpowiada: I z duchem twoim!